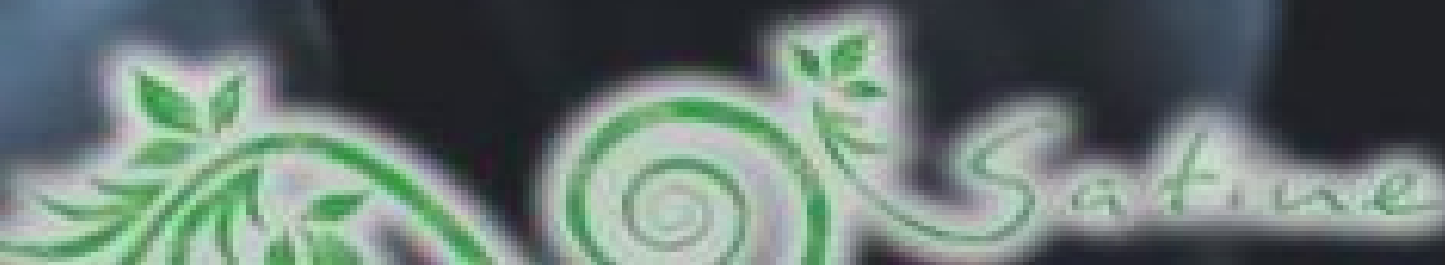




JAYNE ANN
KRENTZ

RYZYKOWNY
UKŁAD



JAYNE ANN KRENTZ

Niepewny układ

(Ryzykowny układ ?)

ROZDZIAŁ 1

Dopiero w trakcie trzeciej lekcji japońskiej sztuki układania kwiatów Torr Latimer przyznał się przed samym sobą, dlaczego kompozycje Abby Lyndon tak bardzo go intrygują. Patrząc, jak je tworzy, zadawał sobie pytanie, czy w sztukę miłości wkłada tyle samo pasji i zapamiętania, co w komponowanie bukietów.

Nadto zaś kompozycje Abby nasuwały mu inne jeszcze pytania, na przykład, jak by wyglądała, siedząc naprzeciw niego przy śniadaniu po wspólnie spędzonej nocy? Najpewniej, podpowiadała mu intuicja, objawiłaby podobnie czarującą beztróską i fantazję, jak ułożona przez nią tydzień temu kompozycja paproci i narcyzów.

Zerknął spod oka na spięte luźno na czubku głowy długie włosy koloru miodu. Bawił go surowy strój Abby, złożony z prostych czarnych spodni i czarnego swetra, który w połączeniu z czarnym tenczem nadawał jej wygląd zawodowej terrorystki, lecz nie był w stanie zakamufłować żywiołowej i impulsywnej natury noszącej go kobiety.

Niech to diabli! Od zbyt dawna nie był z kobietą, pomyślał z niezadowoleniem. Choć nie tu leży problem. Rzecz w tym, iż po raz pierwszy od niepamiętnych czasów był prawdziwie zaintrygowany i zaciekawiony. Mężczyzna, któremu za chwilę stuknie czterdziestka, nie ma prawa nie wiedzieć, czym przelotny pociąg do atrakcyjnej kobiety różni się od czegoś znacznie głębszego i bardziej ryzykownego.

I pomyśleć, że zapisał się na kurs, ponieważ zdyscyplinowana surowość japońskiej sztuki układania kwiatów przemawiała do jego zdyscyplinowanej natury. Zapisał się na kurs w przystępie filozoficznego kaprysu. Kto mógł przewidzieć, że największą atrakcją kursu okaże się jego najmniej zdyscyplinowana, jak najdalsza od wszelkiej surowości uczestniczka? Abby Lyndon nigdy nie opanuje wysoce sformalizowanej japońskiej sztuki układania kwiatów, choćby nie wiedzieć ile razy zapisywała się na czterotygodniowy kurs. Torr najpierw z rozbawieniem, potem z narastającym zaciekawieniem obserwował, jak bezładne kompozycje Abby coraz bardziej się rozrastają, nie mając nic wspólnego z umiarem i surową prostotą. Kompozycje te, nad którymi ich nauczycielka, pani Yamamoto, załamywała ręce, wywierały na niego osobliwy czar.

Poczuł nieprzепarte pragnienie, żeby po skończonej lekcji odwiedzić Abby do domu, zachowywać się ryzykownie i brawurowo. Chęć ta wprawiała go w obcy jego naturze niepokój. Od czasu do czasu zerkał na powstającą pracownicę na sąsiednim stole kompozycję trybuli leśnych i żonkili. Pociągały go dłonie Abby, delikatne, o długich wąskich palcach zakończonych kształtnymi paznokciami, pomalowanymi karminowym lakierem. Ściągnął brwi, widząc, jak te długie palce próbują pod nieprzemyślanym kątem umieścić w wazonie kolejnego żonkila.

Było w jej dzisiejszym sposobie układania kwiatów coś szczególnego. Dziś z niemal desperackim rozmachem wstawiała kruche łydyżki do plastikowego naczynia. Różnica była bardzo subtelna, której pewnie by nie zauważył, gdyby podczas dwóch pierwszych lekcji nie obserwował jej z taką uwagą. Kątem oka zauważył, jak zbyt energicznie potraktowana łydyżka żonkila lamie się w rękach Abby.

- O cholera! - mruknęła ze złością, odrzucając złamany kwiat.

Przyjrząwszy się niechętnie swemu bezkształtnemu dziełu, obrzuciła szybkim spojrzeniem piękną w swej prostocie kompozycję sąsiada. Ani jeden kwiat nigdy się nie złamał w pracujących z uważną

precyzją palcach Torra Latimera. On sam popatrzył w bok, jakby odgadł, że jest przez nią obserwowany. Na jego przystojnej, trochę ponurej twarzy dostrzegła lekki uśmiech. Cały jest trochę ponury, pomyślała. I pełen wyniosłej rezerwy.

Chyba właśnie to najbardziej ją w nim niepokoiło. Sprawiał wrażenie mężczyzny o silnym charakterze. Byłyby to cechy u mężczyzny w zasadzie godne pochwały, gdyby nie to, że osobiste doświadczenia nauczyły Abby wystrzegać się silnych mężczyzn o nieustępliwym charakterze.

- Mam kilka żonkili, którymi chętnie się podzielę - zaproponował uprzejmie swym głębokim, nieco chropawym głosem, który nieodmiennie przywodził jej na myśl rzekę płynącą po kamienistym dnie.

- Tobie zawsze zostają kwiaty, a ja zawsze mam ich za mało - mruknęła z żalem. - Zdaniem pani Yamamoto, nie umiem zachować umiaru. - Obrzuciła krytycznym spojrzeniem swoje rozbuchane dzieło.

- Kłopot w tym, że w trakcie układania tracę kontrolę nad tym, co robię.

- Ale to nadaje twoim kompozycjom szczególny czar.

Abby podziękowała mu uśmiechem.

- To bardzo miłe z twojej strony, niemniej trudno zaprzeczyć, że nie potrafię uchwycić istoty japońskiej sztuki układania kwiatów. W przeciwieństwie do ciebie, bo ty masz do tego naturalny talent. Jak to robisz, że potrafisz oprzeć się pokusie dołożenia jeszcze czegoś, i jeszcze czegoś?

Torr popatrzył na swą oszczędną, elegancką kompozycję.

- Nie wiem, może brakuje mi twojej śmiałości i fantazji. Chcesz żonkila? - Wybrał jeden z leżących na stole kwiatów i podał go jej na dłoni.

Na widok spoczywającego na mocnej ręce żonkila Abby ogarnęły dziwne, mieszane odczucia - zaciekawienia, a zarazem niepokoju. Ta dłoń o tępo zakończonych palcach byłaby zdolna skruszyć niejedną rzecz, a jednak kwiat zdawał się być w niej bezpieczny. Czemu się waha?

Opanowując niezrozumiałą rezerwę, szybko wyciągnęła rękę po oferowany dar, a jednocześnie napotkała nieodgadnione spojrzenie bursztynowych oczu mężczyzny. I chociaż w ciągu minionych dwóch tygodni wielokrotnie spotykali się wzrokiem, Abby nadal nie mogła się oswoić z jego nieco ponurym baczny spojrzeniem, które ją fascynowało, a zarazem budziło obawę. Jakie tajemnice kryją w sobie te dwie bursztynowe głębie?

Nie puszczaj wodzy fantazji! - zgromiła się w duchu. Pewnie jej własna tajemnica każe jej podejrzewać innych o nieistniejące sekrety.

- Dziękuję. - Zajęła się swą kompozycją i z udawaną gadatliwością ciągnęła: - Pani Yamamoto na pewno powie, że dodatkowy żonkil to ostatnia rzecz, jakiej to moje coś potrzebuje, ale moim zdaniem aż się prosi o jeszcze jeden żółty akcent. Nie uważasz?

- Twoje bukiety bardzo przypominają ciebie i dlatego myślę, że należy się im to, czego w twoim odczuciu potrzebują. Tak jest, koniecznie dodaj więcej żółci.

- Bardzo dyplomatyczna odpowiedź - wycodziła Abby, zastanawiając się, gdzie umieścić dodatkowy kwiat. - Dobrze wiesz, że pani Yamamoto nad moją kompozycją smętnie pokiwa głową, a potem przed całą grupą pochwali twoje kolejne arcydzieło!

Torr nie zaprotestował. Oboje wiedzieli, że tak będzie.

- Pani Yamamoto nade wszystko ceni umiar i dyscyplinę, więc jej oceny są z natury rzeczy nieobiektywne.

- Chcesz powiedzieć, że brakuje mi dyscypliny i umiaru?

- Chyba tak. I tego ci zazdroszczę.

- Mówisz poważnie? - zdziwiła się. Zaraz jednak pomachała rękami.

- Cofam pytanie. Oczywiście, że mówisz poważnie. Ty zawsze jesteś poważny.

- Widzę, że nieźle mnie już znasz - mruknął.

- Przypatrywałam się, jak układasz kwiaty, i wydaje mi się, że czegoś się o tobie dowiedziałam - z uśmiechem odparła Abby.

- Na przykład? - Wydawał się autentycznie zaciekawiony.

Abby poszukała wzrokiem pani Yamamoto, w nadziei, iż ta wybawi ją od konieczności udzielenia odpowiedzi, lecz instruktorka była zajęta rozmową w drugim końcu pokoju. A tymczasem Torr patrzył na nią pytająco.

- Prawdę mówiąc, nie tak wiele. Żartowałam. Nie bierz na serio wszystkiego, co mówię.

- Ja wszystko biorę na serio, sama mi to wypomniałaś. No powiedz, czego się o mnie dowiedziałas?

- Za takie informacje wróżki biorą pieniądze.

- Jestem gotów zapłacić.

- Daj spokój! - wykrzyknęła, zbita z tropu jego nieustępliwą powagą.

- Tylko się z tobą drocę. Ale skoro koniecznie chcesz wiedzieć... No cóż, wydaje mi się, że, hm... podchodzisz do życia z dużą rozwagą. Chyba nie lubisz ryzyka i nie jesteś skłonny do szaleństwa. To wszystko. - Jest dokładnie taki, jak jego kompozycje, dodała w duchu. Skupiony, elegancki, pełen umiaru. Ale tego za nic mu nie powie!

Torr wysłuchał jej ze skupieniem. Srebrne nitki w jego ciemnych włosach dodawały mu powagi. Tylko gęste rzęsy okalające bursztynowe oczy łagodziły surowość twardych rysów twarzy. Był, jak zwykle, ubrany z dyskretną, surową jak on sam elegancją. Ciemnoszara marynarka i szare, świetnie skrojone spodnie podkreślały mocno zbudowaną, bardzo męską sylwetkę.

Ten mężczyzna mógłby zmiażdżyć kobietę w łóżku, przemknęło Abby przez głowę, a jednocześnie wyobraziła sobie, co by czuła, będąc ową kobietą. Zrobiło się jej nieswojo i udzieliła sobie surowej reprimendy. Ma na dziś dosyć realnych problemów, nawet bez snucia erotycznych fantazji!

Kolejny zbyt energicznie potraktowany żonkil złamał się w jej palcach.

- O nie! - westchnęła. - Pani Yamamoto najpewniej wyrzuci mnie z kursu.

Torr patrzył z zaciekawieniem, jak pospiesznie chowa do papierowej torby kolejny złamany kwiat.

- Myślisz, że pani Yamamoto niczego się nie domyśli? - zapytał. - Na moje oko to osoba, przed którą nic się nie ukryje.

- Pewnie masz rację - odparła zrezygnowanym tonem. - Na szczęście została już tylko jedna lekcja, więc może i tym razem pokwituje moje dzieło tylko tym swoim charakterystycznym wzruszeniem ramion. Do tego czasu musiała chyba pogodzić się z myślą, że nie jestem materiałem na mistrzynię japońskiej sztuki układania kwiatów. Ale słyszałam, jak cię namawiała, żebyś w przyszłym miesiącu zaprezentował swoją kompozycję na konkursie ikebany. Weźmiesz w nim udział?

- Nie.

- Dlaczego? - zdumiała się. - Musisz. Robisz takie wspaniałe rzeczy - ciągnęła z zapalem. - Nie namawiałaby cię, gdyby tak nie uważała.

- To mnie nie interesuje. Na kurs zapisałem się głównie z ciekawości. Nie sądzę, żeby układanie japońskich kompozycji kwiatowych stało się moim stałym hobby.

Abby nie posiadała się ze zdumienia.

- Jak możesz tak mówić? - oburzyła się. - Chcesz zrezygnować z czegoś, do czego masz niewątpliwy talent? Ja się na to nie zgadzam! Nie pozwolę ci zrezygnować!

Jego zaprawione cieniem ironii zaciekawione spojrzenie uświadomiło Abby, jak lekkomyślnie wyrwała się ze swoją tyradą. Co jej do tego, czy Torr Latimer będzie kontynuował układanie kwiatów, czy nie? Dawno powinna była wbić sobie do głowy, że nadmierna impulsywność nie należy do jej głównych zalet.

- Zmusisz mnie do wzięcia udziału w konkursie? - ze zdziwieniem zapytał Torr, jakby zaskoczony tym, że ktoś próbuje mu coś narzucić.

- Pani Yamamoto będzie niepokieszona, jeśli jej odmówisz.

- Będzie musiała się z tym pogodzić. - Torr najwyraźniej czekał na ciąg dalszy.

- Zdobyć nagrody da ci wiele satysfakcji - dodała Abby.

- Nie sądzę. - Nadal patrzył na nią wyczekująco. Jego cierpliwe oczekiwanie na dalsze namowy zdenerwowało Abby.

Pewnie tylko po to pozwalała jej na dalsze próby narzucenia mu swojej woli, by tym skuteczniej zademonstrować swoją odporność na kobiecą tyranie. Intuicja podpowiadała jej, że Torr Latimer należy do kategorii mężczyzn, których można zdominować. Zarazem jednak jej nie onieśmiał. Nie wyglądał na mężczyznę, którego należałoby się obawiać. Warto się z nim podroczyć, skonstatowała. Coś jej wprawdzie podpowiadało, że brakiem rozwagi i nieumiejętnością trzymania języka za zębami napyta sobie kiedyś biedy, lecz swoim zwyczajem zlekceważyła te zdroworoządkowe podszepty.

- Mam pomysł! - zawołała. - Ty zrobisz kompozycję, a ja ją zgłoszę na konkurs jako swoją. Co ty na to?

- Chcesz się dopuścić oszustwa? - zapytał, ale bardziej z ciekawością niż potępieniem w głosie.

- Och, Torr, miej litość! Czy musisz wszystko traktować tak okropnie serio? Tylko żartowałam.

- Przepraszam. Czasami wolno myśleć.

- No, no, nie udawaj skromnisia. Nie dam się na to nabrać - obruszyła się Abby. - Nie tylko nie myślisz powoli, ale jesteś za subtelny, żeby zadowolić się tym, co oczywiste.

- Tego też się dowiedziałeś, obserwując, jak układam kwiaty?

- Można tak powiedzieć. Zamilkł na chwilę.

- Wiem, że przyjechałaś autobusem. Czy pozwolisz, żebym odwiózł cię do domu samochodem?

Abby zaniemówiła. W ułamku sekundy wyobraziła sobie, jak byłoby przyjemnie wrócić wieczorem do domu w towarzystwie silnego, budzącego zaufanie mężczyzny. Natychmiast jednak się opamiętała.

- To bardzo uprzejmie z twojej strony, ale...

- Nie chodzi o uprzejmość. Po prostu chcę cię odwieźć do domu.

- Ładnie, że o tym pomyślałeś, ale...

- Boisz się czegoś? - W jego głosie brzmiała autentyczna troska.

- Ależ nie! Czego miałabym się obawiać ze strony mężczyzny uczęszczającego na kurs japońskiej sztuki układania kwiatów? - zapewniła go Abby.

W tym momencie przed jej stołem wyrosła pani Yamamoto ze zwykłym u niej w takich momentach wyrazem smutnego zatroskania na twarzy.

- Wiem, proszę pani, że trochę dziś poszalałam - Abby pospiesznie zaczęła się usprawiedliwiać, zdając sobie sprawę z obecności uważnego Torra. - Zaczęłam dokładać żonkile z myślą o uzyskaniu bardziej zharmonizowanej kompozycji, ale chyba straciłam miarę i wyszło to, co wyszło.

- Och, Abby - westchnęła starsza pani. - Trzeba było odejmować, a nie dodawać kolejne kwiaty. Popatrz, co z tego wynikło. To się rozłazi na wszystkie strony. Miałam nadzieję, że sąsiedztwo pana

Latimera pozwoli ci okiełznać nadmiar fantazji. Spójrz, jak on potrafi minimalnymi środkami uzyskać precyzję i czystą harmonię. - Tu pani Yamamoto z wyrazem uznania na twarzy zwróciła się w stronę Torra.

Zganią Abby rzuciła mu nad głowę instruktorki ironiczne spojrzenie i, niewiele myśląc, wykrzywiła się do niego jak uczennica w klasie.

- Lizus! - wymówiła bezgłośnie i poznała po jego oczach, że ją zrozumiał, chociaż natychmiast zaczął uprzejmie rozmawiać z instruktorką o swym dziele.

- Ucieszy się pani, kiedy jej powiem - rzekł bez zająknięcia - że Abby zgodziła się, abym dzisiaj po kursie udzielił jej prywatnej lekcji. Mam nadzieję, że w rozmowie w cztery oczy uda mi się nieco jaśniej wyłożyć jej pewne podstawowe zasady.

- To bardzo dobrze - pochwaliła pani Yamamoto, uprzejmie skłaniając głowę. - Od pana na pewno wiele się nauczy. Potrzebuje tylko trochę lepszego ukierunkowania i większej dyscypliny.

- Postaram się - zapewnił ją Torr, widząc, jak za plecami instruktorki Abby z oburzeniem wznosił oczy do nieba.

Trzy kwadransy później Abby usadowiła się w szarym bmw Torra.

- Ukierunkowanie i dyscyplina - parsknęła z wyrzutem. - Chyba sobie nie wyobrażasz, że potrafisz mi wpoić zasady japońskiej sztuki układania kwiatów! Sama nie wiem, dlaczego zgodziłam się, żebyś mnie odwoził. Równie dobrze mogę wrócić autobusem.

- Najzwyczajniej w świecie chciałem cię odwieźć - odparł, rzucając jej szybkie spojrzenie. - W dodatku pada deszcz.

- Nie wiem, czy zauważyłeś, ale w kwietniu w Portland w stanie Oregon często pada deszcz.

- Owszem, zauważyłem.

- Jesteś stąd? - spytała nieco łaskawszym tonem.

- Nie. Mieszkam tu dopiero od trzech lat - odparł suchym tonem, który wyraźnie nie zachęcał do dalszych indagacji. Pewnie należy do ludzi, którzy nie lubią tracić czasu na omawianie nieistotnych ich zdaniem spraw, uznała Abby, zastanawiając się, o czym można by porozmawiać z kolegą z kursu układania kwiatów.

- Ładny samochód - oświadczyła. - Sama miałabym ochotę na zagraniczny samochód, ale za dużo jest kłopotu ze znalezieniem dobrego serwisu. - Wolała nie dodawać, że gdyby mogła sobie zafundować zagraniczne auto, wybrałaby coś bardziej wystrzałowego niż bmw, na przykład jaguara albo lotusa. Natomiast do niego doskonale pasuje takie solidne, trwałe bmw.

- Spokojnie, Abby, nie denerwuj się - rzekł Torr z cichym rozbawieniem. - Sama przecież mówiłaś, że człowiek uczęszczający na kurs ikebany nie jest groźny.

- Wcale się nie denerwuję, tylko zachodzę w głowę, dlaczego postanowiłaś odwieźć mnie do domu.

- Dlaczego? Bo jesteś wypisz wymaluj jak twoje kompozycje kwiatowe - odparł zagadkowo.

- Och! Chcesz mi przeprowadzić darmową psychoanalizę? - zawołała zaczepnie.

- Może.

- No proszę, słucham.

- Jesteś interesująca, impulsywna, obdarzona wyobraźnią i bardzo intrygująca.

- Ciekawe. Widać, że masz talent nie tylko do układania kwiatów.

- Nawet swoim wyglądem przypominasz kwiaty, jakich używamy na kursie - ciągnął Torr. - Masz sylwetkę delikatną jak łądzka żonkila, włosy barwy koniczyny, oczy jak...

- Tylko nie mów, że jak bławatki - przerwała, dusząc się ze śmiechu.

- Nie cierpię bławatków.
- Jak gencjana?
- Jeszcze trochę i chyba cię zamorduję! - zawołała, parszkając śmiechem.
- Masz rację, nie przesadzajmy z porównaniami - zgodził się. - Nawiasem mówiąc, twoje oczy mają niezwykłą barwę przydymionego błękitu.
- Teraz wzniosłeś się na same szczyty poezji. Lepiej zejźdźmy na ziemię.
- Nie traktujesz mnie poważnie?
- A powinnam?

Z całą powagą pokiwał głową.

- Byłoby lepiej.

W jego głosie było tyle nieprzejednanej pewności siebie, że Abby poruszyła się niespokojnie. Przemknęło jej przez głowę, iż o Torze Latimerze wie w gruncie rzeczy jedynie to, że ma talent do układania kwiatów. Zdała też sobie sprawę, że jej towarzysz zajmuje pokaźną część wnętrza bmw. Jego fizyczna obecność wręcz przytłaczała, była niemal groźna. Ale czyż nie poznała go na kursie układania kwiatów? A to musi coś znaczyć.

- Mieszkam w tamtym dużym budynku, zaraz za najbliższą przecnicą. Możesz zaparkować przed wejściem - powiedziała szybko, starając się nie myśleć o tym, że Torr porównał ją do kwiatu, co nasuwało skojarzenia z układaniem. Na przykład na łóżku.

Bmw zahamowało z chrzęstem opon przed miejscem parkingowym, które na jej oko było o wiele za ciasne na tak duże auto. Abby odetchnęła z ulgą. Nie mogąc zostawić auta na parkingu, Torr będzie musiał odjechać.

Jednak ku jej zaskoczeniu Torr bez większego wysiłku wprowadził samochód równo w środek wolnego miejsca. Teraz na pewno zechce odprowadzić ją do drzwi. A potem?

- Wstąpisz na herbatę? - zapytała, sama nie wiedząc dlaczego, gdy weszli do holu i zmierzali w kierunku windy. Kamienica, w której mieszkała, powstała w pierwszej połowie dwudziestego wieku, lecz była starannie utrzymana, a jej pomieszczenia były wysokie i przestronne.

Mieszkanie Abby, składające się z dużego widnego salonu, sypialni i dużej kuchni, mieściło się na czwartym piętrze.

- Herbata po kursie japońskiego układania kwiatów to byłaby jednak pewna przesada - odparł najspokojniej w świecie. - Nie masz czegoś mocniejszego?

- Mam chyba trochę koniaku i...

- Bardzo dobrze - zgodził się, nie dając jej dokończyć, po czym wszedł razem z nią do windy.

Na czwartym piętrze wyjął Abby przed drzwiami klucz z ręki i otworzył je z taką pewnością siebie, jakby robił to codziennie. Abby po raz kolejny poczuła się nieswojo. Jaki on właściwie jest? Raz wydaje się ujmująco uprzejmy, prawie uległy, a w następnej chwili robi coś, co włącza w niej wszystkie dzwonki alarmowe.

- Wejźdź, a ja przyniosę koniak - rzekła, wchodząc do swego eklektycznie urządzonego mieszkania.

Dominujące odcienie wanilii i papai z rozrzuconymi tu i ówdzie akcentami czerni odzwierciedlały jej upodobanie zarówno do jasnych pogodnych kolorów, jak i potrzebę silniejszych wrażeń. W sumie wnętrze sprawiałoby wrażenie artystycznego wyrafinowania, gdyby nie stosy kartonowych pudeł, które tarasowały przedpokój i piętrzyły się w kątach.

- Do jasnej! - wyrwało się Torrowi, który zahaczył czubkiem swego włoskiego buta o stos kartonów i mało go nie przewrócił.

- Najmocniej przepraszam za bałagan, ale nie mam gdzie tego wszystkiego trzymać. - Abby szybkim ruchem odsunęła na bok zagrożoną piramidę.

- Co w nich trzymasz? - zapytał, wodząc zdziwionym wzrokiem po zastawionym pułkami salonie.

- Witaminy - odparła zwięźle, zrzucając z ramion czarny trenecz.

Bardzo lubiła ten nieco agresywny w swej wymowie płaszcz, który w jej mniemaniu chronił ją skutecznie przed natręctwem mężczyzn. Niestety, Torr zdawał się być całkowicie uodporniony na tego typu symboliczne ostrzeżenia.

- Witaminy? - powtórzył, biorąc jedno z zielono-złotych pudeł, by odczytać etykietę. - „MegaLife, witaminowy suplement diety dla osób pragnących żyć pełnią życia” - przeczytał. - Mając pod ręką takie ilości witamin, musisz prowadzić wyjątkowo bogate życie.

- Nie bądź niemądry. Nie są dla mnie. Ja nigdy bym nie połknęła tylu pigułek. Handluję witaminami. To znaczy dostarczam sprzedawcom, którzy roznoszą je po domach - odparła, idąc do kuchni po koniak.

- Nie masz pojęcia, czego ludzie nie kupią pod wpływem nagłego impulsu, jeśli zapukasz do drzwi i odpowiednio swój towar zaprezentujesz.

- O, ty na pewno jesteś ekspertem od kupowania pod wpływem nagłego impulsu.

- To miał być przytyk? - spytała podejrzliwie.

- Nie, tylko nieudany dowcip. Ale z tego, co widzę, interes chyba kwitnie - zauważył z udanym zainteresowaniem.

- Owszem, idzie całkiem nieźle - odparła sucho. - A poza tym wierzę w to, co sprzedaję. - Nalała mu koniaku, po czym sięgnęła po stojący na kuchennej półce słoiczek z zielono-złotą etykietą i od niechcenia wrzuciła sobie do ust dwie tabletki.

- Co to było?

- B kompleks z witaminą C. Bardzo dobre na stres. - Odstawiwszy słoik, napełniła koniakiem drugi kieliszek i upiła spory łyk, usiłując za jego pomocą połknąć tabletki, ale się zakrztusiła.

- Z wodą poszłoby łatwiej - zauważył. Stanąwszy za Abby, poklepał ją po plecach.

- Uh... dziękuję - wybąkała, odzyskując głos. - Myślałam, że tak będzie szybciej.

- Spieszysz się?

- Nie, dlaczego? Po prostu czasami nie chce mi się zawracać sobie głowy. Może przejdziemy do saloniku? - dodała z nieco sztuczną uprzejmością. Co za idiotyczna sytuacja! Czemu nie nalała sobie szklanki wody?

- Dlaczego bierzesz tabletki na stres? Masz kłopoty? - zapytał niewinnie.

- Kto ich nie ma? - odparła niezobowiązująco, zła na siebie za niezręczność. Przeszedłszy do pokoju, usiadła na kanapie obitej materia w kolorze papai, a jemu wskazała czarny fotel. - Ale opowiedz mi o sobie! Co robisz, kiedy nie układasz ikebany?

- Kupuję i sprzedaję.

Abby z zainteresowaniem podniosła brwi.

- A co takiego kupujesz i sprzedajesz?

- Stres. - Uśmiechnął się blado, jakby zdając sobie sprawę z własnego dowcipu.

- Nie mógłbyś mówić jaśniej? Boję się, że to dla mnie zbyt subtelne - rzekła z przekąsem.

- Przepraszam. To nie było ani mądre, ani subtelne. Miałem na myśli to, że w pewnym sensie żeruję na ludzkim stresie. Pośredniczę w handlu transakcjami terminowymi.

- Na przykład transakcjami na tuczniaki? - wykrzyknęła ze zdumieniem.

Lekko się uśmiechnął.

- A także na złoto, pszenicę, kukurydzę i inne produkty.

Powiedziałem, że żeruję na ludzkim stresie, ponieważ dokonywaniu transakcji towarzyszy zwykle bardzo silny stres. Kontrahenci wpadają w panikę, oblatuje ich strach, w ogóle nadmiernie się podniecają. I często tracą głowę.

- Z tego, co mówisz, byliby dla mnie idealnymi klientami. Nie chciałbyś kupić ode mnie trochę witamin?

- Nic z tego - odparł. - Obawiam się, że pod tym względem nie będziesz miała ze mnie pożytku.

- Nie masz wrzodów żołądka? Albo nadciśnienia?

- Nie.

- Nie dotyka cię ten cały stres związany ze sprzedawaniem i kupowaniem?

- Nie.

- Dlaczego cię omija, skoro jest tak powszechny? Zastanawiając się nad odpowiedzią, podniósł wzrok i zmierzył ją tym swoim niepokojąco bezpośrednim spojrzeniem, którego zaczynała się obawiać.

- Pewnie dlatego, że spokojnie podchodzę do tego, co robię.

Utrzymuję się z działalności handlowej, umiem to robić, ale w przeciwieństwie do wielu innych nie angażuję się w to emocjonalnie.

- Ach, więc mamy do czynienia z panem o chłodnej głowie! - zaczęła tonem wytrawnego sprzedawcy. - Otóż tak się akurat składa, że MegaLife oferuje niezwykle skuteczny preparat witaminowy opracowany specjalnie z myślą o potrzebach zdrowego, silnego, bardzo opanowanego mężczyzny po czterdziestce...

- W takim razie zostaje mi jeszcze rok, zanim będę musiał zacząć go przyjmować - wtrącił Torr.

- Och, przepraszam! Nie masz czterdziestki?

- Będę miał za rok. - Niezbyt chyba dotknięty tym, że dodała mu lat, sięgnął po kieliszek. - A jaki ty przyjmujesz specjalny preparat?

- Przeznaczony dla normalnej zdrowej kobiety po trzydziestce - wyjaśniła z cichym westchnieniem.

- Na moje oko wystarczyłby preparat dla kobiety po dwudziestce. - Dziękuję. - Skrzywiła się. - Tak naprawdę to mam dwadzieścia dziewięć, ale już rok temu postanowiłam przejść na mocniejszy zestaw witamin.

- Niezależnie od dodatków w rodzaju witaminy B kompleks, którą zażyłaś parę minut temu?

- Nigdy nie dosyć ostrożności. No dobrze, ale temat witamin został chyba wyczerpany. O czym jeszcze chciałbyś porozmawiać? - zapytała z nieco wyniosłym uśmiechem, podnosząc do ust kieliszek.

Robiło się późno i zaczęła się zastanawiać, jak długo Torr Latimer zamierza u niej zabawić.

- O nas.

Zakrztusiła się koniakiem i zaczęła kaszleć, na co Torr zerwał się z fotela i wymierzył jej takiego klapsa w plecy, że omal nie wylądowała twarzą na stojącym obok stoliku.

- Już dobrze? - zapytał, najwyraźniej gotowy ponowić swój leczniczy zabieg.

- Tak, tak, już dobrze, wystarczy, dziękuję! - wykrztusiła, próbując rozpaczliwie odzyskać równowagę. - Hm... Nie wiem, jak to powiedzieć, ale robi się późno. Czy nie powinieneś wracać do domu? O ile się orientuję, giełda transakcji terminowych otwiera się wczesnym rankiem, prawda?

- Jutro jest sobota. Giełda w soboty nie działa.

- Ach! - Zastanawiała się rozpaczliwie, jak go wyprosić.

- Przepraszam, jeśli wprawilem cię w zakłopotanie - rzekł łagodnie Torr, siadając z powrotem w czarnym fotelu i sięgając po kieliszek. Jego twarz przybrała poważny wyraz, a bursztynowe oczy patrzące spod lekko zmarszczonych brwi wbiły się w nią z intensywnością jastrzębia wypatrującego ofiary.

- Ja też przepraszam - odezwała się, próbując opanować sytuację. - Muszę cię jednak uprzedzić, że w tej chwili nie myślę o... wchodzeniu w jakikolwiek typ związku. Moje życie jest bardzo wypełnione, praca zabiera mi wiele czasu, a ponadto mam na głowie... różne sprawy natury osobistej, którymi nie będę cię zanudzać. Słowem, jeżeli miałeś na myśli jakieś, jak by tu powiedzieć, zacieśnienie stosunków, to przykro mi, ale muszę odmówić.

- Przykro ci, ale musisz odmówić? - W jego bursztynowych oczach pojawiło się coś, co przy dobrej woli można by uznać za błysk rozbawienia.

- Pewnie to, co powiedziałam, zabrzmiało okropnie formalnie, tak?

- Jakbyś odpowiadała odmownie na oficjalne zaproszenie na garden party.

- Przykro mi, że tak to zabrzmiało, ale zaskoczyłeś mnie. Mam dziś naprawdę inne sprawy na głowie.

- Abby, to nie było zaproszenie na garden party. Chciałem ci zaproponować pójście do łóżka.

Abby zapało dech w piersiach. Przymknęła oczy, aby się opanować.

- Skoro tak bez osłonek przedstawiasz swoje zamiary, to pozwolisz, że odplączę ci tym samym - rzekła lodowatym tonem, wstając. - Otóż moja odpowiedź brzmi „nie”. Żegnam cię.

Torr patrzył na nią przez chwilę, jakby rozważał swe następne posunięcie. Na koniec podniósł się z fotela.

- To prawda, trochę się pospieszyłem - przyznał ze skruchą. - Normalnie tak nie postępuję, jestem z natury ostrożny, zwłaszcza gdy mam do czynienia z tak subtelnym kwiatem jak ty. Obiecuję, że nie będę cię ponaglać ani na ciebie naciskać. Chciałbym jednak jasno postawić sprawę naszego związku. Tak będzie prościej.

- Prościej? - powtórzyła, usiłując uporządkować rozbiegane myśli.

Jego brutalnie bezpośrednie postawienie sprawy budziło w niej odruchowy sprzeciw, ale jednocześnie w jakiś przekorny sposób działało jej na wyobraźnię, wręcz fascynowało. Chyba straciła rozum! Nad czym się zastanawia, zamiast natychmiast wyprosić go z mieszkania? Po co w ogóle pozwoliła mu się odwieźć?

- Nie zdążyłem ci jeszcze powiedzieć, jak bardzo wydajesz mi się podobna do kwiatu - ciągnął Torr, podchodząc bliżej i dotykając palcami jej szyi.

- Proszę...

- Powiedziałem, że twoja sylwetka jest smukła jak łądyżka narcyza - ciągnął szeptem. - Nie miałem jednak okazji dodać, że twoje piersi przywodzą mi na myśl dwie niezwykle delikatne, niesamowicie ponętne orchidee.

Abby poczuła, jak jego dłonie przesuwają się po jej czarnym swetrze, muskając drobne piersi. Najwyższy czas by się oburzyć i natychmiast wyprosić go z mieszkania, pomyślała. Ale jak się pozbyć kogoś, kto stoi jak skała, pewny swej siły i zdecydowania?

Spróbowała go odepchnąć, on jednak nawet nie drgnął. Może nawet nie zauważył nieśmiałej próby oporu. Równie bezskutecznie usiłowała wzniecić w sobie gniew i oburzenie, które dodałyby jej sił. Nic z tego. Było o wiele gorzej. Bo chociaż koniuszki jej nerwów nagle ożyły, nie było to ożywienie spowodowane gniewem czy bodaj lękiem, lecz nieomylnym fizycznym podnieceniem, które wzmogło

się, gdy palce Torra spłynęły po jej ciele.

- A twój słodki tyłeczek przywodzi mi na myśl gladiolusy - dodał.

- Czemu nie muchołówkę? - rzuciła zgryźliwie, usiłując gorączkowo odzyskać kontrolę nad sytuacją, z której nie wiadomo co mogłoby wyniknąć.

- O nie - zaprzeczył, skłaniając głowę ku jej szyi i delikatnie ją całując. Spojrzawszy jej w oczy, dodał: - Przez cały wieczór marzyłem tylko o tym, żeby cię pocałować. - To powiedziawszy, spełnił swoje marzenie z tak namiętnym zapamiętaniem, że Abby zrobiło się gorąco.

Świadomość, że ten na pozór doskonale nad sobą panujący mężczyzna może jej aż tak bardzo pragnąć, była osobliwie upajająca. Całował ją z zaborczym zdecydowaniem jedyne i niepodzielne właściciela. Abby nie miała cienia wątpliwości, że gdyby znaleźli się w łóżku, Torr zmiażdżyłby ją swoim ciałem dokładnie tak, jak to sobie wcześniej przez moment wyobraziła.

Doznała wstrząsu, zdając sobie sprawę, iż myśląc o tym, nie czuje cienia niepokoju ani obawy. Dłonie Torra opasały jej pośladki, a jednocześnie on sam przywarł do niej biodrami, dając jej odczuć swoje podniecenie.

- Chciałem to zrobić od momentu, kiedy cię ujrzałem. Dziś postanowiłem dłużej nie czekać. Jestem tobą zafascynowany. Pragnę cię. I to od tak dawna... - Znowu namiętnie przywarł do jej ust. Ach, skoro tak, to najwyższy czas położyć temu kres, uznała. Jeżeli Torr Latimer po prostu od tak dawna nie miał kobiety, że wystarczy pierwsza z brzegu, by go zadowolić, to niech na nią nie liczy. Ta myśl dodała jej siły, by z większą energią stawić mu opór.

Jednakże on ani myślał wypuścić ją z uścisku, toteż opór Abby osłabł. Poddała się pieścizocie warg Torra, on zaś momentalnie wyczuł jej reakcję i z jego gardła wydobył się zmysłowy pomruk zadowolenia. Kiedy po długiej chwili wyprostował się i spojrzał jej w oczy, Abby wyczytała w nich to samo niepokohamowane pragnienie, jakie sama odczuwała. Co ja robię? - pomyślała. To wszystko dzieje się za szybko. I nagle jego następne słowa rozwiały czar.

- Abby, kochanie, muszę wiedzieć, czy w twoim życiu nie ma innego mężczyzny - oświadczył. - Czy możesz ze mną być? Muszę to wiedzieć.

Abby dopiero teraz naprawdę się przestraszyła.

- Co to ma znaczyć? - zapytała.

- Dobrze wiesz, o co pytam. Daleko mi do subtelności, jaką mi przypisujesz. - Zanurzył palce w jej luźno związanych, złocisto-kasztanowych włosach, które momentalnie opadły na ramiona. - Chcę znać prawdę, Abby. O nic więcej nie proszę. Nie będę się tobą z nikim dzielił.

- Nikt cię nie prosił, żebyś się mną dzielił albo nie - rzekła z oburzeniem. - Nic ci do mojego prywatnego życia! Nie zamierzam się z niego tłumaczyć człowiekowi, którego prawie nie znam!

- Ja jestem wolny - odparł.

- I co z tego?

- To, że uczciwie stawiam sprawę. Chcę być z tobą i nic mnie nie wiąże. I proszę o równie uczciwą odpowiedź, czy nie należysz do innego.

Abby nie wiedziała, co powiedzieć. Z jednej strony nie mogła go winić za godny pochwały apel o szczerłość, lecz z drugiej ubodła ją zawarta w pytaniu Torra nieskrywana chęć posiadania. Ostatecznie zwyciężyła duma i poczucie godności.

- Przyjmij do wiadomości, że do nikogo nie należę i nie zamierzam być niczyją własnością - oświadczyła. - I przed nikim nie będę się tłumaczyć z tego, co robię albo czego nie robię.

- Najważniejsze, że jesteś wolna. A co do reszty, to porozmawiamy o tym innym razem. Jestem gotów

poczekać - odparł spokojnie, muskając palcem jej policzek.

- No to długo sobie poczekasz! - parsknęła. Wyrwała się z jego ramion, a on tym razem bez oporu wypuścił ją z objęć. Kiedy zabrała ze stolika kieliszki po koniaku i ruszyła z nimi do kuchni, poszedł za nią i stanął w drzwiach. Najwyższy czas, by się go pozbyć, uznała. Nie trzeba było go zapraszać.

- Dobranoc, Torr - rzekła sucho.

- Boisz się mnie? - zapytał.

- Uważam, że powinnam zachować ostrożność.

- Nic ci z mojej strony nie grozi.

- To tylko twoje zapewnienie, w które nie muszę wierzyć. Wiem z doświadczenia, do czego zdolni są mężczyźni, którzy uważają kobietę za swoją własność. W tej chwili nie mam ochoty z nikim się wiązać, ale nawet gdyby było inaczej, nie związałabym się z tego typu mężczyzną. A odnoszę wrażenie, że masz zaborcze usposobienie. Twarz mu spochmurniała.

- Możesz mi powiedzieć więcej o swoich doświadczeniach? - spytał po chwili.

- Nie. Nic ci do tego - odparła zimno.

- Jak możesz tak mówić o czymś, co najwidoczniej wpływa na nasze stosunki?

- Żegnam, Torr. Dziękuję za podwiezienie.

- Do zobaczenia jutro - odparł, nie ruszając się z miejsca.

- Jutro jestem zajęta.

- Naprawdę nie musisz się mnie obawiać. Dlaczego osądzasz mnie z góry, nie dając mi szansy?

Abby trochę zmiękło serce.

- Nie wiem, Torr, czy zdajesz sobie sprawę, jaki jesteś apodyktyczny - rzekła nieco łagodniejszym tonem.

- Ale na kursie, ani kiedy cię całowałem, nie czułaś się przytłoczona.

Daj nam obojgu trochę czasu, Abby. Pozwól mi zabrać cię jutro na kolację. - Zrobił szybki krok do przodu, zamykając jej usta pocałunkiem. Abby zamarła w oczekiwaniu na przypływ lęku. Nic takiego jednak nie nastąpiło. Czuła tylko rozchodzące się po ciele ciepło i nieomyłne słodkie podniecenie.

- Kolacja? - wyszeptał, unosząc głowę. - Proszę!

- Ja...

- Bardzo proszę!

Zamknęła oczy, przywołując w myślach wszystkie argumenty przemawiające przeciwko przyjęciu zaproszenia, po czym powiedziała:

- No dobrze. Ale tylko ta jedna kolacja.

- Dziękuję, kochanie. - Powiedział to z tak czułą wdzięcznością, że wcześniejsze lęki wydały się Abby przesadzone. - Przyjadę po ciebie o siódmej. Wybierzemy się do tej nowej restauracji w śródmieściu koło hotelu Bensona.

- Dobrze, Torr, dobranoc - odparła, nie bardzo wiedząc, co jeszcze dodać.

- Dobranoc, Abby. - Uwolniwszy ją z objęć, skierował się ku drzwiom, ale gdy się odwracał, jego spojrzenie padło na leżącą na kuchennym blacie kolorową broszurę reklamującą nadmorską miejscowość w stanie Oregon. - Wybierasz się na wakacje?

- Nie! - wykrzyknęła trochę za szybko i zbyt gwałtownie. - Spędziłam tam weekend jakieś dwa miesiące temu. Teraz to dostałam, bo pewnie wciągnęli mnie na swoją listę gości.

- Wybrałaś się w zimie nad morze?

- Było chłodno, ale bardzo ładnie - odparła sucho.

- Ach tak. - Odłożył broszurę. - Może i my... - Urwał, jakby zdał sobie sprawę, że posuwa się za daleko. - No to do jutra. O siódmej.

- Tak jest.

Po odprowadzeniu Torra starannie zamknęła drzwi na klucz, wróciła do kuchni, wzięła do rąk broszurę reklamującą nadmorski hotel i z ponurą zawziętością podarła ją na kawałki. Nigdy więcej tam nie pojedzie. Odkąd znalazła ją w porannej poczcie, tłumaczyła sobie, że pewnie każdy, kto kiedykolwiek odwiedził ten hotel, otrzymuje teraz jego reklamy zachęcające do ponownego przyjazdu, niemniej uczucie niepokoju nie ustępowało.

Właściwie wróciło ze zdwojoną siłą. Największy niepokój budził fakt, że broszura przyszła nie w firmowym opakowaniu, lecz w czystej białej kopercie bez nadawcy, jedynie z wypisanym na maszynie jej adresem.

W trakcie przygotowywania się do snu obraz silnego, władczego mężczyzny poznanego na kursie japońskiej sztuki układania kwiatów mieszał się w głowie Abby ze wspomnieniem zimowego weekendu, o którym wolałaby zapomnieć.

ROZDZIAŁ 2

Nie tylko nie okazał cienia subtelności, ale zachował się wręcz jak słoń w składzie porcelany, myślał ze złością, prowadząc swoje bmw krętą szosą przez otaczające Portland wzgórza. Mężczyzna w jego wieku mógłby już wiedzieć, jak podejść do kobiety, na której tak bardzo mu zależy.

Bogiem a prawdą, sam nie bardzo rozumiał, dlaczego akurat dziś wieczorem zapomniał o swej naturalnej ostrożności i rezerwie. Bo też w chwili, gdy uświadomił sobie, jak bardzo pragnie Abby, stało się z nim coś dziwnego. Jakby uznawszy ten fakt, zapragnął ją natychmiast posiadać.

Nie ma co, zachował się jak idiota. Na szczęście zdołał się opamiętać i zyskał następną szansę. I tak ma szczęście, że zgodziła się w końcu przyjąć zaproszenie na jutrzejszą kolację. Zarazem jednak nie bardzo rozumiał, czym ją tak zdenerwował.

Miało to związek z jego pytaniem o to, czy jest wolna. Od tego momentu zaczęła się jakby wycofywać. Może jednak nie jest całkiem wolna?

Może weekendu nad morzem dwa miesiące temu nie spędzała sama? Może było to pożegnalne spotkanie z innym mężczyzną, i dlatego Abby nie chce się na razie z nikim wiązać? Łamiąc sobie głowę nad tym i podobnymi dylematami, jechał dalej. W oknach rozrzuconych na stokach wzgórz domów wesoło paliły się światła. Jego własny dom będzie ciemny i pusty.

Pocieszające było to, że Abby nic nie wie o jego przeszłości. A on robi wszystko, by nigdy jej nie poznała. Znacznie bardziej niepokoiło go coś innego. Czyżby Abby przestraszyła się, ponieważ przypominał innego mężczyznę z jej życia? Może tego, z którym dwa miesiące temu spędziła weekend nad morzem?

Nie zdając sobie sprawy z własnej siły, zacisnął na kierownicy palce. Niechby tylko dostał w swoje ręce człowieka, który zostawił Abby aż tak złe wspomnienia! Co najbardziej jej utrudnia zrozumienie Torra Latimera, to zmienne sygnały, jakie od niego płyną, doszła do wniosku Abby, ubierając się nazajutrz wieczorem na umówioną kolację.

Na przykład jego siła jest zarazem krzepiąca, ale i przytłaczająca. Z jednej strony daje jej miłe poczucie, że znajduje się pod opieką, lecz z drugiej przypomina, jak niebezpieczna bywa fizyczna przewaga. Gdyby Torr nie zaczął się domagać zapewnienia, że jest wolna, pozwoliłaby zapewne, by

te pocałunki doprowadziły wiadomo do czego, myślała dalej, wkładając przez głowę przylegającą do ciała suknię, której srebrzyście niebieska barwa podkreślała błękit oczu właścicielki. Oczu bynajmniej nie w kolorze gencjany, stwierdziła, uśmiechając się w duchu na wspomnienie wczorajszego wieczoru, kiedy Torr porównywał ją do kwiatów.

Porównania te, musiała przyznać, były dla niej raczej pochlebne. Wprawdzie jej szeroko rozstawione błękitne oczy, zadarty nosek i wyraziste usta robiły w sumie miłe wrażenie, lecz Abby wiedziała, że nie jest piękną.

Jednakże krytykując swoją powierzchowność, nie zdawała sobie sprawy, jak wiele uroku dodaje jej twarzy żywa mimika. Bo też rzadko mamy okazję przypatrywać się sobie w lustrze, gdy jesteśmy zajęci rozmową, śmiejemy się albo w inny sposób reagujemy na otoczenie.

W lustrze napotykałyśmy zazwyczaj swoje nienaturalnie znieruchomiałe odbicie. W rezultacie urok Abby umiało w pełni docenić głównie nie jej własne, lecz cudze oko. Ale chociaż urok ten zniewolił już niejednego mężczyznę, od czasu rozstania z Flynnem Randolphem, Abby żadnemu z nich nie pozwoliła się do siebie zbliżyć.

Toteż była bardzo zaskoczona własną reakcją na wczorajsze zaloty upartego kolegi z kursu układania kwiatów. Marszcząc brwi w trakcie malowania ust koralową szminką, zastanawiała się, co ją w nim mogło zainteresować. Czy jego zmienność, czy może to, iż poznała go na kursie ikebany?

W tym momencie usłyszała głośny dzwonek i z lekkim uśmiechem na twarzy poszła otworzyć drzwi. Tak jak się spodziewała, Torr zjawił się punktualnie, co do minuty. A także, jak się po chwili przekonała, wyglądał tak samo intrygująco i robił równie przytłaczające wrażenie jak wczoraj wieczorem.

Miał na sobie klasyczny ciemny garnitur, białą koszulę i spokojny krawat. Skrzywiła się lekko, dostrzegłszy w jego mankietach prawdziwe złote spinki. Czyżby był bogaty?

- Coś nie w porządku? - zapytał. - Mam źle zawiązany krawat?

- Nie, nie, krawat jest w porządku - odparła szybko. - Zastanawiałam się tylko, czy jesteś bogaty. Uważaj na te pudła. Dziś rano miałam świeżą dostawę witaminy B kompleks.

- A to by coś zmieniło? - zaciekawiał się, starannie omijając stosy kartonów.

- Gdybyś poprzewracał pudła? Nie, nic, musiałbyś je po prostu z powrotem poustawiać - odparła z przekornym uśmiechem.

- Chodziło mi o to, czy coś by się zmieniło, gdybym był bogaty - wyjaśnił.

- Hm, na ogół nie umawiam się z mężczyznami, którym powodzi się znacznie lepiej niż mnie - odparła uczciwie.

- Jeśli będziesz miała ochotę, możemy w trakcie kolacji porównać nasze konta - rzucił lekko, mierząc jej smukłą sylwetkę pełnym zachwytem spojrzeniem.

- Chociaż nie wydaje mi się, żeby to był szczególnie pasjonujący temat.

- Mógłby być całkiem ciekawy, gdyby się okazało, że to ja jestem bogatsza - rzuciła niefrasobliwie, sięgając po leżący na kanapie trenecz.

- Myślisz, że tak może być?

- Nie, nie sędzę.

- Wystrzegasz się bogatych mężczyzn?

- Jestem ostrożna.

- Zdaje się, że w ogóle jesteś szalenie ostrożna.

- Otworzył przed nią drzwi. - Kiedyś musisz mi wyjaśnić dlaczego.

- Nie odpowiedziałeś jeszcze na moje pytanie.
- Czy jestem bogaty? - Lekko wzruszył ramionami. - Bogactwo to względne pojęcie. Można je różnie rozumieć.
- Abby milczała, kiedy zjeżdżali windą.
- Więc nie powiesz?
- Nie. Nie teraz.
- Czyli pewnie jesteś bogaty.
- Już wczoraj prosiłem, żebyś nie wyciągała pochopnych wniosków. Zdążyli tymczasem wyjść na parking.
- Nie tylko ja mam skłonność do pospiesznych ocen - zwróciła mu uwagę, wsiadając do samochodu.
- Wczoraj wieczorem ty też zanadto się pospieszyłeś.
- Jeśli ci chodzi o propozycję pójścia do łóżka, to nie było w tym nic pochopnego - odparł, zapalając silnik i wyjeżdżając z parkingu. - Przez trzy kolejne tygodnie obserwowałem, jak powstają twoje szaleńczo rozbuchane kompozycje, ale dopiero wczoraj dotarło do mnie, że tak naprawdę interesują mnie nie twoje bukiety, tylko ich autorka.
- Nie jestem pewna, czy mam to uważać za komplement - odparła Abby z kpiącym uśmiechem. - No bo jeżeli potrzebowałeś aż trzech tygodni, żeby się zorientować, że to ze mną chcesz umówić się na randkę, a nie z bukietem kwiatów...
- To prawda. Podejmuję decyzje powoli i z namysłem.
- Myślałam, że handlowcy twojego typu muszą stale podejmować błyskawiczne decyzje.
- Faktycznie, długo się zastanawiałem, czy wejść w biznes transakcji terminowych. Ale odkąd podjąłem decyzję, po prostu robię swoje. W działalności handlowej, jak w każdym interesie, powodzenie zależy w połowie od umiejętności, a w połowie od szczęścia. Jeśli ktoś, tak jak ja, nieźle zna się na tym, co robi, podejmowanie decyzji nie wymaga długiego namysłu.
- Teraz zaczynam się czuć jak przedmiot transakcji. Chyba jednak wołałam, kiedy porównywałeś mnie do kwiatów - rzuciła z uśmiechem.
- Torr spojrział na nią badawczo.
- Drażnisz się ze mną? - zapytał.
- Może. Nie lubisz, żeby się z tobą drażnić?
- Dlaczego? To raczej dobry znak. Dowodzi, że przestałaś się mnie obawiać.
- Nie bardzo lubię być przedmiotem ciągłej analizy - odparła, zirytowana jego pedantyczną uwagą.
- Zdaje się, że jest wiele rzeczy, których nie lubisz - zauważył bez większego nacisku, swoim zwyczajem parkując bezbłędnie w jedynym wolnym miejscu przed wejściem do restauracji.
- Kobieta też ma prawo mieć swoje zdanie - rzekła wyniośle.
- A mężczyzna ma prawo czasami próbować je zmienić - odparł z ledwo zauważalnym uśmiechem.
- Często ci się to udaje? - spytała zaczepnie. Właśnie przekroczyli próg eleganckiej, tonącej w nastrojowym półmroku sali restauracyjnej.
- Nie wiem, na ogół nie zadaję sobie aż tyle trudu.
- Czy ma mi to pochlebiać?
- To nie miało być pochlebstwo - odparł z właściwą sobie powagą.
- Tak przypuszczałam. - W oczach Abby zapaliły się wesołe iskierki.
- Może raczej coś w rodzaju decyzji w interesach?
- Torr przez chwilę patrzył jej głęboko w oczy.

- Jak ci tłumaczyłem, ważne decyzje podejmuję po długim i głębokim namyśle, ale kiedy już raz coś postanowię, robię wszystko, co konieczne, aby rzecz doprowadzić do skutku. Jeśli chodzi o ciebie, podjąłem już najważniejszą decyzję.

- To miało być ostrzeżenie? - Jej beztroška trochę przygasła.

- Nie, Abby. Tylko stwierdzenie faktu. Nie psuj niepotrzebnie wieczoru. Mamy przed sobą mnóstwo czasu, a byłoby przykro, gdybyś przez całą kolację siedziała nadąsana.

- Nie mam zwyczaju się dąsać - zapewniła go, po czym na znak, że uważa temat za wyczerpany, odwróciła się z uśmiechem w stronę nadchodzącego kierownika sali.

Zaprowadzono ich do zacisznego stolika w kącie, nakrytego śnieżnobiałym obrusem. Podczas gdy Torr z kelnerem przyciszonymi głosami omawiali wybór win, Abby wydobyła z torebki dwie tabletki.

- Kolejne witaminki na stres? - zapytał Torr, którego uwadze nie uszły jej manewry.

- Wapno. Wzmacnia układ kostny.

- Nie próbowałaś zamiast tego pić mleka?

- Nie cierpię mleka. - Popiła tabletki kilkoma łykami wody. - Stanowczo wolę wino. Co będziemy dziś pili?

- Mają nowe, bardzo ciekawe sauvignon blanc z pewnej kalifornijskiej wytwórni win, które będzie świetnie pasowało do wędzonego łososa z kaparami.

- A co to za łosoś z kaparami?

- Ten, którego zamówiłem na przekąskę - najspokojniej w świecie oznajmił Torr.

- Nie przypominam sobie, że bym wybierała przekąskę. Jeszcze nawet nie zajrzałam do menu - rzekła zirytowanym tonem, patrząc na niego ostro.

- Osoba, która na przekąskę połyka wapno w pastylkach, nie zasługuje na to, żeby oglądać menu. Ile tego bierzesz dziennie?

- Nie liczyłam - odparła chłodno.

- Musisz być najlepszą klientką własnej agencji.

- Wcale nie, wśród moich klientów są osoby zażywające nieporównanie więcej witamin ode mnie.

- No, no, ciekawe. Naprawdę można się z tego utrzymać? - Popatrzył jej z niedowierzaniem w oczy.

- To twoje jedyne źródło dochodu?

Ona też mu się przyjrzała.

- Dlaczego pytasz? Może masz zwyczaj polować na bogate kobiety i wolisz się upewnić, czy potrafię ci zapewnić życie na odpowiednim poziomie?

- Oj, Abby, radzę ze mną nie zadzierać! Jeszcze jeden taki dowcip, a zostawię cię samą z niezapłaconym rachunkiem.

- Znowu mi grozisz?

- Tylko ostrzegam - odparł.

W tym momencie podszedł kelner z butelką wina i Torr zajął się degustacją. Skinąwszy z aprobatą głową, odstawił kieliszek i zwracając się do Abby, dodał:

- Zapytałem o witaminowy interes, bo byłem ciekaw, czy to twoje główne zajęcie.

- Tak. I główne źródło utrzymania - zapewniła go z wesołym uśmiechem, gdy już kelner odszedł. - Nie licząc dywidendy z odziedziczonych po wuju udziałów.

- W czym? - zapytał, smakując z zadowoleniem białe wino.

- W prywatnej firmie założonej w Seattle przez mojego już nieżyjącego wuja. Nazywa się Lyndon

Technologies i ma coś wspólnego z komputerami - niedbale wyjaśniła Abby. - Główna część udziałów przeszła na mojego szwagra, a resztę rozdzielono między członków rodziny. Mnie przypadło najwięcej, bo dwadzieścia procent udziałów, ponieważ mój ojciec pożyczył wujowi pieniądze na rozkręcenie firmy.

Niestety, po śmierci wuja Berta, który zmarł pięć lat temu, przedsiębiorstwo zaczęło podupadać i udziały praktycznie straciły wartość. Rodzina ma jednak nadzieję, że mąż Cynthii, jedynej córki wuja Berta, a mój szwagier, który niedawno został prezesem, wyciągnie firmę z impasu.

Abby podniosła kieliszek i upiła duży łyk wina. Wołała nie ciągnąć dłużej tematu, który przywodził na myśl Cynthię i Warda Tysonów, nie mówiąc już o przykrych wspomnieniach, jakie budziła reklamowa broszura nadmorskiego hotelu.

- Szwagier jest dobrym biznesmenem?

- Podobno tak. - Sięgnęła po menu. - Co my tu mamy? Skoro już na przystawkę zamówiłeś dla nas obojga wędzonego łososia, na drugie wzięłabym cielęcinę duszoną w grzybach i do tego... rzymską sałatę - oświadczyła, podnosząc wzrok znad eleganckiej karty dań.

- Możesz się pożegnać z cielęciną i sałatą - odparł Torr stanowczym tonem. - Będziemy jedli kalmary.

- Kalmary?!

- Tak. Kalmary w winnym ziołowym sosie. Zobaczysz, będziesz zachwycona.

- Skąd wiesz? - wysyczała przez zęby.

- Bo kalmary mają w sobie mnóstwo witamin i minerałów - odparł spokojnie, dolewając jej wina do kieliszka.

Abby przyjrzała mu się w milczeniu. Musiała w duchu przyznać, że oprócz siły Torr odznacza się niewątpliwym męskim czarem emanującym z jego precyzyjnych, bardzo oszczędnych ruchów i gestów, przywodzących na myśl jego równie oszczędne kompozycje kwiatowe.

Zabębniła palcami o śnieżną biel obrusa.

- Coś ci się nie podoba? - zapytał uprzejmie.

- Czy mógłbyś wyjaśnić, dlaczego to robisz?

- Chętnie, jeśli sprecyzujesz swoje pytanie.

- Powiedz mi, jak to się dzieje, że człowiek, który z paru żonkili i gałązek zieleni potrafi wyczarować cały ogród, zachowuje się jak gbur wobec kobiety, którą zaprosił na kolację?

- Ach, chodzi ci kalmary - mruknął lekceważącym tonem.

- Nie chodzi mi o same kalmary, ale o twoje aroganckie zachowanie - z kwaśnym uśmiechem sprecyzowała Abby. - Wiem, bo obserwowałam cię na kursie, że jesteś zdolny do wielkiej subtelności i finezji, co by wskazywało, że umiałbyś się zdobyć na odrobinę uprzejmości wobec kobiety, z którą się umówiłeś. Dlaczego więc odgrywasz wobec mnie władczego i apodyktycznego samca, który swojej towarzyszce nie pozwala zdecydować nawet o tym, co miałyby ochotę zjeść?

Na ustach Torra pojawił się lekki uśmiech. Milczał przez chwilę, jakby zastanawiając się nad odpowiedzią.

- Otóż odrobina arogancji w sprawie tak stosunkowo drobnej jak wybór potraw sprawiła, że skupiłaś na niej całą swoją uwagę - zauważył wreszcie. - Pozwoliła ci oburzać się na mnie i protestować, nie odczuwając przy tym najmniejszego zagrożenia. Fakt, że narzuciłem ci, co masz jeść, zirytował cię, ale nie wzbudził głębszego niepokoju. Zajęta moim nieuprzejmym zachowaniem, nie miałaś czasu łamać sobie głowy nad tym, co cię czeka, kiedy po kolacji będę cię odwoził do domu.

Abby wpatrywała się w niego ze zdumieniem, ale i nie bez podziwu.

- Bardzo sprytnie - rzekła w końcu.

- No, niezupełnie. Od razu się zorientowałaś, że mam w tym jakiś cel - przyznał z westchnieniem.

Abby poczekała, aż odejdzie kelner, który właśnie się zjawił z dwiema porcjami wędzonego łososia, po czym oznajmiła:

- Przeceniasz mnie. Bo chociaż nie miałam wątpliwości, że potrafisz się zachować jak prawdziwy dżentelmen, to jednak sama nigdy bym nie odgadła, dlaczego postanowiłeś odgrywać rolę pana i władcy. I w rezultacie do końca kolacji odczuwałabym z tego powodu lekką urazę, nie zastanawiając się nad tym, co nastąpi później.

- Czy to znaczy, że teraz zaczniesz się niepokoić? - spytał żartobliwie.

- A mam powody do niepokoju?

- O to, co nastąpi później? Nie. Nie będziesz musiała się przede mną bronić - zapewnił ją stanowczym tonem. Brzmiało to jak uroczyste przyrzeczenie.

Abby zawahała się na moment, natychmiast jednak uznała, że może mu uwierzyć. Nie wiedziała dokładnie, co ją przekonało, ale jak zwykle postanowiła zaufać swej intuicji.

- W porządku, nie będę się niepokoić - oświadczyła.

- Mówisz to tak po prostu?

- W przeciwieństwie do ciebie, na ogół nie zastanawiam się zbyt długo nad podjęciem decyzji.

- I zdecydowałaś, że możesz mi zaufać?

- Uhm. - Rzuciła mu rozbawione spojrzenie. - Pewnie dlatego, że obserwując cię podczas kursu, zauważyłam, jak delikatnie i ostrożnie obchodzisz się z kwiatami - powiedziała, a w duchu dodała: z kwiatami, które w rezultacie potrafił sobie całkowicie podporządkować.

Kwiaty, które ona usiłowała układać, kompletnie nie chciały jej słuchać i robiły, co chciały, kwiaty Torra natomiast zdawały się spełniać każde jego życzenie.

- Dziękuję, Abby.

- A wracając do kalmarów...

- Przekonasz się. Są naprawdę pyszne.

- Torr, na litość boską! - wykrzyknęła, była jednak tak rozbawiona, że jej protest nie zabrzmiał zbyt przekonująco.

- Chyba mnie przeceniasz. Nie jestem tak subtelny, jak próbujesz mi wmówić. Naprawdę jestem pewien, że kalmary będą ci smakować.

- Coś mi podpowiada, że nigdy nie byłeś żonaty - powiedziała tylko, rezygnując z dalszej sprzeczki.

Ku jej zaskoczeniu ta lekko rzucona uwaga zrobiła na nim nieproporcjonalnie duże wrażenie. Odłożywszy widelec, utkwił w niej swoje bursztynowe oczy, w których nie było cienia uśmiechu.

- Owszem, byłem żonaty - rzekł wolno. Abby zrozumiała, że poruszyła bolesny temat.

- Najmocniej przepraszam, Torr, nie chciałam sprawić ci przykrości.

To był tylko żart. Myśląc o tym, jaki potrafisz być apodyktyczny, chciałam powiedzieć, że widocznie żadna kobieta nie miała dotąd okazji, hm... nauczyć cię moresu.

Niezbyt z siebie zadowolona, zaczęła szukać odpowiedniejszego tematu do rozmowy.

- Nic się nie stało - powiedział Torr po dłuższej chwili. - Byłem żonaty... przez dwa lata. Moja żona trzy lata temu... utonęła w morzu. Nie lubię o tym opowiadać.

- Oczywiście, rozumiem cię - zapewniła go. - Ja też nie o wszystkim lubię rozmawiać. Wybaczysz mi, prawda? - Pod wpływem nagłego impulsu położyła mu rękę na ramieniu.

Torr opuścił wzrok, po czym przykrył jej drobną rękę swoją potężną kwadratową dłonią. Abby doznała uczucia, jakby tym gestem brał ją w posiadanie, lecz nie było w tym nic nieprzyjemnego. Z gestu Torra emanowało niemal opiekuńcze ciepło.

Popatrzyła mu z uśmiechem w oczy, a gdy on odpowiedział jej tym samym, poczuła, że ten moment milczącego porozumienia nada ton dalszemu ciągowi ich wspólnej kolacji. Wyraźnie odprężona, pomyślała, że wieczór przyjemnie się zapowiada.

W oczach Torra pojawił się na moment trudny do określenia wyraz, ni to ulgi, ni zadowolenia, lecz uznała, że nie warto się tym przejmować.

W trakcie kolacji prowadzili ożywioną rozmowę na różne tematy, czasami zgadzając się z sobą, to znów spierając w lekki, żartobliwy sposób.

Kalmary rzeczywiście okazały się znakomite, toteż po wyjściu z restauracji Abby wielkodusznie nie omieszkała tego przyznać.

- Cieszę się, że ci smakowały - odparł, pomagając jej wsiąść do samochodu.

- Co za szlachetność! Byłam pewna, że powiesz „a nie mówiłem?” - odparła ze śmiechem.

- Ani mi się śni psuć ci humoru - rzekł z lekkim rozbawieniem. - A teraz odwiozę cię do domu i ucałuję na dobranoc, mając nadzieję, że nie powiesz nie, kiedy zaproponuję, żebyśmy się jutro znowu spotkali.

- A dokąd chciałbyś mnie jutro zabrać?

- Do różanych ogrodów - odparł bez wahania.

- Cudownie!

Jej decyzja, aby znowu się w nim spotkać, zapadła jeszcze w trakcie kolacji. Różane ogrody stanowiły dumę miasta Portland i Abby dobrze je знаła, ale perspektywa spaceru wśród róż w towarzystwie Torra Latimera zapowiadała całkiem nowe, ekscytujące przeżycia.

Teraz wtuliła się w siedzenie, kontemplując z zadowoleniem widok miasta nocą.

- Naprawdę zamierzasz ucałować mnie po drzwiach i odjechać? - spytała zaczepnie, powodowana wewnętrzną potrzebą rozładowania narastającego w ciągu wieczoru podniecającego oczekiwania.

- Chyba że zaprosisz mnie do środka - odparł, zerkając na nią spod oka. - Denerwujesz się?

- Nie - odparła zgodnie z prawdą.

- Bardzo mnie to cieszy. Kiedy wczoraj podczas lekcji żonkile łamały ci się w rękach, a twoja kompozycja stawała się jeszcze bardziej nieskładna niż zwykle, pomyślałem, że masz jakiś powód do niepokoju.

To przez tę broszurę z wczorajszej poczty, odpowiedziała w duchu Abby. Jednakże od tamtej pory wytłumaczyła sobie, że była to normalna reklama, którą nie warto się przejmować.

- W tej chwili nic mnie nie niepokoi - odparła, znowu zgodnie z prawdą.

- Takie chwile na ogół nie trwają długo. - Torr swoim zwyczajem znalazł na parkingu jedyne wolne miejsce, po czym zgasił silnik. - Mówiłem poważnie - oświadczył, zwracając ku niej twarz.

- Ty zawsze mówisz poważnie.

- Ale tym razem to bardzo ważne, Abby. Bo świat na ogół nie pozwala nam beztrąsko cieszyć się życiem.

- Zaczynasz mnie przekonywać, że trzeba chwytać szczęście, póki trwa, bo nie wiadomo, co jutro może się zdarzyć? Czyli udzielić mi ogranej lekcji stosowanej przez każdego uwodziciela? - spytała cierpko.

W ciemnym samochodzie nie widziała jego twarzy, lecz w jej sercu zrodziło się podejrzenie, że oto

rozwiewa się bez troski nastrój wieczoru.

- Nie, chciałem tylko powiedzieć, że jeśli cokolwiek się zdarzy, jeśli któregoś dnia świat pokaże ci swoje złe oblicze, ja zawsze będę przy tobie i ze wszystkim sobie poradzę.

Zaskoczona emanującym z jego słów przekonaniem Abby pełnym wdzięczności gestem dotknęła jego policzka.

- To bardzo szlachetnie z twojej strony - szepnęła. Torr ujął jej dłoń i mocno ją uściskał.

- Nie jestem bezinteresowny, Abby. Układ, który ci proponuję, zawiera pewien warunek.

Wzruszenie Abby momentalnie zgasło. Bezskutecznie próbowała wyrwać dłoń z uścisku Torra.

- Rozumiem, każdy układ jest obwarowany warunkami - rzekła z gorzkim sarkazmem.

- Cieszę się, że to rozumiesz.

- Co chciałeś przez to powiedzieć? Że mogę się cieszyć twoim towarzystwem pod warunkiem, że pójdę z tobą do łóżka?

- Nie. Jedyne warunki, jakie stawiam, jeśli mamy być razem, jest taki, że muszę mieć pewność, że w twoim życiu nie ma innego mężczyzny. A jeśli jest ktoś, kto ma podstawy, by rościć sobie do ciebie prawo, chcę, żebyś się z nim rozstała, zanim zaczniemy z sobą sypiać.

Abby wyszarpnęła rękę i wyskoczyła z samochodu.

- Naprawdę, Torr, jestem mistrzem psucia nastroju!

Dopędził ją, gdy wydobywała z torebki klucz do wejściowych drzwi, a następnie wszedł za nią do holu i potem do windy. Abby jechała w milczeniu, odwrócona do niego plecami.

- Abby... - zaczął proszącym tonem, kiedy wybiegła z windy.

- Posłuchaj mnie - wycedziła przez zęby. - Od ładnych paru lat daję sobie w życiu radę bez niczyjej pomocy. Nie muszę wchodzić w „układy”, żeby zapewnić sobie opiekę. A poza tym zapamiętaj sobie, że żaden mężczyzna nie ma i nie będzie miał prawa wyłączności do mojej osoby. A ci, którzy się tego domagają, to ludzie opanowani manią posiadania, po których można się spodziewać tylko najgorszego.

- Jeśli skończyłaś już swoje kazanie, to może porozmawiamy spokojnie, jak ludzie cywilizowani - odparł z ponurą miną, kiedy Abby odnalazła klucz od mieszkania.

- Nic z tego. Nie pamiętasz, że miałaś się pożegnać pod drzwiami?

Przekręciła klucz w zamku i pchnęła drzwi, ale gdy zrobiła szybki krok do przodu, jeden z jej obcasów pośliznął się na leżącym na podłodze kawałku papieru i Abby się zachwiała.

Chcąc odzyskać równowagę, odruchowo uczepliła się ramionem Torra.

- Co to było? - mruknął, przytrzymując ją i spoglądając pod nogi.

- Widzisz, co zrobiłaś? Przez ciebie o mało się nie przewróciłam - powiedziała z pretensją.

- To nie moja wina, musiałaś się pośliznąć na tej kopercie.

- Na jakiej kopercie?

Odzyskawszy równowagę, odgarnęła z czoła kosmyk włosów. Torr podniósł tymczasem z podłogi feralną kopertę, wyprostował ją i wręczył Abby.

- Widocznie wychodząc z domu, upuściłam ją na podłogę.

- Jest zaadresowana do ciebie i wygląda, jakby ktoś wsunął ją pod drzwi.

Torr oczywiście miał rację. Biała koperta z wypisanym na maszynie jej adresem wyglądała nieznanym, więc nie mogła jej zgubić, gdy wychodziła z domu. Rozerwała kopertę, zastanawiając się, kto z sąsiadów ma do niej sprawę.

- Pewnie pani Wilkins z przeciwka pojechała na parę dni do wnuka i prosi, żeby podlewać jej kwiaty

- mruknęła, wyjmując z koperty sztywny kartonik.

W następnej chwili zamarła. Wpatrywała się w trzymane w rękę zdjęcie, nie wierząc własnym oczom. Nie, to niemożliwe, to nie może być prawda, myślała rozpaczliwie.

- Jakaś zła wiadomość? - zapytał Torr, zaglądając jej przez ramię.

Abby natychmiast oprzytomniała.

- Nie, nic, to tylko jedno ze zdjęć, które pożyczyłam pani Wilkins parę dni temu. Chciała obejrzeć fotografie, które przywiozłam z ostatnich wakacji. Była zbyt roztrzęsiona, by normalnie rozmawiać. Musi się jak najszybciej pozbyć Torra i zebrać myśli. Schowała zdjęcie do torebki.

- Dobranoc, Torr. Dziękuję za bardzo pouczający wieczór - powiedziała, kładąc nacisk na przedostatnie słowo.

Torr przez długą chwilę bacznie się jej przypatrywał, nic nie mówiąc, a Abby pomyślała z przestraszaniem, że znowu nie wie, czego może się po nim spodziewać. Chyba zwariuje, jeśli uprze się, żeby wejść z nią do mieszkania.

- Dobranoc, Abby - powiedział w końcu. - Przyjadę po ciebie jutro około pierwszej.

- Ach tak, oczywiście. Bardzo dobrze, będę gotowa o pierwszej - odparła pośpiesznie.

Kiedy jednak spróbował ją objąć, postąpiła krok do tyłu.

- Miałem cię pocałować na dobranoc, nie pamiętasz?

Nie protestowała. Posłusznie pozwoliła się objąć, byle jak najszybciej się go pozbyć. Jeśli Torra zdziwiła ta nagła uległość, to powstrzymał się od komentarza, tylko objął ją swymi potężnymi ramionami tak, że niemal w nich utonęła, i złożył na jej ustach gorący pocałunek.

A ona doznała w tej chwili czegoś, co nie mieściło się jej w głowie. Bowiem przez krótką chwilę zapragnęła poddać się jego męskiej sile. Ulec mocy pocałunku, który obiecywał zmysłową rozkosz i czułą troskę. Cichy jęk wydobył się z jej gardła, uświadamiając Abby, co jej grozi, jeśli ulegnie rozbudzonemu nagle pragnieniu.

Wreszcie Torr wypuścił ją z ramion. Zrobił to niechętnie, ponieważ czuł, że przez jedną krótką chwilę była gotowa mu się oddać. Wolał jednak nie żądać zbyt wiele. Zbyt mało o sobie wiedzieli. Nie jesteś napalonym nastolatkiem, upomniał się w duchu. Możesz poczekać.

- Dobranoc, Abby. Do jutra. Dla mnie dzisiejszy wieczór też był bardzo pouczający - powiedział nieco cierpkim tonem.

Odwrócił się i odszedł do windy, a Abby szybko zatrzasnęła drzwi. Wsiadając do bmw, Torr wciąż miał w pamięci obraz jej świetliste błękitnych, pełnych wyrazu oczu, które w trakcie wieczoru jarzyły się na zmianę wesołością, przejęciem albo zaciekawieniem. Kiedy jednak odchodził, nie było w nich śladu radości czy ożywienia, a jedynie pochodzące z niewiadomego źródła niepokój i obawa. Jechał zasepiony przez uspięne masto, zastanawiając się, jaki mógł być związek pomiędzy wyjętym z koperty zdjęciem a jej nagłą zmianą nastroju. Z tego, co udało mu się dostrzec, fotografia przedstawiała Abby i jakiegoś mężczyznę, stojących na parkingu okazałego hotelu. Czyżby tego samego, którego reklamowa broszura leżała wczoraj na jej kuchennym stole? Jaką Abby prowadzi grę i ile czasu powinien jej zostawić, zanim sam wkroczy do akcji? Z tym pytaniem borykał się do późnej nocy.

ROZDZIAŁ 3

Telefon w kuchni zadzwonił o dziewiątej rano. Zbudzona ze snu Abby przetarła oczy i popatrzyła na

zegarek. Dziewiąta! Normalnie o tej porze była już na nogach, ale wczoraj do późna nie mogła zasnąć, a gdy na koniec zmogło ją zmęczenie, we śnie dręczyły ją niespokojne sny o zimie na wybrzeżu albo o ciemnowłosym mężczyźnie, którego bursztynowe oczy niosły co prawda obietnicę namiętnej miłości, lecz kryły w sobie także nieokreśloną groźbę.

- Cynthia! - Głos kuzynki dzwoniącej z Seattle wprowadził Abby w jeszcze głębsze zakłopotanie.

- Och, przepraszam, jeśli cię obudziłam, ale byłam przekonana, że już wstałaś, bo ja od urodzenia Laury odkrywam rozkosze wczesnego zrywania się z łóżka.

- To jesteś wyjątkiem, bo większość młodych matek narzeka, że muszą zrywać się o świcie - odparła Abby w miarę rozsądnie i prawie normalnym tonem. Cynthia była ostatnią osobą, z którą tego ranka miała ochotę rozmawiać.

- Jak się miewa Laura?

- Wspaniale! Jest strasznie żarłoczna, właśnie ją karmię. Jak ci idzie witaminowy biznes?

- Dobrze, że mi przypomniałaś - odparła Abby, sięgając po stojącą na blacie buteleczkę. - Nie wzięłam jeszcze żelaza. - Podeszła do zlewu i nalała sobie szklanek wody.

- Ach, ty z tymi swoimi pigułkami! - westchnęła Cynthia.

- Muszę się wzmocnić.

- A co, zabalowałaś wczoraj? - ucieszyła się kuzynka.

- Nie wiem, czy jest się z czego cieszyć - odparła Abby, lekko się krzywiąc i sięgając po następną buteleczkę. Nie zaszkodzi łyknąć trochę witaminy B na uspokojenie nerwów.

- Ale to dobra wiadomość. Od niepamiętnych czasów żyjesz jak zakonnica.

- Nie przesadzaj. - Po krótkim namyśle zdecydowała wziąć dwie tabletki zamiast jednej.

- Wcale nie przesadzam. Od dwóch lat, od rozstania z wiadomym agentem handlu nieruchomościami, nie miałaś poważnego romansu.

- Ale umawiam się na randki i wcale nie żyję jak zakonnica - broniła się Abby bez większej nadziei na uspokojenie kuzynki, którą od pewnego czasu niepokoił jej brak osobistego życia.

- Randki to nie to samo co prawdziwy związek. Najwyższy czas na ognisty romans.

- Dzięki za dobrą radę. Masz na myśli konkretną osobę?

- Właśnie w tej sprawie dzwonię - uroczystym tonem oświadczyła Cynthia. - Chcę ci przedstawić bardzo interesującego wiceprezesa firmy.

Ward niedawno go zatrudnił. Zobacysz, będziesz nim zachwycona.

Trzydzieści pięć lat, przystojny, rozwiedziony...

- Och, Cynthia, nie zaczynaj znowu. - Abby rzuciła okiem na leżącą obok witaminy C fotografię i zagryzła wargi.

- Planuję bardzo kameralną kolacyjkę. Może być osiemnastego?

Ward zaprosi Johna, który na pewno się zgodzi. Szefowi się nie odmawia. Podam łososa z wody i może...

- Cynthia, błagam, nie!

- Myślisz, że ten, z którym bawiłaś się wczoraj do późnej nocy, jest bardziej interesujący od Johna? - obruszyła się Cynthia. - Gdzie go poznałaś?

Abby, która nadal wpatrywała się w utrwalonego na zdjęciu mężczyznę, w pierwszej chwili nie zrozumiała, o kogo chodzi. Dopiero po sekundzie zdała sobie sprawę, że pytanie dotyczy Torra.

- Chodzę ostatnio na kurs japońskiej sztuki układania kwiatów i tam go poznałam.

- Zlituj się, Abby! To na pewno gej! Mężczyzna, który uczy się układać kwiaty!

- Jest bardzo interesujący - odparła sucho. - I na pewno nie jest gejem.

- Hmm. - Cynthia zamilkła na dłuższą chwilę.

- Czy wczoraj, hm... sprawdzałaś jego preferencje? Może jest jeszcze u ciebie?

- Nie, nie ma go - zirytowała się Abby. - Przestań się o mnie martwić. Jak mam cię przekonać, że świetnie sama daję sobie radę?

- Przepraszam, ale po tym, jak zajmowałaś się mną minionej zimy, nie dziw się, że chcę ci się odwdziżyć.

- Nic mi nie jesteś winna. Jako kobieta oczekująca pierwszego dziecka wymagałaś szczególnej troski.

- Kobieta oczekująca pierwszego dziecka, której małżeństwo zaczynało się psuć - uzupełniła Cynthia. W jej głosie pobrzmiwało echo niedawnych cierpień.

- A jak jest teraz? Wszystko w porządku? - zaniepokoiła się Abby, zgniatając ze złością złowrogą fotografię.

- Och tak, jeszcze nigdy nie byłam taka szczęśliwa - zapewniła ją kuzynka tonem pełnym najszczerzego przekonania. - Po prostu zbyt wiele rzeczy działo się jednocześnie. Ja byłam w ciąży i myślałam tylko o dziecku, a Ward miał na głowie problemy z firmą. W dodatku po urodzeniu Laury byłam nią całkowicie zaabsorbowana i zapomniałam, że jestem nie tylko matką, ale i żoną. Na szczęście w porę się opamiętałam i nasze małżeństwo znowu się odrodziło. Wszystko udało się naprawić i dziś jesteśmy szczęśliwi jak nigdy dotąd. Ale twoje pastylki na uspokojenie na pewno bardzo mi pomogły.

- Mogę cię zacytować w ulotce reklamowej? - zażartowała Abby.

- Ach, ten twój zmysł do interesów! A mówiąc poważnie, te twoje tabletki są naprawdę dobre. W każdym razie wiem na pewno, że byłabym zdruzgotana, gdyby Ward ode mnie odszedł. Jest najważniejszym człowiekiem w moim życiu, chyba nawet ważniejszym niż Laura.

Abby z trudem przełknęła ślinę. Czowała się okropnie. Dla Cynthii Ward jest najważniejszym człowiekiem na świecie. Byłaby załamana, gdyby mogła zobaczyć leżące naprzeciw niej na kuchennym blacie zgniecione zdjęcie. Do oczu napłynęły jej łzy bezsilnej złości.

- Abby, jesteś tam?

- Tak, jestem.

- Myślałam, że coś nas rozłączyło. Muszę kończyć, Laura właśnie opluła mnie mlekiem, no i trzeba ją przewinąć.

- Rozkosze macierzyństwa - mruknęła Abby pod nosem.

- Możesz się śmiać, ale ja jeszcze nigdy nie byłam tak szczęśliwa. Mam wszystko, czego kobieta może pragnąć.

- Gratuluję.

- Umówiłaś się ze swoim wczorajszym partnerem?

- Tak, spotkamy się dzisiaj po południu.

- Dokąd cię zabiera?

- Do różanych ogrodów.

- Do różanych ogrodów? Czy on na pewno jest do rzeczy?

- Na pewno, możesz być spokojna. Cześć, Cynthia. Dzięki za telefon.

- Życzę dobrej zabawy. Ale na wszelki wypadek pamiętaj o kolacji osiemnastego.

Abby z ciężkim sercem zsunęła się ze stołka. Idąc do łazienki, spostrzegła, że na podłodze w przedpokoju leży pod drzwiami kolejna koperta.

Zamarła. Instynkt podpowiadał jej, że znajdzie w niej następne zdjęcie.

Nie omyliła się. Kiedy po długim wahaniu drżącymi palcami rozerwała kopertę, jej oczom ukazała się kolorowa fotografia przedstawiająca tego samego mężczyznę, wychodzącego z hotelowego pokoju w towarzystwie kobiety. A tą kobietą była ona sama. Widoczny przez okno skrawek morza wskazywał, iż hotel znajduje się na wybrzeżu.

Przez kilka minut wpatrywała się w fotografię jak oniemiała. Ktoś robił jej zdjęcia podczas zimowego weekendu nad morzem. Ktoś wysledził, że nie pojechała tam sama, i stąd te zdjęcia. I nadal ją śledzi, może nawet w tej chwili stoi za drzwiami. Abby poczuła, że robi jej się zimno.

Dlaczego? Po co ktoś miałby to w ogóle robić? Przestraszona, nic z tego nie rozumiejąc, obracała przez chwilę w rękach nieszczęsne zdjęcie, zanim spostrzegła, iż koperta zawiera krótki list napisany na maszynie. „Są jeszcze inne zdjęcia. Cały plik kompromitujących zdjęć, które mogą zniszczyć małżeństwo Twojej ukochanej kuzynki. Ale nie ma sprawy, której nie można by załatwić polubownie, prawda?”

Podpisu, rzecz jasna, nie było. Abby zacisnęła zęby w bezsilnej złości. Serce biło jej jak szalone. Co robić? Jak się bronić przed anonimowym szantażystą, który w każdej chwili może się tutaj zjawić? Bijąc się z myślami, krążyła nerwowo po pokoju, wpadając w coraz większą panikę. W pewnej chwili potknęła się o wystający karton i kopnęła go z wściekłością. To ją otrzeźwiło.

Musi coś postanowić. Bezmyślna wędrownica po pokoju niczego nie rozwiąże. Zastanawiając się, jak inni ludzie radzą sobie w podobnych sytuacjach, bezskutecznie usiłowała coś wymyślić. Świadomość wiszącej nad nią groźby oraz poczucie, że musi za wszelką cenę chronić Cynthię, praktycznie odebrała jej zdolność racjonalnego myślenia. Czowała się jak zwierzę zapędzone w pułapkę przez nieznanego prześladowcę. Nagle się ocknęła. Nie, to niemożliwe, nie może biernie czekać na wyrok!

Na pewno jest jakiś sposób, żeby obronić siebie i Cynthię!

Podeszła do okna i ostrożnie wyjrzała na ulicę. Trzeba coś postanowić. Przede wszystkim dowiedzieć się, kto za tym wszystkim stoi. Zacząć działać. Ale dopóki nie wie, z kim przyjdzie jej walczyć, pozostaje tylko jedna droga. Musi jak najszybciej wyjechać z miasta i gdzieś się zaszyć. Z tym postanowieniem ruszyła do sypialni.

Jeśli się ukryje, szantażysta nie będzie mógł jej nic zrobić. Mógłby wprowadzić udac się ze zdjęciami do Cynthii, ale to mało prawdopodobne, bo nie przyniosłoby mu to żadnych korzyści. Nie, tego nie robi, przede wszystkim będzie chciał odszukać swoją ofiarę, czyli ją. A ona wykorzysta zyskany czas na obmyślenie dalszego planu działania.

Powzięte postanowienie podniosło Abby na duchu, dając jej złudne poczucie, że coś robi, że nie zachowuje się jak ofiara losu. Wzięła prysznic, włożyła dzinsy i czerwony obcisły sweter, po czym zabrała się do pakowania walizki. Nie wiedząc, jak długo przyjdzie jej się ukrywać, dobrze się zastanowiła nad tym, co ma ze sobą zabrać. Ponieważ w kwietniu na północnym zachodzie dni są nadal chłodne, zapakowała do walizki kilka swetrów i sporo bielizny. To powinno wystarczyć przynajmniej na tydzień.

Ale gdzie się zatrzyma? W jakim hotelu? A co będzie, jeśli pod jej nieobecność wyczerpią się zapasy witamin? Sporo czasu zabrały Abby telefoniczne pertraktacje z kierowniczką sprzedaży, którą poprosiła o zajęcie się sprawami dystrybucji. Gail Farley była troszkę zdziwiona, niemniej chętnie wyraziła zgodę.

- Oczywiście, zaraz przyjadę i zabiorę kartony - zapewniła. - A kiedy można się spodziewać twojego powrotu?

- Dokładnie nie wiem. Może dopiero za dwa tygodnie. Uprzedzę administratora, żeby wpuścił cię do mieszkania, gdybyś musiała odnowić zapasy towaru.

Potem nastąpiło nerwowe oczekiwanie na przyjazd Gail, a kiedy jej zastępczyni odjechała wreszcie samochodem zapakowanym po sam dach produktami firmy MegaLife, było już dobrze po dwunastej. Obchodząc po raz ostatni przed wyjściem mieszkanie, Abby zdała sobie sprawę, że zapomniała o własnych witaminach. Pozbierała szybko potrzebne jej na dwa tygodnie specyfiki, włożyła je do zamykanej na suwak torby i schowała do walizki. W ostatniej chwili wydobyła z buteleczki i wrzuciła sobie do ust dwie witaminy C. Kiedy jak kiedy, ale w tej chwili nie może się przeziębici.

Z największym trudem zataszczyła pękatą walizkę do drzwi. No trudno, nie wiadomo, ile czasu przyjdzie jej spędzić poza domem. W momencie, gdy wracała do sypialni po płaszcz i torebkę, ktoś zadzwonił do drzwi.

A Abby przypomniała sobie, że ma randkę z Torrem Latimerem. Spojrzała ze zgrozą na zegarek. Za dziesięć pierwsza. Niech to diabli! Co mu teraz powie? Dlaczego nie pomyślała, by do niego zadzwonić i odwołać spotkanie?

- Strasznie przepraszam, właśnie miałam do ciebie dzwonić - oświadczyła, otwierając mu drzwi. Stał w progu jak zwykle elegancki, trzymając na ręku starannie złożoną zamszową kurtkę. Obrzucił ją uważnym spojrzeniem, najwyraźniej zdziwiony jej sportowym strojem i niedbałym uczesaniem.

- W jakiej sprawie miałaś dzwonić? - zapytał rozsądnie.

- Strasznie mi przykro, ale wypadł mi nagły wyjazd - oświadczyła, usiłując wymyślić możliwie przekonujący cel swej wyprawy. - Nieoczekiwane wezwanie od rodziny. Wybacz, jestem trochę rozkojarzona. Musiałam się szybko spakować i nie...

- Dokąd wyjeżdżasz? - zapytał i przekroczył próg w sposób tak zdecydowany, że Abby odruchowo się cofnęła.

- Ummm... na wybrzeże - wybąkała. - Spędzę dwa tygodnie nad morzem.

Bursztynowe oczy Torra lekko się zwęziły.

- W kurorcie, w którym minionej zimy spędzałaś weekend?

Abby pobladła na wspomnienie pobytu, który stanowi przyczynę obecnej katastrofy. Odchrząknęła dla zyskania na czasie.

- Niezupełnie, tym razem będę gdzie indziej, bardziej na północ. W domku należącym do krewnych, niedaleko Lincoln City.

- Jak długo cię nie będzie? - pytał dalej, wchodząc do saloniku.

- Ach, tydzień, może dwa. - Zaniepokoiła się, widząc, że Torr zmierza do kuchni, gdzie leżała na blacie podrzucona wczoraj wieczorem, a teraz zmięta fotografia.

Ruszyła za nim. Na szczęście Torr nie zwrócił na zdjęcie uwagi.

- Tak nagle się zdecydowałaś? - Zatrzymał się w niedbałej pozie, oparty plecami o kuchenny blat.

Abby nie podobały się jego natarczywe pytania, rzucane na pozór niedbałym tonem.

- Ciotka zadzwoniła dziś rano, że lekarz zalecił jej wyjazd nad morze, a nie może jechać sama. To dla mnie wielka okazja. Odpocznę od pracy i odetchnę morskim powietrzem - paplała, spoglądając znacząco na zegarek. - Naprawdę muszę już jechać. Robi się późno, a obiecałam dotrzeć na miejsce przed kolacją. Jeśli się spóźnię, ciotka będzie się niepokoić.

- Ja też się niepokoję - zauważył z ledwo widocznym uśmiechem.

- Czym?

- O, tym i owym.

- Torr...

- Na przykład tym, czemu ni stąd, ni zowąd wyjeżdżasz do ciotki, zapominając, że jesteś już umówiona. Albo czemu jesteś taka zdenerwowana perspektywą parogodzinnej jazdy samochodem. - Oparł rękę na blacie, przykrywając nią zmięte zdjęcie. - Zastanawiam się też, jaka może być prawdziwa przyczyna tak nagłego wypadu nad morze. Jakoś często tam bywasz.

- Po prostu lubię morze - mruknęła.

Czuła się coraz bardziej nieswojo. Rozmowa z Torrem zaczynała przypominać spotkanie z dziwnym zwierzem, którego reakcji niepodobna przewidzieć. Niech da jej spokój! Ma i bez niego dość kłopotów!

- Ja też. Może ciotunia zgodzi się przyjąć drugiego gościa? Chętnie bym z tobą pojechał.

Abby wytrzeszczyła oczy.

- Pojechać ze mną? Nie, Torr, to niemożliwe. Domek jest bardzo mały, a poza tym ciotka nie lubi obcych. Zresztą, tak czy inaczej nie mogłabym ot tak... zaprosić cię do rodziny. Przecież prawie się nie znamy.

- Mógłbym zatrzymać się w hotelu.

- Daj spokój, Torr, to robi się śmieszne!

- Nie bardziej niż twoje opowieści o tym, że musisz pędzić na wezwanie ciotki, która nie może się bez ciebie obejść - oświadczył suchym tonem. - Wcale nie zamierzałaś do mnie telefonować, przyznaj się.

Wychodziłaś już, kiedy zadzwoniłem do drzwi. O co tutaj naprawdę chodzi? Zawsze biegniesz na jego pierwsze zawołanie? Myślałem, że masz więcej godności.

- Na czyje zawołanie?

Torr rozprostował i wygładził zmięte zdjęcie.

- Jego. Mężczyzny, z którym tak często bywasz nad morzem - odparł.

- Sam nie wiesz, co mówisz - wykrzyknęła zdenerwowana. - A ja nie muszę się przed tobą z niczego tłumaczyć. Najwyższy czas, żebyś stąd wyszedł.

- Nie wyjdę, dopóki nie dowiem się prawdy - oświadczył.

- A jeśli prawda ci się nie spodoba? Albo mi nie uwierzysz?

- Wtedy pewnie w ogóle nie wyjdę. W każdym razie nie bez ciebie.

- Torr, zlituj się!

- Ja tylko proszę o wyjaśnienie.

- Już ci wszystko wyjaśniłam. I przeprosiłam za niedotrzymanie obietnicy. Czego jeszcze ode mnie oczekujesz? Jakim prawem?

- Kochasz go?

- Kogo? - wrzasnęła, doprowadzona do furii.

- Mężczyznę ze zdjęcia.

- Nie.

- To dlaczego rzucasz wszystko, żeby spędzić z nim tydzień nad morzem?

- Niczego nie rzucam, żeby spędzić z Wardem tydzień nad morzem. - Wściekła na siebie, że z rozpędu wymieniła imię mężczyzny, ugryzła się poniewczasie w język.

- Ward?

- Nieważne. Proszę, wyjdź. Powinam być już w drodze.

- Dla pełnego obrazu wolałbym poznać także jego nazwisko - zauważył Torr, przyglądając się

mężczyźnie ze zdjęcia.

- Prędzej piekło ostygnie, nim się tego dowiesz! Podniósł na nią oczy.

- W rzeczywistości, Abby, piekło jest przeraźliwie chłodne. To miejsce zimne i rozpaczliwie samotne - powiedział z tak głębokim smutkiem, że Abby na moment znieruchomiała.

- Jeśli chcesz w to wierzyć, to bardzo proszę. I tak cię nie przekonam.

- Powiedz mi tylko prawdę. Myślę, że potrafię ci uwierzyć.

- Nie chcę o tym mówić. Idź już. - Odwróciła się, szybkim krokiem przeszła do saloniku i opadła na kanapę.

Torr niemal natychmiast znalazł się przy niej. Nim zdołała się zorientować, co zamierza, chwycił ją za ramiona i podniósł z kanapy.

- Czy mężczyzna ze zdjęcia jest twoim kochankiem? - zapytał podniesionym głosem.

Abby dopiero teraz ogarnął zimny strach. Wróciły najgorsze wspomnienia męskiej agresji. Postanowiła jednak, że nie da się pognębić.

- Już ci mówiłam, że nie.

- Wiec kim on jest?

- Nie chcę o tym mówić.

- Musisz.

- A jeśli nie powiem? - rzuciła mu wyzwanie, w którym jednak wyładowała się cała jej energia.

- Powiesz - odparł o wiele spokojniej.

Może on rzeczywiście nie grozi, tylko chce poznać prawdę? - pomyślała.

- Ward Tyson jest mężem mojej kuzynki. I prezesem Lyndon Technologies, firmy komputerowej założonej przez mojego wuja - odparła.

- Nie jedziesz do niego?

- Nie! - krzyknęła.

- Ale zimą spędziłaś z nim weekend nad morzem?

- Nic ci do tego!

Torr milczał, podczas gdy duże dłonie przesunęły się z ramion Abby ku jej szyi. Przeszył ją zimny strach, lecz zanim zdążyła krzyknąć, Torr zamknął jej usta pocałunkiem. Stała zmartwiała z przerażenia, czekając, kiedy jego palce zacisną się na jej szyi.

Jednakże nic takiego nie nastąpiło. Co więcej, jego pocałunek, choć namiętny, wcale nie był brutalny.

Niemniej Abby nadal zbierała siły, by przeciwstawić się oczekiwanej przemocy. Odprężyła się dopiero, kiedy poczuła, że palce Torra masują napięte mięśnie jej szyi.

- Abby, kochanie, dlaczego się mnie boisz? - zapytał ochryłym szeptem.

Przypomniała sobie, z jaką delikatnością i precyzją Torr obchodził z kwiatami, i z uczuciem niewiarygodnej ulgi przytuliła się do niego. A kiedy uspokajającym gestem pogładził ją po plecach, odkryła ku swemu zaskoczeniu, że siła u mężczyzny może być źródłem pociechy, a nie tylko zagrożeniem.

- Wierz mi, Torr, że to wszystko w najmniejszym stopniu nie dotyczy ciebie - powiedziała zbolalym głosem. - Uwierz mi. Ale teraz muszę już jechać.

- Więc pojedę z tobą i nie odstąpię cię na krok, dopóki mi nie powiesz, co się dzieje - odparł, nie wypuszczając jej z ramion. - Wydaje ci się, że nie wyczułem, że masz poważny problem? Już na ostatnich zajęciach byłaś zdenerwowana. A potem czy myślisz, że nie zauważyłem, jak zareagowałaś na widok podłożonego w kopercie zdjęcia? Powiedz mi, co zdarzyło się dzisiaj rano! Dlaczego tak

nagle postanowiłaś wyjechać?

- Nie mogę, Torr. Sama nie jestem pewna, co się dzieje. Nie mogę cię w to mieszać - odparła szczerze.

- Będę z tobą, czy chcesz, czy nie.

- Nie pozwolę!

- Jak mnie powstrzymasz? Abby, kochanie, przecież będę niedługo twoim kochankiem, więc mam prawo opiekować się tobą. Abby rozpaczliwie potrząsnęła głową. Jego nieustępliwy upór czynił ją bezradną.

- Nie mów tak - poprosiła. - Skąd możesz wiedzieć, czy będziemy razem, czy nie?

- Nie tylko mogę, ale wiem. Wiem o tym, odkąd dwa dni temu pozwoliłaś, żebym odwiózł cię do domu.

- Nie, Torr, nikt nie będzie decydował o moim życiu - oświadczyła łagodnie, lecz stanowczo. - Nie zmusisz mnie, żebym się z tobą związała, nie wiedząc, czy naprawdę tego chcę, i nie pozwolę, żebyś uzurpował sobie prawa, których ci nie przyznałam.

- W takim razie nie ruszę się z miejsca i tak długo będę cię przekonywał, aż wreszcie przyznasz, że chcesz ze mną być i mogę z tego tytułu rościć sobie pewne prawa - wyjaśnił spokojnym tonem, w którym brzmiały nutki rozbawienia.

Abby ostatecznie straciła cierpliwość. Pod wpływem irytacji zapomniała nawet o wiszącym nad nią niebezpieczeństwie. Zanim jednak zdążyła cokolwiek powiedzieć, Torr usiadł na kanapie i pociągnął ją za sobą. Jego bursztynowe oczy błyszczały humorem, ale na ich dnie tliła się nieustępliwa wola.

Abby patrzyła w nie z pewnym zdziwieniem. Za nic nie potrafiła tego człowieka rozszyfrować.

- Naprawdę byś tak zrobił?

- Oczywiście. Ja nie rzucam słów na wiatr. Jeśli raz coś postanowię, rzecz jasna po dokładnym przemyśleniu sprawy, to już nie zmieniam zdania. - Było jasne, co chce przez to powiedzieć.

- Często cię obserwowałam w czasie kursu i nie mogłam się nadziwić, jak to się dzieje, że kwiaty całkowicie poddają się twojej woli - zauważyła z namysłem, szukając w jego twarzy odpowiedzi na nie zadane pytanie.

- Ale nigdy żadnego nie zламаłem ani nie uszkodziłem - zaznaczył, bawiąc się jej włosami. - Powiedz mi, Abby, czy mężczyzna ze zdjęcia jest twoim kochankiem?

- Nie.

- Ale w zimie byłaś z nim nad morzem, prawda? Czy wtedy poszłaś z nim do łóżka?

- Czy to ważne?

- Nie, o ile nic cię już z nim nie łączy. Ale jeśli jest inaczej, chcę, żebyś z nim zerwała. Mogę cię w tym wyręczyć, jeżeli nie czujesz się na siłach sama mu o tym powiedzieć.

Abby przypatrywała mu się przez moment, po czym podjęła decyzję.

- Nie mam romansu z Wardem Tysonem i nigdy z nim nie spałam.

Jest moim szwagrem, mężem mojej kuzynki. Ja i Cynthia byłyśmy od dzieciństwa nierozłączne, wychowywałyśmy się w dużej mierze razem, jak siostry. Wolalabym umrzeć, niż ją skrzywdzić.

Torr przyjął jej oświadczenie z kamienną miną. Po chwili skinął głową.

- I stąd cały problem? - zapytał.

- Problem w tym... - Urwała, by zwilżyć wyschnięte z przejęcia wargi. - Przyczyną problemu jest pewien weekend, który miał miejsce dwa miesiące temu. Można go opacznie rozumieć. Gdyby Cynthia się o tym dowiedziała, byłaby zdruzgotana. A tymczasem ktoś najwidoczniej musiał mnie

śledzić.

- I?

Abby nie była w stanie odgadnąć, czy Torr wierzy jej wyjaśnieniom. Wyzwolila się z jego objęć i wstała z kanapy, by podejść do półki, na której leżała jej torebka. Wyjęła z niej drugie zdjęcie i podała Torrowi razem z nie podpisanym listem.

Torr przyjrzał się dokładnie zdjęciu, uważnie przeczytał list, po czym jedno i drugie odłożył na niski stolik do kawy.

- Ktoś cię szantażuje - stwierdził rzeczowo. Abby aż się wstrząsnęła na dźwięk tego straszego słowa.

- Wszystko na to wskazuje.

- Ile żąda?

- Jeszcze nie wiem.

- Domyślasz się, kto to może być? - Abby zaprzeczyła ruchem głowy. - Dokąd się wybierałaś, kiedy zadzwoniłem?

Pytania, które zadawał, nie były okrutne, ale w pewnym sensie bezlitosne. Abby zaczęła żałować, że zdecydowała się wyznać mu prawdę.

- Dokądkolwiek, byle wydostać się z miasta. To drugie zdjęcie i list wsunięto pod drzwi dziś rano. Od tej pory myślałam tylko o ucieczce. O tym, żeby zyskać na czasie, może wywabić niewiadomego szantażystę na neutralny teren i tam stawić mu czoło.

- Jesteś pewna, że to mężczyzna?

- Nie, niczego nie jestem pewna. Ale pomyślałam, że jeśli wyjadę, szantażysta będzie mnie tropić i szukając mnie, zdradzi, kim jest.

- Nie myślałaś o zawiadomieniu policji?

- Nie - odparła. - To by była ostateczność. Najpierw sama spróbuję się z nim rozprawić. Będę chronić Cynthię, jak długo będzie to możliwe. Jeżeli ktoś pokaże jej te zdjęcia i zasugeruje, że flirtowałam z jej mężem, będzie załamana. Nie mogę do tego dopuścić. Zrobię wszystko, byle nie sprawić jej bólu.

- Nawet zapłacisz szantażyście?

- Musi być na niego jakiś sposób!

- Albo na nią - przypomniał jej Torr.

- No tak, albo na nią.

Torr zamilkł, przetrawiając otrzymane informacje. Jak na nie zareaguje? - zastanawiała się Abby. Z jego twarzy nie potrafiła niczego wyczytać.

- No dobrze - rzekł po długiej chwili.

Abby rzuciła mu pytające spojrzenie. Najwidoczniej doszedł do jakiejś konkluzji, ale za nic nie potrafiła odgadnąć, jakiej.

- Dobrze co?

- Nie mam nic przeciwko temu, żebyś wyjechała i zobaczyła, co z tego wyniknie.

Wyprostowała się zaskoczona. Nie przypuszczała, że po wysłuchaniu wszystkich tych wyjaśnień Torr tak łatwo przystanie na jej plan. Czy teraz zostawi ją samej sobie? Po tym, jak zmusił ją do wyznania prawdy?

Dumnie podniosła głowę.

- Do widzenia, Torr. Już i tak zabrałeś mi wystarczająco dużo czasu.

W jego bursztynowych oczach zabłyśły rzadkie iskierki wesołości.

- Niech ci się nie wydaje, że się ode mnie uwolnisz, bo mam zamiar cię porwać - oświadczył z lekkim uśmiechem. - Na szczęście jesteś już spakowana, więc nie warto dłużej zwlekać. Jedziemy!

- Dokąd? O czym ty mówisz? - wykrzyknęła, nie wiedząc, czy ma się oburzyć, czy ucieszyć.

- Chcesz wyjechać, żeby się przekonać, kto pojedzie twoim śladem.

A ja znam miejsce, w którym możesz się ukryć. Ja będę w pobliżu i też będę miał oczy otwarte, pilnując, żeby ten nieznajomy drań nie mógł nas zaskoczyć.

Torr poderwał się z kanapy, zabierając ze stolika zdjęcie oraz list. A widząc, że zdumiona Abby nie rusza się z miejsca, dodał:

- Nie marudź, kochanie. Czeka nas długa podróż.

ROZDZIAŁ 4

Zdenerwowana Abby siedziała w milczeniu w samochodzie Torra, który po wyjeździe z Portland skierował się na wschód ku biegnącej wzdłuż rzeki Columbia międzystanowej szosie.

Potężna rzeka płynąca w głębi porywająco pięknego wąwozu wyznaczała granicę między stanami Oregon i Waszyngton. Po prawej strome szosy wznosiły się porośnięte lasem góry, a po stronie lewej rzeka toczyła swoje wody ku oceanowi. Kiedy indziej Abby z zapartym tchem podziwiałaoby niezwykle widoki, dzisiaj jednak nie miała na to ochoty, a na dodatek jazda dnem wąwozu pogłębiała w niej poczucie, że znalazła się z pułapce.

Fakt, iż była praktycznie na łasce prowadzącego auto mężczyzny, którego prawie nie знаła, wcale nie poprawiał jej samopoczucia.

- Nie będę mówił, że nie warto się denerwować, bo to i tak nic nie da - mruknął Torr, spoglądając spod oka na jej kurczowo zaciśnięte ręce.

- Jak mam się nie denerwować? Nigdy w życiu nie byłam w tak okropnym położeniu. Jestem wściekła, a do tego czuję się rozpaczliwie bezradna. Co będzie, jeśli mój plan nie wypali?

- Och, myślę, że szantażysta pojedzie naszym tropem. Zostawiliśmy za sobą dosyć śladów. Rozmowa na korytarzu z twoją sąsiadką i wiadomość, którą przekazałem na moją automatyczną sekretarkę, pozwolą mu, albo jej, domyślić się, że jedziemy do mojego wiejskiego domu na zboczu wąwozu nad rzeką.

Abby zagryzła wargi, przypominając sobie, jakim swobodnym tonem Torr poinformował jej sąsiadkę, panią Hammond, że zabiera Abby na kilkudniową wycieczkę w góry.

- Znakomity pomysł - oświadczyła pani Hammond, spoglądając z uznaniem na ciemnowłosego silnego mężczyznę, dźwigającego ciężką walizę Abby. - Trzeba używać życia, póki służą lata. Baw się dobrze, Abby. Jestem pewna, że będziesz w dobrych rękach.

Drobna staruszka podniosła wzrok na Torra i uśmiechnęła się wesoło.

- Niech pan się nie zniechęca, młody człowieku. Abby wcale nie jest taka surowa i nieprzystępna, na jaką wygląda.

- Zapamiętam to sobie - mruknął uprzejmie.

- Wspaniały dzień na podróż samochodem - zauważyła pani Hammond.

- Wybieramy się do mojej wiejskiej posiadłości nad rzeką Columbia.

- W górach przy wąwozie? Cudowna okolica! - ucieszyła się starsza pani. - Gdzie konkretnie?

Torr wymienił bez zająknięcia nazwę niewielkiej miejscowości i, zwracając się do Abby, zapytał:

- Gotowa?

- Tak. - Abby zwróciła się sąsiadki: - Nie wiem, czy mogę panią o to prosić, ale...

- Wiem, wiem, moja złota, możesz być spokojna o swoje rośliny. Do spótki z Bonny Wilkins nie damy im zwiędnąć. A teraz zmykaj! I tak Abby potulnie dała się zaprowadzić do czekającego pod domem bmw. Potem wpadli na chwilę do domu Torra, bardzo nowocześnie zaprojektowanej willi, której Abby ledwo zdążyła się przyjrzeć. Podczas gdy jej towarzysz z właściwą sobie sprawnością pakował walizkę, miała jedynie czas na obejrzenie surowo urządzonego salonu.

- Posłuchaj mnie, Abby - odezwał się Torr, wrywając ją z zadumy. - Prawdziwy problem polega nie na tym, jak wywabić szantażystę z Portland, ale jak sobie z nim poradzić, kiedy się ujawni.

- Wiem - odparła, ciężko wzdychając.

- Co wtedy zamierzasz zrobić?

- Nie mam pojęcia. Przecież nie wiem nawet, czego może ode mnie chcieć. Nieźle mi się powodzi, ale na pewno nie można nazwać mnie milionerką.

- Jeśli to jakiś drobny rzezimieszek, będzie gotów zadowolić się stosunkowo niewielką sumą.

- Robisz wrażenie, jakbyś wcale się tym nie przejmował - zauważyła z pretensją.

- Masz na myśli wysokość okupu? To bez znaczenia, bo i tak nic mu nie zapłacisz.

- Może będę musiała, w każdym razie dopóki nie wymyślę, jak go zneutralizować.

- Nie ma mowy.

- Muszę być rozsądna, Torr. Jeśli mu zapłacę, zyskam więcej czasu.

- Nie ma mowy. Nie zapłacisz ani centa, bez względu na okoliczności.

- Nie ty będziesz o tym decydował. Zapłacę, jeżeli uznam, że tak trzeba. Stawką jest szczęście mojej kuzynki, i będę ją chronić bez względu na cenę. Nie interesują mnie żadne teorie na temat postępowania z szantażystami.

- Ależ Abby, jeżeli raz zaczniesz płacić, nigdy się od niego nie uwolnisz - perswadował Torr. - Będzie żądał coraz więcej. Przystąpiłem na twój plan, ponieważ pomysł wywabienia anonimowego szantażysty z miasta wydał mi się rozsądny. Pomoże zidentyfikować wroga, a to zawsze ułatwia walkę.

- No zobaczymy - odparła, wyglądając przez okno. Nie podobało jej się, że Torr usiłuje jej dyktować, co ma robić. - Miałaś wiele do czynienia z szantażystami? - zapytała uszczypliwie.

- Nie tyle z szantażystami, co z różnego typu kanaliami.

- Na przykład?

- Długo by opowiadać. Wołałbym się w tej chwili nie wdawać w szczegóły.

- Co do mnie, to miewałam do czynienia z władczymi mężczyznami i wiele mnie to nauczyło - odparła cierpko.

- Chyba jednak niewiele - zauważył. Na jego ustach pojawił się cień uśmiechu. - Gdybyś się czegoś naprawdę nauczyła, potraktowałabyś mnie tak samo, jak ja zamierzam potraktować twojego szantażystę, i nie ustępowała nawet na krok. Ty natomiast popełniłaś błąd od początku, okazując ustępliwość. Teraz nie masz już odwrotu, nie uwolnisz się ode mnie.

- Marny dowcip.

- Przepraszam. Wiem, że poczucie humoru nie jest moją najmocniejszą stroną. Ciężki jest los człowieka serio podchodzącego do życia. - Jego twarz spoważniała. - Któregoś dnia będziesz mi musiała opowiedzieć o swojej przeszłości.

Abby stężała. Domyślała się, że chodzi mu o człowieka, który nauczył ją wystrzegać się władczych

mężczyzn.

- Nie lubię do tego wracać - odparła.

- Tylko raz. Ale bez niedomówień.

- Mogę powiedzieć tylko tyle, że tamto doświadczenie wiele mnie nauczyło.

- Na przykład czego?

- Na przykład tego, że władczość i zaborczość nie mają w sobie nic romantycznego, a zazdrość to nie dowód miłości, tylko choroba.

- Proszę, mów dalej.

Abby ugryzła się w język, zdając sobie sprawę, że z powodu swojej spontaniczności powiedziała już za wiele. Jak dotąd nikt, nawet Cynthia, nie znał całej prawdy na temat jej związku z Flynnem Randolphem.

- To już zamknięty rozdział, o którym wolałabym zapomnieć. Nigdy nikomu o tym nie opowiadam.

- Czy odkąd się z nim rozstałaś, próbował się z tobą skontaktować?

- Na szczęście nigdy!

- Gdzie ten człowiek mieszka?

- W Seattle. - Abby rzuciła Torrowi niechętnie spojrzenie. - Zmieńmy temat, bardzo cię proszę.

Powinniśmy się skoncentrować na bardziej aktualnym problemie.

- Masz na myśli szantażystę? Dopóki się nie ujawni, niewiele możemy zrobić. Ale w słabo zaludnionej wiejskiej okolicy wokół mojego domu obcemu człowiekowi trudno będzie zachować anonimowość. Chcąc cię wytropić, będzie zmuszony wypytywać ludzi, toteż prędzej czy później zwróci na siebie uwagę.

- Mówisz tak, jakbyś był przekonany, że potrafimy sobie z nim poradzić.

- Coś się wymyśli.

Abby poruszyła się nerwowo. Nie była pewna, co sobie właściwie zafundowała, oddając się w ręce Torra. Tak czy inaczej, w tej chwili nic nie mogła na to poradzić. Jednakże zastanawiając się w trakcie jazdy nad swoim położeniem, zdała sobie sprawę, iż świadomość, że nie jest sama ze swoim problemem, dodaje jej otuchy i działa pokrzepiająco.

Torr Latimer ma niewątpliwie władcze zapędy, ale nie jest to władczość groźna. Raczej opiekuńcza. W każdym razie takie było jej odczucie. Bo chociaż raz po raz usiłował narzucić jej swoją wolę, to jednak jego despotyzm nie budził w niej lęku.

Niemniej nie powinna zapominać o rozwadze. Torr Latimer pragnie jej i wcale tego nie ukrywa. A wobec tego powstaje pytanie, na ile jego opiekuńczość jest autentyczna, a na ile jest jedynie środkiem mającym ułatwić jej uwiedzenie.

- O czym myślisz? - przerwał jej milczenie Torr.

- Chyba dostaję paranoi.

- Wcale ci się nie dziwię. Człowiek będący ofiarą szantażu ma do tego prawo.

- Nie to miałam na myśli. Zaczynam być chorobliwie podejrzliwa z innego powodu.

- Chodzi o mnie? - odważył się zapytać.

- Ummm.

Zamyślił się na chwilę.

- Temu też się nie dziwię - stwierdził wreszcie.

- Daj spokój! Czy musisz mnie dodatkowo denerwować swoimi ponurymi żartami?

- Skąd ci przyszło do głowy, że to był żart? - Torr był wyraźnie zdziwiony jej reakcją.

- Bardzo dziękuję! Rób tak dalej, jeśli chcesz mnie ostatecznie pognać! Nie wiem, co mi przyszło do głowy, kiedy zgodziłam się z tobą pojechać. Powinnam była się trzymać swojego pierwotnego planu.

- I radzić sobie sama?

- Może w sumie lepiej bym na tym wyszła. Nie musiałabym przez cały czas łamać sobie głowy, kiedy się na mnie rzucisz.

- Naprawdę tak cię to niepokoi? A może nie jesteś pewna, czy będziesz miała ochotę się bronić, kiedy... hm... cię zaatakuję?

- Uważasz, że to śmieszne? - zawołała, wyprowadzona z równowagi.

- Nie, raczej intrygujące. I pewnie trochę ryzykowne - odparł z nieco pedantyczną rzeczowością.

- Ryzykowne dla kogo? Dla mnie czy dla ciebie?

- I dla mnie, i dla ciebie.

- Nie prosiłam, żebyś się dla mnie narażał.

- Nie to miałem na myśli. Chodziło mi o ryzyko, jakie oboje podejmujemy wobec siebie. - Powiedział to niemal obojętnym tonem, jakby rozważał czysto teoretyczne, naukowe zagadnienie.

Abby niepewnie mu się przyjrzała.

- Ciekawe, co ty ryzykujesz?

- To, że kiedy cię zdobędę, nie będę w stanie obyć się bez ciebie - wyznał po prostu. - I w rezultacie zostanę wciągnięty w twoje zwariowane nie uporządkowane życie, w którym wszystko jest postawione na głowie. Jesteś dla mnie tajemnicą, nie mam pojęcia, jak z tobą postępować. Czuję się po trosze jak jeden z kwiatów, z których układałaś swoje kompozycje.

- Też coś! - prychnęła, choć jego słowa poruszyły jakąś ukrytą strunę w jej duszy. - A jak, twoim zdaniem, czuły się układane przez mnie kwiaty?

- Były trochę zagubione, trochę dezorientowane, ale i zaciekawione.

Jakby znalazły się w sytuacji całkowicie niepojętej, a zarazem potencjalnie niezwykle interesującej.

- Nabijasz się ze mnie.

- Wcale nie. Próbuję cię uspokoić.

- No to źle ci idzie, bo skutek jest wręcz odwrotny.

- Naprawdę myślisz, że nie jesteś przy mnie bezpieczna? - zapytał z czułą troską w głosie.

Popatrzyła na jego mocne dłonie, które pewnie i spokojnie prowadziły samochód. Przywołała w wyobraźni idealnie ułożone, pełne wewnętrznej harmonii kompozycje kwiatowe Torra. Na koniec uświadomiła sobie, jak bardzo ten mężczyzna na nią działa.

- Powiem ci, kiedy ostatecznie dojdę do jakiegoś wniosku - rzekła zgryźliwie.

Uśmiechnął się, ale nic nie powiedział.

Z domu na skale rozciągał się przepiękny widok na płynącą w dole rzekę i otaczające ich zewsząd góry. Zachwycające położenie domu z jakiegoś powodu bynajmniej Abby nie zdziwiło. Rozglądała się wokół siebie, zmierzając wolnym krokiem w ślad za Torrem ku drzwiom domu zbudowanego z cedrowego drewna.

- Lubisz mieszkać wysoko, mieć rozległe widoki...

Przystanęła, spoglądając w dół na rzekę. Coś ją powstrzymywało przed ostatecznym przekroczeniem progu. Jakby się bała wykonać kolejny krok nieuchronnie prowadzący ją w ramiona Torra. Jak na jej gust wszystko to działo się o wiele za szybko, pchając ją gdzieś, skąd może nie będzie odwrotu.

On też się zatrzymał, opuszczając obie walizki za ziemię. Stojąca w lekkim rozkroku, z rękami

opartymi na biodrach i zawadiackim wyrazem twarzy Abby przypominała mu kolorowy, zadzierzysty i trochę arogancki kwiat maku. No tak, ale za chwilę zapadnie noc i kwiaty potrzebują ciepłego miejsca, aby bezpiecznie złożyć płatki do snu, bez obawy, iż po zachodzie słońca zwarzy je nocny chłód.

- Widok z góry na okolicę daje mi poczucie bezpieczeństwa - wyjaśnił. - Mój dom w Portland też stoi na stoku. Wejdźmy do środka, zaczyna się robić chłodno. Napalę w kominku, a potem coś zjemy. Abby rozejrzała się, nadal nie ruszając się z miejsca. Czuła, że wejście do jego domu przesądzi o jej losie.

Torr zamierza zostać jej kochankiem. Nieproszony wziął już na siebie rolę jej opiekuna. Jeżeli przekroczy próg jego domu, aby zamieszkać pod jego dachem, jeszcze bardziej zacieśni się niewidoczna sieć, w której znalazła się niemal bez własnej woli.

- Chodź, Abby, robi się późno - delikatnie ponaglił ją Torr. - Nie bój się, kochanie, nic ci u mnie nie grozi.

Abby jakby obudziła się ze snu. Niepotrzebnie wpadam w panikę, pomyślała. W razie czego potrafi usadzić go na miejscu. Podjąwszy decyzję, uśmiechnęła się do niego.

- Już idę, wyjmę tylko z samochodu jedzenie, które kupiliśmy w miasteczku. - Dziarskim krokiem podeszła do auta. - O, kupiłeś kwiaty! - zawołała, biorąc do rąk papierową torbę z zakupami i spoglądając z uśmiechem na bukiet żółtych różyczek wystawiających główki spomiędzy kartonów mleka i butelek wina.

- Pomyślałem, że dodadzą kolacji smaku.

- Usmażysz je czy ugotujesz?

- Nieładnie naśmiewać się z człowieka, który poważnie podchodzi do życia - żartobliwie obruszył się Torr, otwierając drzwi i puszczając Abby przodem.

Weszła do środka i rozejrzała się po profesjonalnie urządzonym wnętrzu, utrzymanym w rustykalnym stylu. W salonie panował idealny porządek. Ani śladu popiołu na palenisku w kominku, nigdzie żadnych porozrzucanych czasopism, brudnych filiżanek czy szklanek.

Dom zaprojektowano z myślą o wykorzystaniu uroków krajobrazu. Wielki salon i jadalnia miały szklaną ścianę, za którą rozciągał się widok na rzekę i góry. Abby jednak nie byłaby kobietą, gdyby pierwszych kroków nie skierowała do kuchni.

- Och, kuchnia z wyspą! Wspaniale! Zawsze marzyłam o kuchni z wyspą - zawołała, stawiając torbę z wiktuałami na znajdującym się pośrodku kuchni wysokim drewnianym stole.

- Naprawdę ci się podoba? Mnie się wydawało, że jest za wysoki.

Nawet myślałem, żeby dokupić do niego stołki, ale uznałem, że i tak nie będę przy nim jadł śniadań.

- Bo to stół roboczy, a nie do jedzenia - odparła ze śmiechem. - Zamówiłeś go, nie wiedząc, do czego służy?

- Niczego nie zamawiałem. Po prostu powiedziałem projektantce wnętrz, żeby urządziła kuchnię, i powiedziałem, ile może na to wydać.

Ona to wszystko sama wymyśliła - wyjaśnił, wykonując ręką nieokreślony gest. - Zresztą rzadko tu przyjeżdżam. Zastanawiając się, jakie zajęcia przeszkadzają Torrowi korzystać z letniego domu, Abby zaczęła wyładowywać przywiezione produkty.

- Kto ułoży kwiaty? - rzuciła, wyjmując bukiet róż.

- Zostawiam to tobie. Ja tymczasem zaniosę walizki na górę do sypialni.

- Do sypialni? - powtórzyła Abby, nieruchomiejąc. - Użyłeś liczby pojedynczej?

- Mogą być dwie osobne, jeżeli ci na tym zależy.

- Owszem, zależy mi na tym.

- Tego się obawiałem. - Z westchnieniem wziął walizki. - Wracam za parę minut.

Abby odprowadziła go wzrokiem. Jest taki silny, pomyślała. I budzi zaufanie. Mając go obok siebie, chwilami przestawała się denerwować. Czy dziś rano, po otwarciu fatalnej koperty, mogła przypuścić, że wieczorem będzie niemal spokojna?

W jednej z kuchennych szafek znalazła płaskie szklane naczynie, napełniła je wodą i porozrzuciła w nim drobne żółte różyczki. Przy tej czynności zastał ją Torr.

- Pani Yamamoto byłaby zgorszona - mruknął.

- Na szczęście nikt nie stawia mi dzisiaj stopni z układania kwiatów.

Chyba że ty?

- Broń Boże! Najpierw musiałbym poznać twój styl i zamysł.

- Chcesz powiedzieć, że mnie nie rozumiesz?

- Nie do końca. Ale dołożę wszelkich starań, żeby cię zrozumieć - odparł poważnie.

- Czuję się nieswojo, kiedy tak na mnie patrzysz - rzekła, wkładając główkę sałaty do zlewu.

- Nie miałem takiego zamiaru. Natomiast byłbym wdzięczny, gdybyś traktowała mnie poważnie. - Stał tuż za nią. - Jesteś teraz pod moją opieką i bardzo bym chciał, żebyś nabrała do mnie zaufania i uwierzyła, że możesz na mnie polegać. - Uniósł rękę, jakby chciał dotknąć jej miodowo kasztanowych włosów. - I żebyś w końcu była moja.

- Torr!

- Nie bój się, nie rzucę się na ciebie. To nie w moim stylu.

Wyobrażasz mnie sobie w roli gwałciciela? - zapytał pół żartem, pół serio.

- Chyba nie. Nie wyglądasz na seryjnego gwałciciela - odparła szybko, aby ukryć zmieszanie, w jakie wprawiała ją jego bliskość. Pod pretekstem szukania miski do sałaty szybko odsunęła się od zlewu.

- Musimy usiąść i poważnie porozmawiać o tym, jak mam się zachować, kiedy szantażysta znowu da o sobie znać. Strasznie się denerwuję.

- Przestań o tym myśleć. W każdym razie dzisiaj. O szantażyście porozmawiamy jutro rano. - Torr stał na środku kuchni, obserwując Abby, która krzątała się, przygotowując kolację. - Pamiętaj, że nie jesteś sama.

Ale powinnaś zdawać sobie sprawę, że w jakimś momencie trzeba będzie zawiadomić policję.

- Nie! - gwałtownie zaprotestowała Abby. - Nie zgadzam się!

- Szantażysta na to właśnie liczy. Dlatego szantażystom udaje się ten proceder.

- Obiecałeś, że będziesz mi pomagał.

- I będę.

- To przysięgnij, że nie pójdziesz na policję. Jeśli mi tego nie obiecasz, natychmiast stąd wyjeżdżam.

- Uspokój się, kochanie. Niczego nie zrobię bez porozumienia z tobą.

Masz moje słowo.

Powiedział to z powagą, która przekonała Abby, że Torr nie ma zwyczaju nie dotrzymywać słowa. Odwróciwszy się od niego, zajęła się znowu sałatą. Miała jednak nieodparte uczucie, że jej życie z każdą godziną coraz bardziej staje na głowie i tylko patrzeć, jak straci nad nim kontrolę. Wzięła do ręki nóż, którym miała kroić pomidory, i zamyśliła się.

- Może zajmiesz się stekami, a ja tymczasem pokroję pomidory? - zaproponował Torr, wyjmując jej nóż z ręki.

Zauważywszy wyraz malujący się na jej twarzy, po chwili dodał: - Wiesz, mam inny pomysł. Proponuję, żebyśmy przed kolacją napili się wina. Co ty na to?

Parę godzin później, leżąc już w łóżku w osobnej sypialni i próbując zasnąć, Abby musiała Torrowi przyznać, że pomysł z winem był wręcz zbawienny. Parę kieliszków znacznie poprawiło jej samopoczucie i pozwoliło się zrelaksować. Idąc za radą swego towarzysza, postanowiła zapomnieć o wiszącym nad nią koszmarze i po prostu cieszyć się dobrą kolacją.

Teraz jednak, gdy została sama w ciemnej sypialni, opadły ją na nowo niespokojne myśli. Pobyt pod dachem Torra Latimera przyniósł jej wprawdzie złudne poczucie bezpieczeństwa, ale na jak długo? I czy w ogóle ma prawo obciążać go własnymi kłopotami?

Co prawda wcale go o to nie prosiła. Torr sam zaofiarował, a nawet wręcz narzucił swoją pomoc i opiekę. Kiedy sobie coś postanowi, nic nie jest w stanie go powstrzymać, pomyślała, uśmiechając się do siebie w duchu. Chwilowe rozbawienie natychmiast jednak minęło pod wpływem innych dręczących myśli.

Kto może być autorem tamtych zdjęć? I czego szantażysta od niej zażąda? Torr pewnie ma rację, mówiąc, że będzie się domagał pieniędzy. Na myśl, iż przez ileś lat będzie zdana na łaskę bezwzględnego szantażysty, Abby zerwała się z łóżka i podbiegła do okna. Spoglądając na wijący się czarny zarys płynącej w dole rzeki, zadrżała, czując przenikliwy chłód. Chłód ten pochodził jednak bardziej z jej wnętrza niż z otaczającego ją powietrza. Co czuły, albo czują, inne ofiary szantażu i jak nań reagują?

Pewnie tak jak ona miotają się między uczuciem gniewu a bezsilności. Dopóki Torr był przy niej, potrafiła odepchnąć od siebie niespokojne myśli, lecz gdy została sama, nie umiała się przed nimi obronić.

Dzisiaj z rana, po otrzymaniu drugiego zdjęcia, w pierwszym odruchu postanowiła wyjechać, nie zastanawiając się, co właściwie chce w ten sposób osiągnąć. Co zamierzała zrobić, gdyby ten łajdak za nią pojechał i dał się zidentyfikować? Kim on jest? I czego chce? Lawina tych i podobnych pytań oderwała Abby od okna i zmusiła do nerwowej wędrówki po sypialni.

Chcąc się uwolnić od beznadziejnych myśli, rozejrzała się po pokoju, który miał zapewne służyć gościom gospodarza niezależnie od płci. Jaka była żona Torra? Czy bardzo ją kochał? Z tego, co mówił, wynikało, że zginęła, zanim zamieszkał w Portland. Torr robił wrażenie człowieka bardzo samotnego, Abby nie mogła go sobie wyobrazić w gronie rodziny albo przyjaciół, natomiast w towarzystwie kobiety - jak najbardziej!

Po kiego diabła pojechała na ten feralny weekend nad morzem! Czy Torr śpi? Pewnie tak. Idąc do siebie, miała okazję zajrzeć przelotnie do jego sypialni. Podobnie jak reszta domu, była ona urządzona z surową elegancją. Na wspomnienie królującego pośrodku pokoju ogromnego łóżka Abby wyobraziła sobie miłosną scenę, podczas której Torr miażdżył swym potężnym ciałem kochającą się z nim kobietę.

Z tego wszystkiego zaczynasz dostawać bzika, zezłościła się na siebie. Dlaczego nie zabrała tabletek nasennych? Co jeszcze pomaga zasnąć? Szklanka ciepłego mleka? O nie! Abby nie cierpiała mleka. Przypomniała sobie natomiast stojącą w salonie dębową serwantkę, w której Torr pewnie trzyma alkohole. Łyk brandy pomógłby jej zasnąć. Ostrożnie otworzyła drzwi i wyjrzała na korytarz. W domu panowała głucha cisza. Ruszyła po cichutku w kierunku schodów. Mijając sypialnię Torra, nastawiła uszu, ale z wnętrza nie dochodził żaden dźwięk. Nie chcąc zbudzić gospodarza, delikatnie przymknęła drzwi.

Schodząc po schodach, doznała łobuzerskiej uciechy na myśl o włamaniu się do barku Torra. Ta nocna przygoda pozwalała bodaj na chwilę zapomnieć o wiszącej nad jej głową groźbie szantażu. Przyklękawszy przed serwantką, ostrożnie otworzyła drzwiczki i zaczęła po omacku szukać brandy. Niestety ciemności uniemożliwiały odczytanie etykiet.

- Chyba mam to, czego szukasz.

Abby poderwała się na równe nogi.

- Och, Torr, ale mnie przestraszyłeś! - wyszeptała, usiłując go wypatrzeć w ciemnościach.

On tymczasem wysunął się z cienia i pojawił na tle okna, przez które wpadała do pokoju słaba księżycowa poświata. Najwidoczniej nie poszedł spać, gdyż nadal miał na sobie spodnie i koszulę.

- Nie zauważyłam, że tu jesteś - dodała, nagle zawstydzona.

- Wiem. Ale ja cię zauważyłem. Widziałem, jak schodzisz po schodach niby biały duszek w aureoli złotych potarganych włosów.

Miałem nadzieję, że szukasz mnie, ale gdy zajrzałaś do serwantki, zrozumiałem, po co zeszłaś na dół. Chodź, mam to tutaj - dodał, wyciągając rękę, w której trzymał przedmiot przypominający kształtem butelkę.

To zaproszenie nie tylko na brandy, przemknęło Abby przez głowę. Znalazła się w trudnej sytuacji. Torr jest specjalistą w stwarzaniu trudnych sytuacji. W każdym razie trudnych dla niej. Niemniej ruszyła wolnym krokiem przez ciemny salon w kierunku okna. Torr czekał na nią w milczeniu. Kiedy zatrzymała się przed nim, wyjął jej z ręki zabrany z serwantki kieliszek i napełnił go złotawym płynem, po czym wziął ze stolika jakiś niewielki przedmiot i podał go Abby na otwartej dłoni. W smudze księżycowego światła rozpoznała żółtą różyczkę.

- Siedziałem tutaj i myślałem o tobie - powiedział cichym głosem. Abby podniosła wzrok i popatrzyła mu w oczy, usiłując odczytać ich wyraz, choć instynktownie odgadywała płonący w nich ogień pożądania. - Pamiętaj, że nie będę cię zmuszał - dodał.

Nadal stał z wyciągniętą dłonią, czekając, by przyjęła ofiarowany kwiat. Nie tylko on odczuwa pożądanie, uświadomiła sobie Abby. Ona też płonęła. Wyciągnawszy rękę, dotknęła spoczywającej na jego dłoni róży. Dłoń Torra zamknęła się nagle, więżąc w uścisku jej drobną rękę razem z delikatnym kwiatem, a w następnej chwili Torr zdecydowanym ruchem przyciągnął Abby do siebie.

To prawda, Torr do niczego jej nie zmusza, pomyślała, poddając się wezwaniu tego mężczyzny. Torr po prostu obezwładnia, przytłacza i porywa. Jednakże dzisiejszej nocy miażdżący uścisk Torra zdawał się obiecywać nie tylko płomienną miłość, ale i poczucie bezpieczeństwa.

ROZDZIAŁ 5

Kiedy Abby znalazła się w jego objęciach, Torrowi krew uderzyła do głowy. Od ponad godziny siedział w ciemnym salonie, rozmyślając o niej, próbując zgłębić tę zagadkową kobietę, która zafascynowała go jak żadna dotąd. Nie pamiętał, aby kiedykolwiek jakakolwiek kobieta obudziła w nim tak przemożne pożądanie. Abby poruszała się niemal bezgłośnie, niemniej instynkt podpowiedział Torrowi, że wyszła ze swego pokoju. Potem zatrzymała się przed jego sypialnią, a on poczuł, że w jego żyłach krew zaczyna szybciej krążyć.

Spotkał go jednak zawód, gdy zdał sobie sprawę, że minęła jego pokój. Dokąd pójdzie? Bawiąc się wyjętą z wazonu żółtą różą, nadstawił uszu. Gdy zorientował się, że schodzi po schodach, a potem zmierza w kierunku barku, omal nie parsknął śmiechem. Podobnie jak on Abby chce w kieliszku

brandy poszukać lekarstwa na bezsenność.

Bliskość tak bardzo pożądanej istoty momentalnie zniweczyła skutki wypitego trunku. Oprzytomniał w jednej chwili. A teraz trzymał Abby w ramionach. Rozpierała go radość, ale nie chcąc jej przestraszyć, nakazał sobie opanowanie. Nie wolno mu zrobić fałszywego kroku, jeśli chce, by Abby naprawdę stała się jego kobietą.

- Torr? - dobiegł go ledwo słyszalny szept. Świadomość, że Abby go pragnie, działała na niego jak najpotężniejszy afrodyzjak.

- Ja nie po to zesłam do salonu. Chciałam się tylko napić brandy, żeby zasnąć.

- Czy wiesz, jakie masz piękne plecy? - zapytał, pochylając się nad nią. - Kształtne i smukłe, jak łodyżka kwiatu?

- Torr, nie powinniśmy. Jeśli to zrobimy, nasza sytuacja jeszcze bardziej się skomplikuje - rzekła niepewnym głosem, z głową złożoną na jego ramieniu.

Torr czuł, że jego bliskość nadal wprawia Abby w nerwowy niepokój, ale nie wywołuje już tak silnego obronnego odruchu jak dotąd. Czuł, że go pragnie, a może nawet gotowa jest przyjąć ofiarowaną jej pomoc i opiekę.

- Kiedy zostaniemy kochankami, wszystko stanie się prostsze, a nie bardziej skomplikowane - odparł łagodnie. - Zaufaj mi, kochanie. Będę się o ciebie troszczył i potrafię cię obronić. Zapomnij o wszystkim i bądź moja.

Abby z drżeniem serca słuchała tej łagodnej, kojącej perswazji. Słowa Torra i gorąca pieśczość jego rąk szukających jej skóry pod fałdami długiej nocnej koszuli zdawały się obiecywać czułość, rozkosz i bezpieczeństwo. Jego siła przestała budzić lęk, a jego objęcia przestały być groźne. Przytuliła się do niego.

- Obejmij mnie, Abby - poprosił, a ona instynktownie spełniła jego prośbę, nie mając siły oprzeć się głosowi własnych zmysłów.

Nagle uświadomiła sobie, jak bardzo go pragnie. Była to rzecz nowa i niepokojąca. Czy źródłem tego pragnienia nie są jej lęki i potrzeba ich ukojenia?

- Och, Torr, w głowie mi się miesza. Sama nie wiem, co myśleć - wykrztusiła. - To dzieje się za szybko. Daj mi więcej czasu.

- Czas nie zmieni tego, co do siebie czujemy. Dobrze o tym wiesz.

Ani jutro, ani za tydzień nasze uczucia się nie zmienią. Abby westchnęła, uświadamiając sobie, że nie potrafi mu zaprzeczyć. Dzisiejszej nocy Torr mógłby jej dać to, czego potrzebowała i czego pragnęła. Czy stanie się coś złego, jeżeli się zgodzi?

- Ale jutro rano... - zaczęła.

- Tak, kochanie, jutro porozmawiamy - odparł, wyluskując spomiędzy fałdów nocnej koszuli zarys jej bioder.

- To dobrze.

- W tej chwili potrafię myśleć tylko o tym, jak reagujesz na moje pieśczoć. Pragnę cię, najdroższa. Nie czujesz, co się ze mną dzieje? - Chwył jej dłoń i przycisnął ją do piersi. A gdy Abby podniosła na niego szeroko rozwarte oczy, Torr zamknął jej usta pocałunkiem. Był on równie gwałtowny, namiętny i obezwładniający jak poprzednie. Abby uległa mu z cichym westchnieniem i posłusznie rozchyliła wargi. Jej uległość podziałała na zmysły Torra. Mocno przycisnął Abby do siebie, aby uzmysłwić jej swoje podniecenie.

- Torr, proszę cię - wyszeptwała.

- Nie opieraj się, najdroższa. Zaufaj mi. Będziemy się dzisiaj kochać.

Wiesz równie dobrze jak ja, że oboje tego pragniemy. - Mówiąc to, rozpiął guziczki nocnej koszuli Abby i zsuwał ją z jej ramion. Ostatnie resztki wątpliwości rozplynęły się w ogniu jego lśniących w półmroku oczu. - Szaleję za tobą, Abby - wyszeptał. - Płonę z pożądania.

Gdy pochylił się, obsypując jej skórę pocałunkami, Abby objęła go za szyję, a następnie wsunęła dłoń pod jego koszulę i zaczęła pieścić jego tors. Torr oderwał się od niej na moment i jednym ruchem pociągnął w dół nocną koszulę.

- Och, Abby, jaka ty jesteś piękna!

Przez chwilę wpatrywał się w stojącą przed nim drżącą z podniecenia Abby, po czym, porwawszy ją na rękę, ruszył w kierunku prowadzących na piętro schodów.

- Czuję się jak barbarzyńca porywający piękną brankę do namiotu - wyszeptał po drodze.

- Bo chyba nim jesteś - odpowiedziała z cichym śmiechem.

Sama półprzymknięta z podniecenia, dała się nieść na górę, gdy on tymczasem pokonywał stopnie z taką łatwością, jakby nie czuł jej ciężaru. Dotarłszy na szczyt schodów, skierował się bez wahania do swojej sypialni, po czym złożył ją delikatnie na środku szerokiego łóża.

Abby obserwowała spod półprzymkniętych powiek mężczyznę, który w pośpiechu zrywał z siebie ubranie. Dlaczego nie jestem ani niespokojna, ani zdenerwowana? - pomyślała ze zdziwieniem. A kiedy Torr zbliżył się do łóżka, bez cienia lęku wyciągnęła do niego ramiona.

- Jeszcze nigdy nie przeżywałam czegoś podobnego - wyznała, gdy przywarł do niej całym ciałem.

- Ani ja - odparł.

Obsypał ją namiętnymi pieszczotami, a ona pod wpływem dotyku jego rąk rozkwitała, pławiąc się w czysto kobiecej rozkoszy panowania nad mężczyzną, którego pragnie i przez którego jest pożądana.

A gdy nastąpił upragniony moment spełnienia, oddała mu się bez wahania, przekonana, że zrobiłaby wszystko, by go zaspokoić. Potem długo leżeli obok siebie, nic nie mówiąc. Torr wpatrywał się w nią, podparty na łokciu, władczy ruchem głaszcząc jej brzuch. Był to niezwykle głęboki intymny porozumienia.

- Od kilku dni o tym marzyłem, ale rzeczywistość przeszła moje najśmielsze wyobrażenia - powiedział w końcu.

- Ja też nigdy nie przypuszczałam, że można przeżyć coś tak cudownego - przyznała szczerze. Uznała, że wobec tego, co się stało, ukrywanie prawdziwych uczuć nie ma sensu.

- Żadna kobieta nigdy nie oddała mi się tak całkowicie jak dzisiaj ty - szepnął czule, delikatnie odgarniając pasmo włosów z jej policzka. - Od dziś należysz do mnie. Byliśmy sobie przeznaczeni. Obiecuję, najdroższa, że będę się o ciebie troszczył i otoczę cię opieką.

Abby z wolna przymknęła powieki. Nagle zdała sobie sprawę, że w pokoju jest chłodno, a ona leży naga.

- Chyba wiem, co mi chcesz powiedzieć i... doceniam to, ale...

- Doceniasz? - powtórzył z leciutką ironią. - Co za szlachetność!

Abby podniosła powieki. Bynajmniej nie podzielała jego rozbawienia.

- Wiem, że w takich chwilach, będąc pod wrażeniem tego, co przeżyli, ludzie składają różne romantyczne deklaracje. Mężczyzna na ogół mówi kobiecie, że od tej chwili należy ona do niego i że...

- Biorąc pod uwagę twoje niewielkie doświadczenie w prowadzeniu tego rodzaju rozmów, nie sądzę, żebyś mogła autorytatywnie orzekać, co kto w takich momentach mówi, a czego nie mówi - z

pobłażliwym uśmiechem wtrącił Torr.

- Skąd ci przyszło do głowy, że nie mam doświadczenia?

- A masz? - zapytał, całując ją leciutko w policzek.

- Nie, ale nie rozumiem, skąd masz taką pewność.

- Nie potrafię tego wytłumaczyć, ale jest coś w sposobie, w jaki się kochasz, jakaś bezbronna szczerość, która mówi mi, że nie nauczyłaś się ukrywać uczuć. Gdybyś to umiała, nie byłabyś taka słodka i uległa. Abby zmarszczyła brwi. Rozgniewało ją, że Torr tak dobrze odczytuje jej emocje. Jest bezczelny. Zamiast posłuchać, co zaczęła mówić, zarzuca jej, że nie ma doświadczenia w miłości!

- Torr, wróćmy do tego, co chciałam powiedzieć. Otóż nie lubię, kiedy mężczyzna stwierdza, że jestem jego własnością.

- Nie podoba ci się myśl, że mogłabyś do mnie należeć? Nawet po tym, co przeżyliśmy?

- Miło mi, kiedy słyszę, że chcesz się o mnie troszczyć - rzekła pojednawczo. - Ale nie mów, że do ciebie należę, dobrze? - Widząc, że twarz mu się ściąga, czułym gestem pogłaskała go po policzku.

- Mogę tego nie mówić, ale to nie zmieni faktu, że jesteś moja.

- Nie - gorąco zaprzeczyła. - Należę tylko do siebie. Albo przyjmiesz to do wiadomości, albo koniec z nami!

- Boisz się mnie? Dlaczego? - Pochylił się, składając na jej ramieniu pocałunek. - Nie mówmy o tym teraz, jeśli tak cię to denerwuje.

- W ogóle nie będziemy o tym mówić - odparła spokojnym, lecz stanowczym głosem.

- W każdym razie dopóki nie przyznasz, że nasz związek jest czymś realnym. Jest jednak inna sprawa, o której musimy porozmawiać, i to możliwie jak najszybciej.

- Jaka?

- Chodzi o tamten weekend. Musisz mi powiedzieć, dlaczego znalazłaś się w kompromitującej sytuacji z mężem swojej kuzynki. Żeby móc się rozprawić z szantażystą, muszę znać podstawowe fakty.

Abby poruszyła się niespokojnie. Nie miała najmniejszej ochoty wdawać się w szczegóły tamtego fatalnego weekendu. Spróbowała się wyzwolić z uścisku Torra, lecz jej się nie udało.

- Nie stało się nic, o czym warto by rozmawiać - oświadczyła. - Było, minęło, nie chcę do tego wracać.

- Ale spędziłaś weekend ze swoim szwagrem?

- Już ci powiedziałam, że nie miałam z nim romansu.

- Więc dlaczego spędziliście razem weekend? Czy stało się coś, czym można cię zaszantażować? O co w całej tej sprawie chodzi? - pytał Torr, a Abby każde jego pytanie odbierała niczym uderzenie pejczem.

On wyczuł to i zmienił ton na łagodniejszy.

- Nie denerwuj się, kochanie, ja tylko chcę dotrzeć do prawdy. Jeśli mam ci pomóc, muszę znać fakty.

- To ty uparłeś się, żeby mi pomagać. Ja o nic cię nie prosiłam.

- No dobrze - westchnął. - Możemy to odłożyć do rana. A teraz obejmij mnie i kochaj.

Abby zawahała się, niepewna, czy powinna mu ulec po tym, jak oświadczył, że jutro znowu zażąda odpowiedzi na pytania, których nie miała ochoty nawet słyszeć. Jednakże pieszczoty Torra sprawiły, że porzuciwszy lęki i wątpliwości, poddała się namiętności i wzajemnemu pożądaniu.

Obudziła się nazajutrz rano z mieszanymi uczuciami: irytacji na samą siebie, chęci buntu oraz poczucia, że znalazła się w pułapce. Co zaś najdziwniejsze, przyczyną takiego stanu ducha nie było widmo wiszącego nad nią szantażu.

Obudziła się ze świadomością, iż winna jest Torrowi Latimerowi odpowiedź na jego pytania. Jakkolwiek wstrętną była jej myśl, że mężczyźni mogłaby być cokolwiek winna, w głębi ducha czuła, że ma obowiązek wyznać mu prawdę.

Odrzuciwszy ze złością kołdrę, wysunęła się z łóżka, po czym popatrzyła w zadumie na pogrążonego w głębokim śnie mężczyznę, który minionej nocy z taką łatwością rozpałił jej zmysły. Powiedziała prawdę, mówiąc Torrowi, że jeszcze nigdy w życiu nie doznała w łóżku czegoś równie cudownego i ekscytującego. Do wczoraj nie zdawała sobie sprawy, ile rozkoszy potrafi zaznać, i dać mężczyźnie, jej własne ciało. Wprawdzie jej dotychczasowe doświadczenia w tej dziedzinie były bardzo skąpe, niemniej intuicja podpowiadała jej, że z żadnym innym mężczyzną nie doznałaby niczego podobnego, choćby dożyła nie wiedzieć ilu lat i kochała się nie wiedzieć z iloma partnerami.

W poszukiwaniu jakiegoś odzienia podeszła na palcach do szafy, gdzie znalazła puchaty szlafrok. Owinąwszy się nim, wymknęła się z pokoju i podreptała do własnej sypialni. Z ciężkim westchnieniem opadła na łóżko, zastanawiając się nad swoim położeniem. Czy naprawdę była aż tak naiwna, by się łudzić, że prześpi się z Torrem, a następnego ranka wstanie z łóżka jako osoba całkiem niezależna, w żaden sposób z nim niezwiązana? Zadała sobie w duchu to pytanie. No cóż, minionej nocy miała w głowie wszystko oprócz możliwych skutków swego postępowania.

Z chwilą, gdy wyciągnęła rękę po żółtą różę, oddała się w niewolę. A może to się stało już wcześniej, kiedy zgodziła się oddać pod opiekę Torra, albo jeszcze wcześniej, gdy pozwoliła odwiedzić się do domu po ostatniej lekcji układania kwiatów?

Sam fakt, iż nie potrafiła określić, w jakim momencie zrezygnowała ze swej niezależności, nadawał jej związkowi z Torrem charakter czegoś nieuniknionego. Jakby od pierwszego z nim spotkania wszystkie następne wydarzenia nieuchronnie prowadziły do tego, co stało się minionej nocy.

Czy naprawdę związała się, sama nie wiedząc, jak do tego doszło, z mężczyzną, którego prawie nie zna? Zdruzgotana tym odkryciem, wstała z łóżka i zrzuciwszy z siebie pożyczony szlafrok, podreptała boso do łazienki. Krzywiąc się niechętnie, przyjrzała się swemu odbiciu w wielkim lustrze nad umywalką. Włosy miała w nieładzie, a ciało jeszcze zaróżowione i noszące miejscami ślady wczorajszych erotycznych ekscesów. Odwróciła się z obrzydzeniem od lustra i weszła pod prysznic. Dręczyło ją poczucie, że wdała się w romans, nie będąc w ogóle pewna, czy ma na to ochotę. Wszystko działo się za szybko. Musi się zdystansować od tego, co się wczoraj wydarzyło, zyskać więcej czasu, aby móc swobodnie podjąć decyzję.

Torr przeciągnął się na łóżku, słysząc dobiegający z łazienki Abby szum prysznic. Nie spał już, kiedy parę minut temu opuszczała jego łóżko, lecz wyczuwając jej stan ducha, uznał za stosowne zostawić ją w spokoju. Pewnie swoim zwyczajem musi poniewczasie zastanowić się nad skutkami minionej nocy.

Nie będzie jej w tym przeszkadzał. Wobec niebezpieczeństwa, jakie grozi Abby, powinien okazywać jej jak największą wyrozumiałość. Nic się nie zmieni, jeśli weźmie trochę na wstrzymanie, myślał, idąc powoli do łazienki.

Czuł się wspaniale - rozpierała go energia i nieznana mu dotąd radość życia. Zdobył kobietę swoich marzeń, która nadała jego życiu sens. Sama to w końcu przyzna, wystarczy tylko poczekać.

Abby z rozmysłem włożyła na siebie spięte szerokim skórzanym pasem dzinsy i kraciatą koszulę -

strój, który z niejasnych przyczyn dawał jej poczucie siły i niezależności. W każdym razie na pewno pomoże odzyskać część utraconej pewności siebie. Tak uzbrojona, ruszyła na parter.

Torr siedział w jadalni przy stole, obserwując przez okno płynącą po rzece barkę. Usłyszawszy kroki Abby, odwrócił się i powitał ją porozumiewawczym uśmiechem. W świetle wpadających przez okno jasnych promieni słońca wydał się jej aż nazbyt realny. Ciemne, nadal wilgotne po prysznicu włosy i rozchełstana na piersiach koszula uprzytomniły jej, jak bliską znajomość zawarła niedawno z jego ciałem.

Dostrzegłszy w jego oczach pełen zadowolenia władczy błysk, zdała sobie sprawę z własnej bezradności wobec emanującej z niego męskiej siły.

- Kawa? - Wstał z krzesła, nie czekając na odpowiedź, i napełnił jej kubek.

Abby obserwowała jego oszczędne, celowe i sprawne ruchy, a w jej wyobraźni przebiegały obrazy z minionej nocy, podczas której każdy jego ruch i każda pieszczota zdawały się być obliczone na wywołanie oczekiwanej reakcji z jej strony.

A gdy podawał jej kawę, przypomniawszy sobie gest, jakim podał jej na dłoni żółtą różę.

- Dziękuję - odparła sztucznie uprzejmym tonem, biorąc kubek i podnosząc go do ust.

Natychmiast jednak pomyślała, że nie może się zachowywać jak nieśmiała nastolatka, która nie ma pojęcia, jak postępować w takiej sytuacji. Podniosła głowę i patrząc mu śmiało w oczy, zaczęła:

- Jeśli chodzi o wczorajszą noc...

- Mam propozycję - przerwał jej Torr. - Nie rozmawiajmy o wczorajszej nocy.

- Musimy o tym porozmawiać.

- Nie teraz. Mamy inne sprawy na głowie. Usiądź i opowiedz mi o weekendzie z Wardem Tysonem.

- Nie, najpierw musimy porozmawiać o wczorajszej nocy - odparła, siadając naprzeciw niego.

- Chcesz powiedzieć, że wczorajsza noc jest dla ciebie ważniejsza niż weekend z Tysonem? - zapytał z szelmowskim uśmieszkiem.

- Tak! To znaczy nie. Widzę, że próbujesz zbić mnie z pantafelku. To są dwie niezależne sprawy, a ja chcę przede wszystkim ustalić, że to, co wydarzyło się ubiegłej nocy, nie może stać się rutyną.

- Nic, co dotyczy ciebie, nie może stać się rutyną.

- Więc przyjmij do wiadomości, że nie zamierzam stale z tobą sypiać.

- Nie prześpisz się ze mną dziś wieczorem?

- Tak jest! Ani dziś, ani jutro - oświadczyła z naciskiem.

- W porządku. To teraz porozmawiajmy o Tysonie.

- Czy ty mnie w ogóle słuchasz? - oburzyła się Abby.

- Oczywiście, kochanie. Nikogo jeszcze nie słuchałem tak uważnie jak ciebie - odparł z niewzruszonym spokojem. - Proponuję tylko, żebyśmy się zajęli drugą sprawą.

- Czyli przyjąłeś do wiadomości to, co ci powiedziałam?

- Tak. Rozumiem, że potrzebujesz więcej czasu.

- Co za szlachetność! - mruknęła pod nosem, nie do końca pewna, czy Torr mówi serio, czy też może z niej żartuje.

- Na tym etapie mogę sobie pozwolić na czekanie, bo wiem, że czas niczego między nami nie zmieni.

- Taki jesteś pewien, że prędzej czy później sama przybiegnę do twojego łóżka? - spytała, z trudem się opanowując.

- Abby, kochanie, przecież należymy do siebie i nic tego już nie zmieni. Czy możemy wreszcie przejść do sprawy Warda Tysona?

Abby przez chwilę patrzyła na Torra w milczeniu, zdając sobie sprawę, że z dwojga złego łatwiej jej będzie opowiedzieć o tamtym weekendzie, niż bronić się przed bezwzględną zaborczością swego towarzysza.

ROZDZIAŁ 6

- Tamten weekend był jedną wielką pomyłką - zaczęła Abby, podchodząc do okna i spoglądając na posuwającą się z wolna w górę rzeki barkę.

Pewnie płynie po ładunek do zasobnych w pszenicę wschodnich rejonów stanu Waszyngton.

- Tego mogłem się domyślić.

Abby rzuciła mu groźne spojrzenie, lecz on spokojnie wytrzymał jej wzrok, i to ona pierwsza w końcu odwróciła oczy. Nie patrząc na Torra, podjęła:

- Małżeństwo mojej kuzynki przechodziło trudny okres. Cynthia źle znosiła ciążę, nie czuła się najlepiej, istniała nawet obawa, że może stracić dziecko. Przez ostatnie miesiące prawie nie wstawała z łóżka. Natomiast Ward, którego niedługo przedtem mianowano prezesem zagrożonej bankructwem firmy, wychodził ze skóry, żeby uratować rodzinne przedsiębiorstwo. Żył w ciągłym stresie, pracował po szesnaście godzin na dobę, a po pracy wracał do żony zajętej własnymi, poważnymi problemami.

- W takiej sytuacji łatwo o wzajemne pretensje i nieporozumienia - trzeźwo zauważył Torr.

- Otóż to. Ja starałam się spędzać w Seattle jak najwięcej czasu, żeby pomóc Cynthii przetrwać ciężki okres i rozpraszać jej samotność. Ale ponieważ nie mogła się niczym zająć i wiele czasu spędzała w pustym domu, zaczęła się zastanawiać, co Ward robi całymi dniami i wyobrazać sobie niestworzone rzeczy.

- Podejrzewała, że zabawia się z kobietami?

- No właśnie. - Abby zawahała się, nie bardzo wiedząc, jak przejść do sedna. - Często przyjeżdżałam do nich na parę dni. Mają bardzo wygodny gościnny pokój. Wieczorami, kiedy Cynthia już spała, zdarzało mi się nadal oglądać telewizję albo kręcić się po kuchni, kiedy Ward wracał do domu. Często wtedy proponował wspólnego drinka, żeby w przyjacielskiej rozmowie uwolnić się od całodziennego stresu. Z czasem zanadto weszło mu to w zwyczaj.

- I pewnego dnia dla uwolnienia się od stresu zapragnął czegoś poza wspólną rozmową przy drinkach? - wtrącił Torr ostrzejszym tonem, choć poza tym starał się zachować spokój.

Abby poruszyła się nerwowo.

- Ward to bardzo porządny człowiek - zauważyła.

- Ale jest mężczyzną.

- Żył wtedy w ciągłym napięciu.

- Usprawiedliwiasz faceta, który cię uwiódł? - podejrzenie łagodnym tonem zapytał Torr.

- Wcale mnie nie uwiódł.

- Więc co się stało?

- Powstała... uhhh... bardzo niezręczna sytuacja - przyznała ze smutkiem. - Pewnego dnia Ward wrócił późno po służbowej kolacji, podczas której sporo wypił. W domu zrobił sobie jeszcze drinka, prosząc, żebym z nim posiedziała i pomogła mu się zrelaksować. Zaczął opowiadać, jak bardzo go przygnębia trudna sytuacja firmy i domowe nieporozumienia z Cynthia. I tak, od słowa do słowa...

- Abby, nie kończąc zdania, wykonała niejasny gest ręką, mający wytłumaczyć resztę.

Jednakże Torr bynajmniej się tym nie zadowolił.

- I co? - zapytał.

- Próbował mnie pocałować. Mówił, że brakuje mu kobiety, że bardzo mnie podziwia, że tylko ja rozumiem jego ciężkie położenie.

- Biedaczek. Kolejny prezes, którego nikt nie rozumie - parsknął Torr.

- Nie bądź złośliwy, bo nic więcej nie powiem.

- Nie, nie, mów dalej. Zbliża się najciekawsza część historii.

- Czy ktoś już ci powiedział, że potrafisz być okropnie nieuprzejmy i nieznośnie arogancki?

- Owszem, ty. I to nieraz. Czekam na dalszy ciąg.

Abby miała ochotę chlusnąć mu kawą w twarz albo wybiec z domu i odjechać jego samochodem.

Niestety, oba pomysły nie wróżyły niczego dobrego.

Zresztą tyle już powiedziała, że równie dobrze mogłaby doprowadzić swoją opowieść do końca.

- Jakoś się obroniłam, uciekłam do swojego pokoju i zamknęłam się na klucz. Ward nie próbował się dobijać, więc pomyślałam, że sprawa jest skończona. Następnego dnia wyjechałam do Portland.

Zresztą w najbliższy piątek miałam pojechać na dwa dni nad morze.

- Sama?

- Tak, sama. Często wyjeżdżam sama na krótkie wakacje. To znacznie przyjemniejsze niż wyjazdy z mężczyzną, który spodziewa się, że samodzielna finansowo kobieta będzie mu urozmaicać noc.

- No dobrze, nie odbiegajmy od tematu. Czy dobrze się domyślam, że Tyson wiedział o twoim wyjeździe?

- Tak, Cynthia też. Wspomniałam o tym przy nich parę razy. Oboje wiedzieli, dokąd jadę. - Abby dołała sobie kawy, a po krótkim namyśle postanowiła napęłnić również kubek Torra. - W weekend zameldowałam się w hotelu, a parę godzin później ktoś zapukał do mojego pokoju.

- Tyson - burknął Torr.

- Tak. Przyjechał za mną. Tłumaczył, że potrzebuje odpoczynku od kulejącej firmy i chorej żony. I że tylko ja jedna go rozumiem. No więc oświadczyłam, że jeśli liczy na weekendowy romans, to nic z tego. Kazałam mu wracać do Cyntii i zachowywać się jak dorosły mężczyzna, a nie byle smarkacz. Słowem, porządnie zmyłam mu głowę.

- Czulaś się winna?

- W każdym razie nie czulałam się niewinna. Wyrzucałam sobie, że wchodząc w rolę powierniczki, mimo woli zachęciłam go do takich zachowań. Czulałam się okropnie. W dodatku bardzo go lubiłam i ceniłam.

- Ale kazałaś mu wracać do Seattle, tak?

- Oczywiście. On się zresztą opamiętał i nazajutrz rano powiedział mi przy śniadaniu, że o mało nie popełnił strasznego życiowego błędu i bardzo żałuje tego, co chciał zrobić.

- Wyjechał dopiero nazajutrz?

- Tak.

- Czy noc przed wyjazdem spędził w osobnym pokoju? - drażzył Torr.

- No jasne! - rzekła z oburzeniem. - Podczas śniadania przeprosił mnie za swoje zachowanie i podziękował, że przywróciłam mu rozsądek.

- A co powiedział Cynthia, wyjeżdżając na weekend?

- Tego nie wiem. Może myślała, że wyjeżdża w interesach. Niedługo potem urodziło się im dziecko, a w ich małżeństwie znowu zapanowała idealna harmonia. Ale gdyby Cynthia zobaczyła te zdjęcia,

musiałaby dojść do wniosku, że Ward ją okłamał, a ja byłam jego współniczką. To by ją załamało. Abby popatrzyła prosząco na Torra.

- Zrozum mnie, Torr, nie mogę jej tego zrobić. Nawet gdyby uwierzyła, że między mną a jej mężem nic nie było, cień podejrzliwości zostałby na zawsze, nieodwracalnie psując nasze stosunki.

- I jest ktoś, kto o tym wie.

- Na to wygląda - przytaknęła z ciężkim westchnieniem.

- Musimy wytypować osoby, które znają cię na tyle dobrze, żeby zdawać sobie z tego sprawę. Abby spuściła oczy i bezradnie pokręciła głową.

- Robi mi się niedobrze, kiedy pomyślę, że ktoś z moich bliskich znajomych mógłby zrobić coś podobnego.

- Ktoś z dalszych znajomych też może się orientować w twoich stosunkach z Cynthią. A swoją drogą warto by się dowiedzieć, czy i Tyson nie jest szantażowany.

- Może rzeczywiście powinnam z nim porozmawiać.

- Jeśli zajdzie taka potrzeba, ja będę z nim rozmawiał - oświadczył Torr. - Nie życzę sobie, żeby wspólne kłopoty znowu was do siebie zbliżyły.

- Jesteś zazdrosny? - wykrzyknęła Abby, nie mogąc się oprzeć pokusie, by się z nim podrażnić. Torr zaś, który zdążył tymczasem podejść do lodówki, gwałtownie zawrócił, chwycił ją za ramiona i podniósł z krzesła.

- O to ci chodziło? Chciałaś wzbudzić we mnie zazdrość?

- Ależ nic podobnego - zapewniła go, żalując pochopnie wypowiedzianych słów. - Nie znoszę zazdrosnych mężczyzn - dodała, mając w pamięci pełne furii wybuchy zazdrości Flynna Randolpha.

- To mnie nie prowokuj! - odparł nieco spokojniejszym tonem. - Są sytuacje, w których wszyscy normalni mężczyźni stają się zazdrośni. Ja niczym się od nich nie różnię. Jego słowa poruszyły w sercu Abby jakąś nieznaną strunę.

- Mylisz się, Torr - powiedziała z czułym uśmiechem. - Różnisz się od innych mężczyzn, i to bardzo. Gdybyś ich przypominał, nie poszłabym z tobą wczoraj do łóżka. - Delikatnie powiodła palcem po jego policzku.

- Och, Abby... - wyszeptał, przyciskając jej dłoń do swojej twarzy. - Abby, najdroższa, nie walcz z uczuciami. Nie musisz się mnie bać. Przyrzekam, że dam ci czas na zastanowienie i nie będę się narzucał.

- Naprawdę?

- Myślę, że dałbym ci wszystko, czego tylko zechcesz, oprócz... - Wolności, dokończył w duchu. Miał jednak dosyć rozumu, by nie mówić tego na głos.

- Dam ci znać, kiedy moja cierpliwość się wyczerpie - dodał z lekkim uśmiechem. - Do tego czasu proś, o co zechcesz.

- A czego ty byś chciał? - zapytała, patrząc mu poważnie w oczy.

- W tej chwili najchętniej zjadłbym śniadanie - odparł z uśmiechem. - Rzucimy monetę, które z nas je zrobi.

- Dziś ja zgłaszam się na ochotnika, pod warunkiem, że jutro ty zajmiesz się śniadaniem. Zgoda?

- Zgoda pod warunkiem, że nie wrzucisz do jajecznicy jakichś swoich witamin.

- Sądząc po nocnych wyczynach, żadne witaminy nie są ci potrzebne - odparła Abby, zapominając, że nie powinna poruszać tego tematu. - Nawet moja specjalna mieszanka przeznaczona dla, hm... towarzysko aktywnych mężczyzn.

Jej nieopatrzna odzywka wywołała na twarzy Torra tak jednoznaczny uśmiech zadowolenia, że Abby nagle się zaczerwieniła.

- Jaką chcesz jajecznicę? - zapytała szybko.

- Obojętne jaką, bylebym ją dostał. Tak samo jak ciebie.

W ciągu kilku następnych dni w ich nader delikatnym i niepewnym związku doszło do zaskakująco zgodnego zawieszenia broni. Torr odnosił się do Abby z największą ostrożnością i delikatnością. Ani słowem nie wspominał o pierwszej nocy pod jego dachem. W ogóle pilnował się, by niczego jej nie narzucać. Robił, co mógł, by w jego towarzystwie czuła się swobodnie.

Ponadto starał się w miarę możliwości przybliżyć tożsamość i zamiary nieznanego szantażysty. Odbył z Abby naradę, podczas której oboje zastanawiali się, kto ze znanych jej osób, zarówno z Portland, jak i z Seattle, mógłby żywić wobec niej jakieś złe zamiary.

- A może to ktoś, kogo zna tylko Ward, a ja nie - rzekła w końcu, spoglądając ze zniechęceniem na spisana na kartce listę nazwisk.

- Nie sądzę. Gdyby tak było, szantażowałby nie ciebie, tylko jego.

- Może uważał, że jestem bardziej bezbronna - westchnęła Abby.

- Czyli musi cię znać.

- Naprawdę nie widzę wśród moich znajomych nikogo, kto mógłby się posunąć do takiej podłości.

- No dobrze, nie denerwuj się. Zostawmy to na razie. Co byś powiedziała na wypad do wioski po coś dobrego do zjedzenia i może butelkę szampana?

- Co chciałbyś uczcić?

- Na przykład ostatnie zajęcia z ikebany.

- Ach, to dziś. Na śmierć zapomniałam. I tak zamierzałam się wycofać. Dobrze, jedźmy do sklepu, mam już dosyć układania listy potencjalnych przestępców. - Uśmiechnęła się. - Próbujesz poprawić mi humor?

- Tak.

- No to ci się udało.

Jednakże dobry nastrój Abby nie trwał długo. Gdy tylko wkroczyli do lokalnego supermarketu, jego właścicielka Carla Ramsey podeszła do Torra i wylewnie się z nim przywitała.

Torr uprzedził wcześniej Abby, że Carla jest niewyczerpanym źródłem informacji o wszystkim, co się dzieje w najbliższej okolicy.

- Cześć, Torr - powiedziała Carla. - Czy trafił do ciebie twój znajomy z Seattle?

- Widocznie nie, bo nikt się u nas nie pojawił. Ktoś o mnie pytał?

- Tak, przedwczoraj. Wy tłumaczyłam mu, jak dojechać do twojego domu, ale widocznie go nie znalazł. A może - dodała Carla, rzucając Abby porozumiewawcze spojrzenie - nie chciał wam przeszkadzać.

Powiedziałam, że nie jesteś sam.

Abby ciarki przeszły po plecach. Otworzyła usta, by zadać Carli cisnące się jej na usta pytania, lecz Torr ją uprzedził.

- Możesz go opisać? - zapytał z udaną obojętnością.

- Jeśli się domyślę, kto to był, mógłbym do niego zadzwonić. Chętnie witamy gości, prawda, Abby?
- Oczywiście - ledwie wymamrotała przez ściśnięte gardło.
- Nie wiem, czy potrafię. - Carla wyraźnie się zafrasowała. - Przystojny, trzydzieści parę lat, co prawda wiek trudno określić. Chyba brunet. Raczej chudy, taki no wiecie, żyłasty. - Wzruszyła ramionami. - Przepraszam, nie mam talentu do opisywania ludzi.
- Drobiazg, Carla, to mógł być ktokolwiek - odparł Torr. - A może zauważyłaś samochód?
- Zwykły chevrolet. Zdaje się, że w jakimś jasnym kolorze.
Domyślasz się, kto to mógł być?
- Nie, ale nic nie szkodzi. - Torr znaczącym gestem ścisnął dłoń Abby. - Kochanie, czy byłabyś tak miła i poszła wybrać sałatę?
Abby posłusznie ruszyła do działu warzyw. Szantażysta nareszcie się objawił. To musiał być on. Teraz wiedzą przynajmniej, że ten drań jest mężczyzną. Zrobiło jej się zimno na myśl, że łajdak zdołał ją wytropić i krąży gdzieś w pobliżu.
Złudne poczucie bezpieczeństwa, jakim cieszyła się od paru dni, prysło bezpowrotnie, myślała, drżącymi rękami wybierając sałatę. Kiedy znów spotkali się przy kasie, Carla właśnie zwierzała się Torrowi, że nie tylko dała nieznajomemu wskazówki, jak trafić do jego domu, ale odbyła z nim przyjacielską pogawędkę.
- Sympatyczny gość - stwierdziła. - Pytał, jak się miewasz, czy często tutaj zaglądasz, i w ogóle.
- Aha - skwitował jej uwagi Torr. - To pewnie jakiś dalszy znajomy, który akurat tędy przejeżdżał, ale kiedy się dowiedział, gdzie mieszkam, uznał, że nie ma czasu mnie szukać.
- Albo nie chciał wam przeszkadzać - powtórzyła swój domysł Carla.
- Czy coś jeszcze?
- Nie, to chyba wszystko. Jak myślisz, kochanie? - zwrócił się do półprzytomnej Abby.
- Tak, chyba niczego więcej nam nie trzeba - wybąkała z trudem.
Domyślając się, jak jest zdenerwowana, Torr ujął Abby pod ramię i wyprowadził ze sklepu, niosąc w drugiej ręce torbę z zakupami. Abby tak drżały nogi, że ledwo doszła do samochodu.
- Muszę koniecznie wziąć dwie tabletki wapna - szepnęła, opadając na siedzenie. - I przynajmniej jedną pastylkę żelaza.
- Nie wiemy nawet, czy to na pewno on - odparł Torr, zajmując miejsce za kierownicą.
- Na pewno.
- No dobrze, faktycznie wszystko na to wskazuje - zgodził się. - Ale to nie powód, żeby wpadać w panikę.
- Ale on wie teraz o tobie. Nie powinnam była wciągać cię w tę historię.
Dlaczego się na to zgodziła? Abby uświadomiła sobie, że Torrowi może z jej powodu grozić niebezpieczeństwo, i zrobiło jej się ciężko na sercu.
- To nie była twoja inicjatywa, tylko moja, więc nie rób sobie wyrzutów. To ja praktycznie cię porwałem. Przysięgam, że jeżeli znowu zaczniesz się tłumaczyć, to przestanę nad sobą panować i...-
Urwał, nie kończąc zdania.
- I co? - zapytała, próbując się nieśmiało uśmiechnąć.
Ku jej zdziwieniu Torr wyraźnie się rozpogodził.
- Miałem powiedzieć, że posunę się do rękoczynów, ale w porę ugryzłem się w język. - Torr włączył silnik.
- Używanie przemocy jakoś mi do ciebie nie pasuje - zauważyła Abby, przypatrując mu się z

nieklamany upodobaniem.

- Naprawdę tak uważasz? - zapytał, rzucając jej badawcze spojrzenie.

- Naprawdę.

- Więc zapamiętaj to sobie, dobrze?

- Na wypadek przyszłych gróźb? - spytała na pół żartobliwym tonem.

Torr niecierpliwie potrząsnął głową.

- Parę dni temu powiedziałem ci, że w pewnych okolicznościach w każdym mężczyźnie budzi się zazdrość. A myślę, że bywają również okoliczności, w których można go doprowadzić do użycia przemocy.

- Chcesz powiedzieć, że taka jest natura ludzka? - zapytała, nieco zdziwiona jego poważnym tonem.

- Czy też raczej natura mężczyzny?

- Nie wiem - przyznał. - Ale bądź pewna, że nigdy, przenigdy nie zrobię ci krzywdy.

- Nie byłoby mnie tutaj, gdybym myślała inaczej - zapewniła go.

Była jego słowami głęboko wzruszona, jednakże jego reakcja znowu ją zaskoczyła.

- Zaufaj mi, Abby. Musisz mi zaufać - powiedział, zaciskając ręce na kierownicy.

- Ufam ci - szepnęła, dotykając nieśmiało jego ramienia. Powiedziała to z prawdziwym przekonaniem. Przez ostatnie dni rzeczywiście nabrała do niego zaufania.

- Naprawdę? Ufasz mi całkowicie?

- Nie baw się w inkwizytora - obruszyła się. - Już ci mówiłam, że nie byłoby mnie tutaj, gdybym nie miała do ciebie zaufania. W tej chwili najbardziej dręczy mnie to, że wplątałam cię w niebezpieczną sytuację.

- Sam się w nią wplątałem. Chcę się tobą opiekować, a to oznacza, że twoje problemy są także moimi. A skoro już o tym mowa, to trzeba jeszcze raz przejrzeć listę twoich znajomych i porównać ją z opisem Carli. Abby też woląla zmienić temat.

- Co z twoją pracą? - zapytała. - Na jak długo możesz się wyłączyć z interesów?

- Na jak długo zechcę - odparł niefrasobliwym tonem. - W tej chwili nic nie wymaga pilnej interwencji z mojej strony.

- Na rynku długoterminowych kontraktów nie dzieje się nic ekscytującego?

- Prawdę mówiąc, rok temu osiągnąłem spory zysk na zbożowych kontraktach terminowych - wyjaśnił. - Walnie przyczyniła się do tego zeszłoroczna susza na środkowym zachodzie Stanów. Zdążyłem podpisać kontrakty, zanim ceny zboża zaczęły piąć się w górę.

- Wszystkie te spekulacje brzmią niezwykle intrygująco, ale obawiam się, że moje nerwy by tego nie wytrzymały. Wolę już trzymać się handlu witaminami. Ale może powinnam zacząć je oferować maklerom operującym na rynku towarowym. Wyglądają mi na grupę ludzi, którym przydałyby się systematyczne dawki witamin i minerałów.

- Na ile ich znam, to zamiast łykać witaminy, zaczęliby nimi handlować - odparł. - Wróćmy jednak do opisu Carli.

Abby ciężko westchnęła.

- Nie mam pojęcia, kto mógłby to zrobić. Może nim być nawet któryś z moich sprzedawców.

- Myślałem, że zatrudniasz głównie kobiety.

- W większości tak, ale mam też kilku sprzedawców mężczyzn.

- Jak to się stało, że zajęłaś się obnośnym handlem witaminami? - zainteresował się Torr.

- Przez przypadek. Kiedy pewnego dnia do moich drzwi zapukała sprzedawczyni kosmetyków,

wpadło mi do głowy, że jeżeli ludzie tak chętnie kupują środki upiększające, to pewnie nie mniej chętnie będą kupować środki poprawiające samopoczucie. Zwłaszcza u nas, na zachodnim wybrzeżu, gdzie wszyscy mają kręćka na punkcie dobrej kondycji fizycznej. Ten pomysł przyszedł mi do głowy w momencie, gdy wiele się w moim życiu zmieniło i szukałam nowego zajęcia.

- Ja w podobnych okolicznościach zdecydowałam się na handel na giełdach towarowych. Też potrzebowałam odmiany.

Abby miała ochotę dowiedzieć się czegoś więcej o tej potrzebie odmiany. Była ciekawa, czy również u niego zdecydowały względy osobiste, lecz z niejasnych dla niej samej powodów wahała się, czy o to zapytać. Zanim zdążyła się zastanowić, Torr wrócił do sprawy szantażu.

- Jeżeli człowiek, o którym mówiła Carla, jest twoim prześladowcą, to teraz już wie, gdzie jesteś, więc można się spodziewać z jego strony następnego ruchu.

- O Boże, co ja zrobię, jeżeli nagle zadzwoni do drzwi i wyciągnie broń?

- Nie ma obawy.

- Skąd wiesz?

- Przewrotny szantażysta stara się nie ujawniać tożsamości. Po co miałby ryzykować, że ofiara zechce się go pozbyć, wynajmując płatnego zabójcę?

- Wiesz, to jest pomysł! Można wynająć kogoś, kto go zlikwiduje!

- Wynajmowanie takich ludzi ma także pewne złe strony - sucho zauważył Torr.

- Bo co? Za dużo kosztuje? Ale gra jest warta świeczki.

- Jak na przeciwniczkę przemocy, zrobiłaś się nagle strasznie krwiożercza. Zdajesz sobie sprawę, co mówisz?

- Ach, po prostu pomyślałam, że to rozwiąże sprawę.

- Nie pomyślałaś, że po wykonaniu zadania nadal będziesz miała do czynienia z zawodowym mordercą? A to rzecz nieporównanie poważniejsza od twoich obecnych kłopotów.

- Chyba masz rację - przyznała markotnie.

- Nie martw się, Abby. Pamiętaj, że masz mnie.

- Właśnie ustaliliśmy, że się nie nadajesz na mordercę - spróbowała żartować, lecz gdy Torr nawet się nie uśmiechnął, szybko zmieniła temat. - Mamy tylko bardzo niedokładny opis człowieka oraz markę i kolor jednego z najpopularniejszych samochodów.

- Jednak coś wiemy. Nie wszyscy na twojej liście są chudymi żylastymi brunetami.

- To i tak niewiele da, a w dodatku nie wiadomo, czy akurat ten mężczyzna znalazł się na liście.

- W każdym razie na pewno wkrótce wykona następny krok, który być może dostarczy nam dodatkowych wskazówek. Jeśli się je umiejętnie przeanalizuje, biorąc także pod uwagę znajomość ludzkiej psychiki, wiele będzie można się dowiedzieć.

- Wydajesz się bardzo pewny swego - zauważyła.

- Miałem wiele okazji, żeby się tego nauczyć.

- Na giełdach towarowych?

- Nie, wcześniej, kiedy pracowałem w pewnej wielkiej korporacji.

Na giełdach towarowych działałam dopiero od niespełna trzech lat. Przez następne trzy dni nic się nie działo, toteż Abby zaczęła się uspokajać. Przyszło jej nawet na myśl, iż obecność Torra zniechęciła szantażystę do podejmowania dalszych kroków.

- Może się przestraszył, kiedy usłyszał, że mam towarzystwo i nie ma już do czynienia z samotną kobietą - powiedziała podczas śniadania, smarując grzankę dżemem.

Torr podniósł na nią wzrok znad gazety.

- W takim razie nadal powinnaś się mnie trzymać - zauważył z lekkim uśmiechem.

Ręka Abby zawisała na moment nad grzanką. Zachowujemy się jak para nawykła do wspólnego spożywania posiłków, pomyślała i zrobiło jej się gorąco.

- Nie boisz się, że na dłuższą metę taki układ może być dla ciebie nużący? - zapytała.

Torr starannie złożył gazetę i odłożył ją na stół.

- Nie.

- Och! - Nie wiedząc, jak na to zareagować, z nieco przesadnym ożywieniem podała mu świeżo posmarowaną grzankę. - Masz ochotę?

- Nie, dziękuję. - Podniósł do ust filiżankę i wypił trochę kawy, po czym zapytał, patrząc jej prosto w oczy: - Abby, czy sądzisz, że po tym, co między nami było, pogodzę się z myślą, że mogłabyś w podobny sposób usiąść do śniadania z innym mężczyzną?

Abby, skonsternowana, odwróciła wzrok.

- Przecież nie mamy ze sobą romansu... i w ogóle... - szepnęła niepewnie.

- Ale kochaliśmy się. I będziemy się jeszcze kochać. Wiem nawet, że już niedługo wejdzie nam to w zwyczaj. Po prostu w tej chwili nie chcę ci się narzucać - oświadczył ze spokojną pewnością siebie.

- Wielkie dzięki! - wykrzyknęła ironicznie. - Tak się składa, że nie lubię, kiedy się mnie do czegoś zmusza.

- Więc zostawiam ci wolną rękę. - Na twarzy Torra pojawił się szeroki uśmiech. - Wkrótce znudzi ci się nadmiar swobody i sama do mnie przybiegniesz.

- Wiesz co? Masz dziwny talent do wywoływania we mnie furii! - zawołała.

- Ale przynajmniej już się mnie nie boisz.

To prawda, przyznała w duchu. W każdym razie Torr nie budził już w niej lęku, jaki odczuwała wobec innych mężczyzn. Co nie znaczy, że ma przestać mieć się przed nim na baczności. Torr stanowił całkiem nowy rodzaj zagrożenia, inny niż te, z którymi miewała dotąd do czynienia. Swym niekiedy nader delikatnym, kiedy indziej żartobliwie bezczelnym zachowaniem dawał jasno do zrozumienia, że nie odstąpi od swego zamiaru przywiązania jej do siebie. Ich wzajemne stosunki, pod pewnymi względami szalenie skomplikowane, pod innymi niezwykle naturalne i proste, przypominały tłący się żar, gotowy w każdej chwili wybuchnąć ogniem.

Wprawdzie Torr trzymał pożądaną wodzy, ale w innych kwestiach coraz bardziej się do siebie zbliżali. Stali się dobrymi przyjaciółmi. Była to jednak przyjaźń szczególnego rodzaju, niepodobna do bezproblemowych przyjaźni, jakie Abby nawiązywała z mniej agresywnymi mężczyznami, lecz gorąca, pulsująca emocjami przyjaźń, zmieszana z uczuciami, do których Abby nadal, nawet przed sobą, niechętnie się przyznawała.

Stopniowo jednak, zwłaszcza podczas porannych spacerów, zaczynała zdawać sobie sprawę z istoty swoich uczuć wobec Torra. I rozumiała, że prędzej czy później muszą zostać kochankami. Jednakże dopiero trzeciego dnia, kiedy jak zwykle po śniadaniu przechadzali się po lesie, Abby przyjęła w pełni do wiadomości, iż jest to nieuchronne. I po raz pierwszy przestała się bać utraty ofiarowanej jej przez Torra tymczasowej swobody.

Może to spokój otaczającej ich przyrody pozwolił jej pogodzić się z tym, co nieuniknione. Ciemnowłosa, pewny siebie i silny mężczyzna, który prowadził ją po leśnych ścieżkach, zdawał się być częścią tego spokoju natury. Nie żeby z wyglądu przypominał leśnego człowieka, pomyślała, uśmiechając się do siebie w duchu. Niemniej wyczuwała jakąś głęboką harmonię między nim a

śmigłymi sosnami i czystym, odświeżającym leśnym powietrzem.

- Opowiedz mi o nim - odezwał się nagle Torr, prowadząc ją na otwartą polanę na szczycie wzgórza, skąd rozciągał się widok na płynącą w dole rzekę.

- O kim? - zdziwiła się, wyrwana tym pytaniem z zadumy.

- O człowieku, przez którego stałaś się nieufna wobec mężczyzn i ich zaborczości.

Abby westchnęła.

- Wolałabym o nim nie mówić. Od dwóch lat staram się zapomnieć o istnieniu Flynna Randolpha.

Torr usiadł na trawie, posadził Abby obok siebie i objął ją ramieniem.

- Ale myśl o nim stale tkwi w twojej podświadomości - rzekł łagodnie. - Czuję to za każdym razem, kiedy próbuję się do ciebie zbliżyć.

Zapomniałaś o nim tylko raz, kiedy... - Nie dokończył. Wolną ręką wyszarpnął z ziemi kępkę trawy.

- Kiedy się kochaliśmy?

- Tak.

- To powinno zaspokoić twoją miłość własną, nie uważasz? - palnęła Abby i natychmiast pożałowała swoich słów. Był to niepotrzebny przytyk, w dodatku niesprawiedliwy.

Torr w pierwszej chwili nie odpowiedział. Potem pochylił się w jej stronę, musnął jej wargi wyrwanym przed chwilą źdźbłem trawy, jeszcze bardziej się pochylił i złożył na jej ustach namiętny zaborczy pocałunek.

- W tej chwili chciałbym przede wszystkim zaspokoić swoją ciekawość - rzekł po chwili. - Zbyt wielu rzeczy o tobie nie wiem, i to mnie męczy.

Zdjął rękę z jej ramion.

- Pamiętasz, jak cię porównałem do twoich własnych kompozycji kwiatowych? Trzeba było je obejrzeć z różnych stron, żeby wyrobić o nich zdanie. Z tobą jest podobnie. Jeśli się na ciebie spojrzy z jednej strony, można odnieść wrażenie, że wszystko jest jasne i proste. Ale wystarczy spojrzeć pod innym kątem, i wiele rzeczy zaczyna się komplikować.

Fascynujesz mnie, moja miła. Chciałbym pozrywać te zasłony, aby wreszcie poznać twoją istotę.

- A jeśli ci się nie spodoba to, co usłyszysz? - spytała w zamyśleniu Abby, wpatrując się w sunące szosą wzdłuż rzeki samochody.

Z tej wysokości przypominały małe, poruszające się niezdarnie żuki. Wzgórza i płynąca dnem kotliny rzeka istnieją od stuleci i będą nadal trwały długo po tym, jak te sztuczne metalowe stwory znikną z powierzchni ziemi. Pewne rzeczy są pewne i niewątpliwe. W jej życiu, pomyślała, Torr stał się czymś równie pewnym i niewątpliwym, jak te wzgórza i rzeka.

- Nieważne, czego się dowiem - rzekł łagodnie. - Jeśli chcę o nim wiedzieć, to tylko po to, żeby pomóc ci rozproszyć cienie niedobrych wspomnień.

Nie było sensu dłużej się wykręcać, uznała, Torr ma prawo poznać prawdę. Nie bardzo wiedziała, co ją o tym przekonało, lecz nie miało to w tej chwili znaczenia.

- Pracowaliśmy w tej samej firmie deweloperskiej w centrum Seattle - zaczęła. - Flynn był kierownikiem działu sprzedaży. Bardzo podobał się kobietom. Był przystojny, robił karierę, potrafił być czarujący. Pochlebiło mi, kiedy zaczął się mną interesować. Był powszechnie znany, kelnerzy w najelegantszych restauracjach pamiętali jego nazwisko, zawsze zdobywał bilety na najciekawsze przedstawienia baletowe czy teatralne. Na randkach czułam się przy nim jak księżniczka z bajki. Flynn wszystko sam aranżował, nie musiałam podejmować najmniejszych decyzji. Długo trwało, zanim zdałam sobie sprawę, jak dalece mnie ubezwłasnowolnił.

- A gdy zaczęłaś wykazywać inicjatywę, jemu to się nie spodobało?
- Tak. Okazywał niezadowolenie, ilekroć spróbowałam powiedzieć, że mam ochotę na coś innego, niż proponował. Z początku to mnie nawet bawiło, ale z czasem stawało się coraz bardziej uciążliwe. Wpadał w gniew, jeśli mu się sprzeciwiłam. Był znany z tego, że tracił nad sobą panowanie, jeśli ktoś w pracy miał inne zdanie, ale ponieważ był mężczyzną, wszystko uchodziło mu płazem. Kiedy jednak z byle powodu zaczął mi robić awantury, zaczęłam się poważnie niepokoić.
- Uciekał się do rękoczynów? - zapytał Torr na pozór spokojnie, lecz Abby wyczuła w jego tonie wyraźne napięcie.
- Tylko raz. Kiedy widzieliśmy się po raz ostatni - rzekła cicho. - Wcześniej potrafił w ostatniej chwili nad sobą zapanować. Ja jednak coraz bardziej pragnęłam się od niego uwolnić. Czułam się oplatana jego jedwabną siecią. Dopóki byłam miła i we wszystkim mu ustępowałam, grał rolę rycerza i amanta, robił się jednak bardzo nieprzyjemny, gdy tylko spróbowałam postawić na swoim. Wkrótce doszłam do wniosku, że powinnam z nim zerwać, nadal jednak sądziłam, że zdołamy się rozstać bez awantur. Ostatecznie nigdy... to znaczy nasze stosunki nie...
- Chcesz powiedzieć, że nie poszłaś z nim do łóżka?
- Tak - przytaknęła Abby, wdzięczna, że Torr swoim zwyczajem nazwał rzecz po imieniu. - W końcu powiedziałam mu, że nie zamierzam unikać innych mężczyzn, że będę się spotykać nie tylko z nim, słowem, dałam do zrozumienia, że chcę zmienić nasz układ.
- I jak na to zareagował?
- Wyobraź sobie, że następnego dnia ogłosił w firmie, że jesteśmy zaręczeni.
- Zaręczeni?
- Chyba sam w to uwierzył. Miał coś takiego w swojej psychice, co pozwalało mu wierzyć w to, co było mu na rękę. Ja rzecz jasna wpadłam w furię, ale kiedy oświadczyłam, że nie będę się z nim dłużej spotykać, Flynn zaczął szaleć. Krzyczał, że od początku go oszukiwałam, że go zdradzam, i tak dalej. Natomiast w pracy wciąż mi nadskakiwał. Koledzy nie chcieli wierzyć, kiedy tłumaczyłam, że wcale nie jesteśmy zaręczeni. Myśleli, że tylko się kryguję.
- A poza pracą?
- Zaczął mnie odwiedzać o najdziwniejszych porach dnia i nocy i domagać się wyjaśnienia, kogo ukrywam w sypialni - ciągnęła Abby, starając się zachować spokój. - A kiedy mu tłumaczyłam, że z nikim nie sypiam, tylko po prostu nie chcę go widywać, wymyślał mi od oszustek, używając przy tym słów, których wolałabym nie powtarzać.
- Wtedy rzuciłaś pracę?
- Tak, ale najpierw popełniłam poważny błąd. Po tym, jak Flynn wpadł do restauracji, gdzie jadłam kolację ze znajomym, i zrobił obrzydliwą scenę, poszłam do niego do domu i oświadczyłam, że albo zostawi mnie w spokoju, albo poszukam ochrony prawnej. Flynn stracił resztki panowania nad sobą i uderzył mnie.

Abby wstrząsnęła się na wspomnienie swojej panicznej ucieczki. Gdyby wtedy nie zdołała uciec, zostałaby na pewno ciężko pobita, a może nawet zgwałcona. Po chwili podjęła swoją opowieść:

- Wybiegłam od niego, wsiałam do samochodu i pojechałam na noc do hotelu. Bałam się, że Flynn pojedzie za mną do mojego mieszkania. Nazajutrz zachowywał się wobec mnie w pracy tak, jakby nic się nie stało. Czułam, że nikt mi nie uwierzy, gdy opowiem, jak się zachował poprzedniego wieczoru. Tego samego dnia złożyłam dymisję i wyjechałam z miasta. Po tygodniu zainstalowałam się na stałe w Portland.

- Czy próbował się z tobą zobaczyć?
- Na szczęście nie. Zniknął z mojego życia. Koniec historii - oświadczyła Abby. - Od tamtej pory trzymam się z daleka od zaborczych mężczyzn.
- Nie do końca skutecznie - odparł Torr, podnosząc się z ziemi i pomagając jej wstać.
- Co to miało znaczyć? - zapytała, marszcząc czoło.
- To, że spotkałaś mnie, a ja będę bardzo, ale to bardzo zaborczym kochankiem. - To powiedziawszy, objął ją i pocałował w usta. Trzymał ją w objęciach i całował, dopóki nie poczuł, że Abby zaczyna się odprężyć. - Będę zaborczy - powtórzył - ale nie będę cię przymuszał i nigdy nie zrobię ci krzywdy. Kiedy wreszcie mi zaufasz i zrozumiesz, że moja zaborczość niczym ci nie grozi, cień Randolpha ostatecznie zniknie z twojego życia.
Abby chciała jakoś zareagować, może zaprotestować albo zażądać wyjaśnień, ale nic konkretnego nie przychodziło jej do głowy. Niewiele mówiąc, ruszyli w powrotną drogę do domu. Podchodząc do drzwi i wyciągając z kieszeni klucz, Torr zauważył leżącą na wycieracze sporą kopertę.
- Zdaje się, że coś nas ominęło - mruknął pod nosem. - Mam ją otworzyć? - zapytał.
- Nie, sama otworzę. - Z gorączkowym pośpiechem rozdarła starannie zaklejoną kopertę. Chciała się pierwsza przekonać, co jest w środku. Czyżby kolejne zdjęcia?
Gwałtownym ruchem wyszarpnęła z koperty luźne kartki, które rozsypały się po ziemi. Kucnęła pospiesznie, by je pozbierać, ale Torr był szybszy. Kiedy chwycił pierwszą z brzegu kartkę, zaklął pod nosem. Była to kserokopia wycinka prasowego.
- Zostaw, ja to pozbieram - rzucił rozkazującym tonem. Ona jednak zdążyła już podnieść jedną odbitkę i teraz wpatrywała się w osłupieniu w wydrukowany wielkimi literami tytuł oraz towarzyszące mu zdjęcie Torra Latimera.
Była to kopia artykułu sprzed trzech lat, a tytuł głosił, że żona znanego prezesa wielkiej korporacji utonęła w niejasnych okolicznościach. Wydrukowany mniejszą czcionką podtytuł sugerował, że Torr Latimer prawdopodobnie zamordował żonę w przystępie zazdrości.

ROZDZIAŁ 7

- Nasz szantażysta starannie się przygotował do swojej roboty - zauważył Torr.
Nie patrząc na znieruchomiałą Abby, pozbierał resztę wycinków, otworzył drzwi i wszedł do domu. Abby patrzyła na niego w niemym osłupieniu. Torr zachowywał się, jakby nic się nie stało, chociaż trzy lata temu podejrzewano go o zamordowanie żony! Kierował wielką korporacją, ale trzy lata temu postanowił odmienić swoje życie!
Był to ten sam człowiek, którego bursztynowe oczy niosły obietnicę pożądanego i który twierdził, że Abby prędzej czy później będzie do niego należeć.
Czy jego zmarła żona doświadczyła podobnej zaborczości? I czy padła jej ofiarą?
Wstała w milczeniu i weszła za nim do domu.
- Oprócz wycinków był jeszcze list - powiedziała chłodnym tonem. - Chciałabym go przeczytać.
Torr przeszedł przez salon do jadalni, gdzie położył kopertę i jej zawartość na stole. Sięgnąwszy po leżący na wierzchu list, przebiegł go wzrokiem, po czym podał Abby. Oto co przeczytała:
„Nie będziesz przy nim bezpieczna. Latimer już raz zamordował kobietę, która zdradzała go na prawo i na lewo. To samo czeka ciebie, kiedy się przekona, że jesteś zwykłą kurewką. Wpadłaś z deszczu pod rynnę. Radzę ci, daj nogę, póki czas”.

Abby opadła na najbliższe krzesło. Patrząc bezmyślnie w okno, zdała sobie sprawę, że Torr zabrał się do parzenia kawy. Jak to możliwe, że w takim momencie jest w stanie jak gdyby nigdy nic robić kawę?

- Nie zabiłem mojej żony - odezwał się zniecacka. - Sąd orzekł, że przyczyną śmierci był nieszczęśliwy wypadek. Wypłynęła jachtem mimo zapowiadanej burzy, pod moją nieobecność. Kiedy to się stało, byłem w interesach w Nowym Jorku.

Abby odwróciła oczy od okna. Torr postawił przed nią filiżankę kawy i usiadł przy stole.

- Czy ona... miała kochanka? - zapytała Abby.

- Owszem - odparł.

- Wiedziałaś o tym?

- Tak.

- To dlaczego nie zażądałaś rozwodu?

- Miałem to zrobić po powrocie z Nowego Jorku.

- Dlaczego sama nie wystąpiła o rozwód, jeżeli kochała innego?

- Bo jeszcze bardziej kochała moje pieniądze. Wychowała się w bardzo biednej rodzinie i wspomnienie niedostatku naznaczyło ją na całe życie. Bogactwo, które mogłem jej zapewnić, dawało jej poczucie bezpieczeństwa. Ja sam nie byłem jej do niczego potrzebny. Torr powiedział to bez goryczy, niemal obojętnym tonem. Abby nie mogła tego pojąć, nie rozumiała, jak może z takim spokojem odpowiadać na jej pytania, podczas gdy ona jest coraz bardziej zdenerwowana.

Sięgnęła do kieszeni po buteleczkę witaminy B kompleks i łyknęła dwie tabletki, popijając je gorącą kawą.

- Może nie powinnaś pić kawy, jeżeli jesteś zdenerwowana - łagodnie zauważył Torr. - Albo, skoro już je łykasz, nie popijaj ich kawą.

- Od kiedy stałeś się ekspertem od terapii witaminami?

- Ja tylko staram się ciebie poznać, a to nie jest łatwe - powiedział z lekkim uśmiechem, lecz natychmiast spoważniał, widząc, że Abby wcale się nie rozchmurzyła.

- A swoją żonę dobrze znałeś? - zapytała, nie zastanawiając się, co mówi.

- W końcu chyba tak. - Zamilkł na chwilę, po czym zapytał: - Nie uważasz, że ta rozmowa do niczego nie prowadzi? Nie musisz się mnie bać, z mojej strony na pewno nic ci nie grozi. Twoim prawdziwym wrogiem jest człowiek, który podrzucił te wycinki, żeby cię nastraszyć i nastawić przeciwko mnie.

Abby gwałtownie potrząsnęła głową. Czowała, że musi się opanować i zebrać myśli.

- Torr, kim ty naprawdę jesteś? - zapytała, spoglądając na leżące na stole wycinki.

- Mężczyzną, którego poznałeś na kursie japońskiej sztuki układania kwiatów. Tylko tym, i aż tym. Tamten Latimer - tu lekceważącym gestem wskazał wycinki - przestał istnieć trzy lata temu. To zamknięty rozdział, do którego nie chcę wracać. Pracowałem wtedy po osiemnaście godzin na dobę. Miałem żonę, której nie mogłem ufać. A na koniec zostałem bez jednego przyjaciela. Kiedy rzucono na mnie podejrzenie, wszyscy się ode mnie odwrócili.

Abby mimo woli ogarnęło współczucie.

- Dlaczego tak łatwo uwierzyli w twoją winę?

- Anne od dawna rozpowiadała na prawo i na lewo, że nie żyjemy w zgodzie. Kiedyś na przyjęciu oświadczyła po pijanemu, że jestem brutalem, że ją biję i maltretuję. Każdemu, kto chciał jej słuchać, opowiadała, jakim jestem marnym kochankiem, i że nie mogę się równać z jej ostatnim wybrańcem.

W ciągu ostatnich dwóch miesięcy prawie się nie widywaliśmy. Ona była zajęta swoim najnowszym romanssem, a ja przygotowaniami do rozwodu.

- Za to wszystko musiałeś ją zniechęcić.

- Sam nie umiem opisać, co wówczas czułem. Ale wiem, że Anne czuła do mnie nienawiść. Za to, że trzymają ją przy mnie pieniądze, bo bez mnie nie będzie mogła żyć na poziomie, do jakiego przywykła.

Złościło ją, że nie toleruję jej nieustannych zdrad, których uparcie się wypierała, twierdząc, że jestem chorobliwie zazdrosny, nie mając po temu najmniejszego powodu. W końcu przestałem być nawet zazdrosny. Chciałem się tylko od niej uwolnić.

- Powiedziałaś mi kiedyś, że są sytuacje, w których każdy mężczyzna odczuwa zazdrość, i każdego można doprowadzić do użycia przemocy.

- Nie zabiłem jej, wierz mi, Abby - oświadczył, patrząc jej prosto w oczy.

Abby opuściła wzrok na gazetowe wycinki.

- Skąd on... człowiek, który mnie szantażuje, mógł się o tym dowiedzieć?

- No właśnie, warto się nad tym zastanowić. Są dwie możliwości.

Albo facet obraca się w kręgach biznesu i mógł zapamiętać opisywany szeroko w prasie skandal sprzed trzech lat, być może nawet znał mnie osobiście albo przeprowadził na mój temat dokładne rozeznanie. Według mnie bardziej prawdopodobne jest to pierwsze. Tak czy inaczej, kiedy wreszcie sformułuje swoje żądania, będziemy wiedzieli dokładniej, z kim mamy do czynienia.

- W jaki sposób?

- Jeżeli zażąda stałego niewysokiego haraczu, będzie jasne, że to drobny oszust. Jeżeli natomiast postawi bardziej wymyślne warunki... - Torr pokręcił głową i podrapał się w zadumie w policzek.

- Na przykład jakie?

- To się dopiero okaże. Chyba już niedługo. Nie zadawałby sobie tyle trudu, gdyby nie liczył na szybki efekt. Z psychologicznego punktu widzenia po tym, jak skutecznie cię wystraszył, ma teraz najkorzystniejszy moment do działania.

- Zdumiewa mnie twoja znajomość psychiki aferzystów - mruknęła.

- W gruncie rzeczy niewiele się różni od psychiki biznesmenów.

- To dosyć cyniczna ocena.

- I mało dla nas istotna - przyznał z lekkim uśmiechem. - W tej chwili najważniejsze jest pytanie o to, co ty zamierzasz zrobić.

Abby niespokojnie poprawiła się na krześle.

- A co mogłabym zrobić, dopóki się nie dowiem, czego on zażąda? - zapytała.

- Mogłabyś próbować uciec. Abby gwałtownie się wyprostowała.

- Dlaczego myślisz, że mogłabym to zrobić?

- Myślę, że coś takiego chodzi ci po głowie. Nie mam racji?

Wstała i podeszła do lodówki. Po tych ostatnich wydarzeniach nie miała najmniejszej ochoty na jedzenie, ale musiała się czymś zająć. Przygotowywanie lunchu pozwala przynajmniej wyrwać się z fizycznego odrętwienia. Nie odpowiadając na pytanie Torra, zaczęła wyjmować produkty z lodówki.

- Powiedz, Abby, czy nie mam racji? - powtórzył Torr z naciskiem. - Bo jeśli zastanawiałaś się, jak stąd uciec, to znaczy, że szantażysta osiągnął swój cel.

- Jaki cel?

- Najwidoczniej chciał, żebyś straciła do mnie zaufanie. Moja obecność jest mu nie na rękę. W

dodatku dobrze się orientuje, czym najbardziej można cię przestraszyć.

Abby znieruchomiała na moment, po czym powolnym ruchem zamknęła lodówkę.

- Tak, to prawda - przyznała. - Ten człowiek rzeczywiście dobrze mnie zna.

- Wie, że jesteś opiekuńcza wobec Cynthii, a do tego boisz się zazdrosnych i zaborczych mężczyzn - dodał Torr, patrząc jej poważnie w oczy.

Ciarki przeszły Abby po plecach na myśl o tym, że nieznany prześladowca zna jej najskrytsze lęki.

Zabrała się z furią do przygotowywania kanapek z serem i sałatą. Co za sprytny łajdak! Jeśli chce jej obrzydzić Torra, nie mógł wybrać skuteczniejszego sposobu. Jak wyglądały awantury między nim a jego żoną? Torr był silny i stanowczy. Nie byłoby bezpiecznie zadzierać z nim, zwłaszcza będąc żoną, którą uważał za swoją własność, myślała Abby gorączkowo, krojąc chleb. Wprawdzie wobec niej zachowuje się cierpliwie, ale sam powiedział, że jego zdaniem Abby prędzej czy później będzie do niego należała.

Tu jednak zreflektowała się, czując, iż ulega przesadnej panice. Czyli zachowuje się zgodnie z oczekiwaniami szantażysty. Ze złością rzuciła gotowe kanapki na talerze i z rozmachem usiadła na krześle.

- Przesyłka była skierowana nie tylko do ciebie, ale i do mnie - zauważył Torr, nie podnosząc oczu.

Gdy Abby przygotowywała kanapki, zdążył dokładnie przejrzeć zawartość koperty.

- A co, przysłał kolejne zdjęcie z weekendu? - zapytała, sięgając po sztywniejszą kartkę, którą Torr trzymał w ręku. - O mój Boże! - wyrwało się jej z ust.

Fotografia przedstawiała ją z nieznanym mężczyzną, który na pewno nie był Wardem. Leżeli na plaży w niedwuznacznej pozie. Osłupiała wypuściła z ręki zdjęcie, które upadło na stół czystą stroną do góry. Dopiero wtedy zauważyła napisane na odwrocie na maszynie słowa:

„Widzisz, Latimer, jaka z niej kurwa. Każdy może ją mieć, byle miał wystarczająco dużo forsy. Wypisz, wymaluj jak twoja żona”. Torr w milczeniu odwrócił zdjęcie i jeszcze raz mu się przyjrzał.

- Przysięgam, Torr, że nigdy nie widziałam tego człowieka na oczy.

To nieprawda, że go znam! Nie wiem... nic nie rozumiem - wyrzucała z siebie bezładne słowa.

- To oczywisty fotomontaż - spokojnie wyjaśnił Torr. - Wziął twoją twarz z innego zdjęcia, wmontował w zdjęcie kochającej się pary i podretuszował.

Abby pokiwała głową, lecz widząc zbielałe kostki dłoni Torra, nie była pewna, czy on sam wierzy w swoje słowa.

- Myślisz, że zrobił to celowo, żeby mnie skompromitować w twoich oczach? - zapytała cicho.

- Powiedz mi, Abby, kto z twoich znajomych zna się na fotografii?

- Znowu zaczynasz się bawić w detektywa! - zawołała. - Znam chyba z tuzin ludzi, którzy znają się na fotografii. A poza tym gdzie jest powiedziane, że zrobił to sam? Równie dobrze mógł zamówić fotomontaż u zawodowego fotografa.

- Może tak, a może nie.

- Jesteś taki pewien, że to fotomontaż? - zapytała, nie panując nad sobą. - A może to jednak moje zdjęcie w namiętnej scenie z tym... z tym osobnikiem?

Torr zaprzeczył ruchem głowy.

- Nie. Wiem, jak wyglądasz, kiedy się kochasz, i wiem, że na pewno nie patrzysz wtedy na faceta z uprzejmym uśmiechem, jakbyś siedziała z nim przy podwieczorku.

Abby jeszcze raz rzuciła okiem na sfabrykowane zdjęcie, myśląc jednak głównie o aluzji Torra do tego, że pamięta, jak wyglądała jej twarz, kiedy się kochali.

- Aha! - mruknęła, nie wiedząc, co powiedzieć. W zdenerwowaniu zagryzła wargę. Po chwili wyszeptała: - Torr, boję się!

- Widzę. Plan się powiódł.

Torr zebrał ze stołu wycinki i razem z fotografią włożył je z powrotem do koperty.

- Jaki plan?

- Szantażysty. Chciał cię przestraszyć i skłonić do ucieczki, żeby móc cię dopaść, kiedy zostaniesz sama.

- Nigdzie nie zamierzam uciekać - oświadczyła wbrew wszelkiej logice i automatycznie sięgnęła po kanapkę, na którą wcale nie miała ochoty.

- Ale myślałaś, żeby to zrobić?

- Nie wiem, w tej chwili nie jestem w stanie sensownie myśleć! Wstała od stołu i podeszła do zlewu, by napić się wody. W duchu musiała jednak przyznać Torrowi rację. Faktycznie myślała o ucieczce. Ale prawdą było również, iż paraliżujący strach mącił jej myśli, nie pozwalając zastanowić się trzeźwo nad sytuacją. Nie była nawet pewna, czego boi się najbardziej. Na zdrowy rozum największe niebezpieczeństwo groziło jej ze strony szantażysty, i na nim powinna się była skoncentrować. A tymczasem miały ją inne lęki i obawy. O to, że wplątała Torra w swoje problemy, i o to, co może o niej teraz myśleć po obejrzeniu tego ostatniego zdjęcia. A jeśli Torr dojdzie do wniosku, że zdjęcie nie jest spreparowane? Wszystko to razem przerastało jej siły. Wrzuciła do ust dwie uspokajające tabletki i popiła je wodą.

Torr siedział nadal przy stole, przypatrując się w milczeniu Abby, na której twarzy malowało się udręka, i zastanawiał się, jak ją z tego stanu wyprowadzić. Po obejrzeniu artykułów sprzed trzech lat, w których oskarżano go o zamordowanie żony, musiała na pewno stracić do niego zaufanie. Na myśl o perfidnej intrydze szantażysty Torr z wściekłości zacisnął pięści. Że też akurat teraz Abby poznaje jego przeszłość! W momencie, gdy zaczyna się do niego przyzwyczajać i akceptować jego miejsce przy niej.

Czy, jeśli nawet zdoła ją przekonać, że nie zrobił nic złego, Abby nie zachowa w głębi duszy cienia nieufności i lęku przed nim? Jeśli zdecyduje się na ucieczkę, odnalezienie jej może potrwać dzień, dwa, a nawet dłużej. Szantażysta może ją dopaść przed nim, a wtedy Bóg jeden wie, co się stanie. Jak zapobiec ucieczce kobiety opanowanej strachem z jednej i niepewnością z drugiej strony? Mając jej pełne zaufanie i pewność, że należy do niego i tylko do niego, on mógłby się skoncentrować na tym, jak zidentyfikować i unieszkodliwić jej prześladowcę.

A tymczasem stanął wobec konieczności prowadzenia dwóch bitew jednocześnie - jednej o odzyskanie zaufania Abby, i drugiej z anonimowym szantażystą.

Atmosfera napięcia utrzymywała się przez resztę popołudnia. Torr wprawdzie schował wszystkie wycinki i zdjęcia do szuflady i zamknął ją na klucz, lecz świadomość ich istnienia w oczywisty sposób nie opuszczała ani na chwilę ani jego, ani jej umysłu.

Abby najpierw ostentacyjnie zajęła się wertowaniem stosu zakupionych rano w sklepiu czasopism, a potem zabrała się do rozwiązywania krzyżówki, ale ani razu nie poprosiła go o pomoc. Patrząc, jak Abby pochłania kolejne filiżanki kawy, raz po raz łykając przy tym uspokajające albo wzmacniające witaminy, Torr zastanawiał się, co z tej mieszanki może wyniknąć.

Czy Abby zdecyduje się uciec? Kiedy? W jaki sposób? Czy po prostu oświadczy, że wraca do Portland, czy też wymknie się po cichu w środku nocy? Czuł narastające z każdą godziną zdenerwowanie. Nie wiedział, co mógłby zrobić albo powiedzieć, by rozładować napiętą atmosferę,

która stawiała się wręcz nie do zniesienia.

Może powinien opowiedzieć Abby o swoim katastrofalnym małżeństwie? Po namyśle uznał jednak, że lepiej tego tematu nie poruszać. Zresztą nie było wiele do opowiadania. Jego małżeństwo było po prostu jedną wielką pomyłką. Gdyby zaś zaczął relacjonować zdrady i oszustwa, jakich dopuszczała się jego żona, Abby mogłaby pomyśleć, że widocznie nie jest taki niewinny, skoro szuka dla siebie usprawiedliwienia.

A może Abby da się wciągnąć w detektywistyczne dociekania i zgodzi się w świetle nowo poznanych faktów przejrzeć jeszcze raz listę swych przyjaciół i znajomych? Kiedy jednak na nią popatrzył, doszedł do wniosku, że nie będzie miała na to ochoty. Niemniej nadal męczyło go poczucie, że kogoś musieli przeoczyć. W końcu szantaż wymaga sporej wiedzy o osobie szantażowanej. Szantażysta musi nie tylko zdobyć ściśle poufne informacje, ale ponadto wiedzieć, do jakiego stopnia szantażowany czułby się skompromitowany ich ujawnieniem. A to wymaga dość bliskiej znajomości ofiary. Prześladowcą Abby nie może być pierwszy z brzegu łajdaczyna, któremu udało się przypadkiem pstryknąć kilka zdjęć.

Podczas spożywanej w milczeniu kolacji, którą sam musiał przygotować, Torr na zmianę albo głowił się nad zidentyfikowaniem szantażysty, albo zastanawiał się, jak zburzyć mur obcości, którym Abby coraz wyraźniej się obudowywała. Wreszcie po kolacji, kiedy usiedli przed kominkiem, sącząc koniak, zdecydował się przerwać milczenie.

Czuł, że zwariuje, jeżeli nie uda mu się nawiązać z Abby ludzkiego kontaktu.

Zerknął na nią spod półprzymkniętych powiek. Siedziała zapatrzona w ogień, najwidoczniej całkowicie nieobecna duchem. Zapewne układa plan ucieczki. Kiedy Torr obudzi się nazajutrz rano, jej już nie będzie. Ostry ból przeszył mu serce. Nie może do tego dopuścić. Abby należy do niego, może sama jeszcze o tym nie wie, ale tak jest. W tym momencie przychodził mu to głowy tylko jeden sposób na to, aby jej tę prawdę uświadomić.

Jeśli chce mieć pewność, że Abby do rana nie zniknie, musi ją za wszelką cenę zaciągnąć do łóżka i zatrzymać tam na całą noc. Pomysł był rozpaczliwy i nie przynosił jego inteligencji zaszczytu, lecz nic lepszego nie przychodziło mu w tej chwili do głowy. Powoli odstawił kieliszek na niski stolik obok fotela. Nie patrząc na Abby, zapytał:

- Jak zamierzasz to zrobić? Wstaniesz w środku nocy i wykradniesz kluczyki do samochodu, czy pójdziesz zapakować walizkę i zażądasz, żebym odwiózł cię do Portland?

Abby gwałtownie zwróciła głowę w jego stronę. Poczucie winy, jakie wyczytał z jej oczu, powiedziało mu, że trafnie odgadł jej myśli. Jak to możliwe? Czy ona nie rozumie, że po tym, co ich połączyło, nie pozwoli jej odejść?

- Oświadczam, że nie odwiozę cię do Portland, wobec czego pozostaje ci tylko wykradzenie kluczyka - ciągnął, patrząc nie na nią, tylko w ogień.

Niemniej doskonale wyczuwał jej napięcie. Jego zachowanie musiało ją przestraszyć, ale na to nie mógł nic poradzić. Sam umierał ze strachu.

- Co ci przyszło do głowy? Nie mam zamiaru niczego wykradać - rzekła sztywno.

- Naprawdę? To jak zamierzałaś uciec?

- Kto powiedział, że chcę uciekać?

- Masz to wypisane na twarzy, odkąd zobaczyłaś zawartość tej koperty. Myślisz, że nie potrafię wyczytać z twoich oczu, co ci chodzi po głowie? Że nie widzę w nich strachu?

- Mam chyba powody, żeby się bać.

- Może. Ale nie mnie.

- A nie pomyślałeś, że mogę bać się nie ciebie, ale o ciebie? - zawołała, zrywając się z fotela.

- Niepotrzebnie, bo dobrze wiesz, że pomagam ci z własnego wyboru. Więc nie szukaj wykrętów.

- To nie są wykręty - zaprotestowała. - Mam kłopoty, które dotyczą tylko mnie, i sama muszę sobie z nimi poradzić. Nie mam prawa cię w nie wciągać. To bardzo miło z twojej strony, że chciałeś mi pomóc, ale nie...

- Miło z mojej strony! - wykrzyknął, jednym susem zrywając się z fotela i stając na wprost niej. - Nie mam najmniejszego zamiaru być miłym! Ani mi się śni być dla ciebie miłym! Chcę się z tobą kochać, chcę się tobą opiekować i chcę, żebyś zapragnęła należeć do mnie, a to zupełnie co innego niż bycie miłym! Zaskoczona jego wybuchem Abby odruchowo postąpiła krok do tyłu.

Dalej nie mogła się cofnąć, bo tuż za nią znajdował się płonący kominek. Musiałem ją nie na żarty przestraszyć, pomyślał Torr, widząc w jej oczach popłoch. Fatalnie to rozegrał, niepotrzebnie napadł na nią z taką furią. Ale co miał robić, skoro sam znalazł się na skraju wytrzymałości? Musiał w jakiś sposób rozładować napięcie.

- Grozisz mi?

- Wcale ci nie grożę. - Co oczywiście nie było prawdą.

- Nikt mi nie będzie dyktował, co mam robić, zwłaszcza teraz.

Wydawało mi się, że jesteś życzliwy i... wyrozumiały. Że jesteś gotów cierpliwie czekać, niczego między nami nie przyspieszając. Ale teraz widzę, że przez ostatni tydzień tylko udawałeś, że rozumiesz, co czuję. A może po tym, jak zobaczyłeś ostatnie zdjęcie i dopisek na odwrocie, doszedłeś do wniosku, że nie jestem taka, za jaką mnie uważałeś? Że weekend spędzony z Wardem nad morzem nie był przypadkowym wydarzeniem, na którym jakiś spryciarz chce zbić kapitał, ale... Jak tam było napisane? Że sypiam z każdym, byle miał wystarczająco dużo forsy. To ci tak dopiekło? No, przyznaj się, Torr! Nie możesz sobie darować, że trafiłeś znowu na kobietę podobną do twojej żony?

- Abby, przestań! Co ty opowiadasz! Sama nie wiesz, co mówisz!

- Dobrze wiem, co mówię. Widziałam, jak zaciskałeś palce na tej ostatniej fotografii! Wygłaszałeś różne uspokajające formułki, ale w duchu zadawałeś sobie pytanie, jaka naprawdę jestem. Czy okażę się taka sama jak ona. Ale możesz być spokojny, uwolnię cię od siebie. Dla nas obojga będzie najlepiej, jeżeli natychmiast się rozstaniemy. Żegnam cię, Torr. Wyjeżdżam.

- Nigdzie nie wyjedziesz - oświadczył.

Oczy Abby jeszcze bardziej się rozszerzyły. Nie mogąc się cofnąć, zaczęła się nieznacznie przesuwać w bok, jakby Torr był dziką bestią, którą nagłym ruchem można sprowokować do ataku.

- Naprawdę muszę stąd wyjechać, Torr. Zastanawiałam się nad tym przez całe popołudnie.

- Wiem, widziałem, jak z każdą godziną coraz bardziej się ode mnie oddalasz. Ale to na nic, nie puszcę cię. Nie dam ci kluczyków do samochodu, a na piechotę nie dojdiesz do Portland.

- Jak możesz mi to robić? Dlaczego? Co chcesz w ten sposób sobie udowodnić?

- Może sobie też, ale przede wszystkim tobie.

- Grozisz mi?

- Nie, Abby. Nic ci z mojej strony nie grozi. Bądź rozsądna. Zostań tu, gdzie jesteś bezpieczna. Miej do mnie zaufanie.

- A ty mi ufasz? - wyszeptała.

- Tak.

- Nie wierzę! Widziałam, jak patrzyłeś na tamto zdjęcie. Jakbyś chciał kogoś zamordować.

- Może tak, ale przecież nie ciebie! - jęknął. - Abby, najdroższa, uwierz mi.

- Nie!

Torrowni było coraz trudniej panować nad sobą. Abby najwyraźniej postanowiła próbować ucieczki. Patrząc, jak przesuwają się wzdłuż ściany w kierunku drzwi, zastanawiał się, co zamierza w ten sposób osiągnąć.

- Opanuj się, Abby, to niczego nie rozwiąże.

- Nie mogę tu zostać.

- Nigdzie nie pójdziesz.

- Nie możesz mi zabronić. Torr uśmiechnął się półgębkiem.

- Tak myślisz?

Zgodnie z jego przewidywaniem ukryta w tym pytaniu groźba ostatecznie pozbawiła Abby rozsądku. Niech się dzieje, co chce, pomyślała i rzuciła się przed siebie, usiłując go wyminąć.

Torr bez najmniejszego trudu przytrzymał ją i przycisnął do siebie. Nie przewidział jednak, że Abby będzie się bronić z takim zapamiętaniem. Nie tracąc sił na krzyki i protesty, wyla się ze wszystkich sił, usiłując wyrwać się z uścisku. Jej wysiłki były, rzecz jasna, skazane na niepowodzenie. Obejmując ją w pasie i przytrzymując jej ręce, Torr stał jak skała, starając się w miarę możliwości uniknąć kopnięć w kostki nóg.

- Przestań, Abby. To nie ma...

Nie dokończył, bo Abby szarpnęła się nagle w prawą stronę. Upewniwszy się, że nic im nie grozi, Torr poddał się nadanemu przez jej ruch impulsowi i po sekundzie padli razem na kanapę. Torr w ostatniej chwili wykonał skręt i w rezultacie kompletnie unieruchomił Abby, przygniatając ją swoim ciałem do kanapy.

- Nie płacz, najdroższa, błagam cię! - wyszeptał, usłyszawszy jej cichy jęk.

- Wcale nie płaczę, tylko usiłuję złapać oddech. Ile ty do diabła ważysz?

- Przepraszam, kochanie. - Uwolniwszy ją częściowo od swego ciężaru, jedną ręką zaczął jednocześnie pieścić jej biodra. - Nie gniewaj się, skarbie, nic ci nie zrobię, przysięgam.

- Nie masz prawa traktować mnie w ten sposób. Nie możesz trzymać mnie tutaj siłą - zaprotestowała, odzyskawszy oddech.

- Nie pozwolę ci odejść.

Jego ręka przesuwała się po jej ciele, co w połączeniu z ciepłem jego ciała sprawiło, że Abby sama już nie wiedziała, co czuje. Jak to możliwe, by Torr tak na nią działał? Człowiek, o którym nic w gruncie rzeczy nie wie, a który może być groźniejszy od samego Flynna Randolpha?

Przez długie minuty, zarówno przygwożdżona do kanapy Abby, jak i trzymający ją w na pół władczym, na pół namiętym uścisku Torr, rozważali w milczeniu możliwości wyjścia z sytuacji. Jeśli chodzi o Abby, to jej pole działania było nader ograniczone. Wprawdzie Torr przesunął się nieco, by umożliwić jej oddychanie, niemniej nadal przygniatał ją swoim ciężarem. Na zdrowy rozum powinna umierać ze strachu.

- Torr?

- Uhm? - mruknął, nie przestając gładzić jej opiętych dzinsami bioder.

- Czy... - zawahała się - czy chcesz mnie wziąć siłą? Torr nie odpowiedział od razu. W końcu spytał:

- A będę musiał?

Teraz ona na chwilę zamilkła.

- Jeśli ci się wydaje, że poprzez seks zdołasz mnie sobie podporządkować, to chyba masz źle w głowie - wykrztusiła.

Torr znieruchomiał. Abby poczuła, jak jego dłoń zaciska się na jej pośladku, wywołując w jej ciele spazm pożądania i przywołując wspomnienia ich pierwszej i jedynej miłosnej nocy. A jednocześnie przypomniała sobie o tym, jak się o nią troszczył i jej pomagał.

- Wiem, że nikt nie zdoła sobie ciebie podporządkować przez sam seks - odezwał się łagodnie.

W jego bursztynowych oczach tańczyły odblaski płonącego na kominku ognia.

- Ale może można tego dokonać miłością - dodał, pochylając się i szukając jej ust.

O Boże! - przemknęła Abby przez głowę paniczna myśl. On wie! Wie, że się w nim zakochałam!

ROZDZIAŁ 8

A wraz z miłością przychodzi zaufanie. Albo na odwrót. W tej chwili nie potrafiła ustalić, czy zaufała Torrowi, bo się w nim zakochała, czy na odwrót. Najpewniej obie te rzeczy stały się równocześnie i splotły w nierozzerwalny węzeł, który nie pozwalał jej oderwać się od Torra.

Nie była jednak w stanie pozbierać niejasnych myśli i znaleźć w nich logiki i sensu, podczas gdy Torr namiętnie ją całował, domagając się wzajemności. Jak zawsze, gdy znalazła się w jego objęciach, i tym razem zapragnęła zapomnieć o wszystkim i poddać się bezwarunkowo podniecającej magii miłości.

Wyczuwając jej słodkie odprężenie, Torr począł delikatnie rozpinać na niej bluzkę. Abby nie tylko nie broniła się, lecz westchnęła z zadowoleniem. A więc słusznie postąpił, zmuszając ją dziś do uległości. Pogratulował sobie w duchu. Tylko biorąc Abby w ramiona, mógł ją przekonać, że jedynym wyjściem z ich trudnej sytuacji jest ulec przyciągającej ich do siebie przemożnej sile.

- Przez ostatni tydzień niepotrzebnie pozwoliłem ci odwlekać to, co nieuniknione - zauważył, rozchylając poły bluzki i szukając dłonią jej piersi. - Trzeba mi było zwabić cię do łóżka i kochać się z tobą, dopóki byś nie zrozumiała, jak strasznie cię pragnę. Ale chciałem, abys uwierzyła, że możesz mi zaufać. Starłem się chronić cię, niczego ci nie narzucając. Ale kiedy dziś postanowiłaś odejść, nie mogłem do tego dopuścić.

- Myślałam... Ach... - Zmysłowy pomruk nie pozwolił jej dokończyć zdania. - Myślałam, że tak trzeba, naprawdę, uwierz mi. Nie miałam prawa wciągać cię w moje problemy...

Torr burknął coś niecierpliwie, zamykając jej usta kolejnymi pocałunkami. Ile razy ma tej upartej dziewczynie tłumaczyć, że w nic nie musiała go wciągać, bo on sam tego chciał? Szybko jednak zapomniał o chwilowej irytacji, gdy jego palce natrafiły na stwardniałe z podniecenia sutki Abby. Żadna kobieta nie reagowała na jego pieszczoty tak żywo i namiętnie jak ona. A może to jego ciało ożywało przy Abby, jak przy żadnej innej? Kochając się z nią, czuł się mężczyzną, jak nigdy dotąd. Było w tym uczuciu coś prymitywnie samczego. Abby chyba miała rację, podejrzewając go o nadmierną zaborczość. Ale jak jej wytłumaczyć, że jest pierwszą kobietą, która obudziła w nim tego rodzaju uczucie? Graniczącą z szaleństwem pewność, że za żadne skarby świata nie może jej utracić? Blask płynący z kominka ozłocił obnażone piersi Abby.

- Jesteś cudowna - wyszeptał. - Nie pozwolę ci odejść. Musisz być moja. Pragnę cię. Pragnę cię bardziej niż czegokolwiek na świecie. Zarzuciła mu ręce na ramiona i skryła twarz w zagłębieniu jego szyi.

- Torr, przy tobie staję się szalona.

Przyłożył jej dłoń do pierwszego guzika swej koszuli, a ona w mig pojęła, o co mu chodzi. Kiedy gorączkowo rozpiniała koszulę, Torr manewrował przy suwaku jej spodni.

- Och, kochana, dzisiaj będziesz moja. Rozumiesz to? Będziesz moja. A potem wszystkie wątpliwości znikną bez śladu. Nie będziesz mogła odejść. - Podniósłszy się na łokciu, uwolnił ich z reszty ubrań i na nowo przywarł do jej ciała, - Zaraz zagłębię się w tobie jak w jądrze cudownego kwiatu - wyszeptał. - Za długo na to czekałem. Dłużej już nie mogę.

- Wiem, ja też nie mogę - odparła drżącym z podniecenia głosem. Rozsunął jej uda i połączył się z nią, a ona z głuchym jękiem rozkoszy opasała go nogami. To prawda, pomyślał, ona naprawdę mnie pragnie. Kobiety nie są w stanie udać prawdziwego oddania. A nawet gdyby potrafiły, Abby nigdy by się do tego nie zniżyła. Jest na to zbyt żywiołowa, zbyt spontaniczna.

Podniesiony tym na duchu, obiecał sobie kochać się z nią do upadłego, dopóki nie wyzna, że go pragnie. Gdy raz wypowie te słowa, już nigdy nie będzie mogła się ich wyprzeć.

- Powiedz, że mnie pragniesz - szepnął. - Powiedz, co czujesz.

- Och, tak, Torr, pragnę cię! Nigdy żadnego mężczyzny nie pragnęłam tak strasznie jak ciebie!

Ostatni niesamowicie długi spazm wstrząsnął ich złączonymi ciałami. Potem opadli oboje na kanapę. Abby leżała z przymkniętymi oczami, ciężko oddychając. Jednakże Torr ani myślał pozwolić, by odplynęła w sen. Wracając z wolna do przytomności, poczuła na swojej piersi łaskotanie języka zlizującego z jej skóry kropelki potu. Kiedy podniosła powieki, poprosił:

- Abby, powiedz, że mnie pragniesz.

- Pragnę cię - przyznała. Zaprzeczanie oczywistości nie miało sensu.

- Jestem ci potrzebny.

- Tak.

- Czuję to, kiedy trzymam cię w ramionach. Twoje ciało nie umie kłamać.

- Jesteś bardzo pewny siebie.

Wzruszył ramionami w taki sposób, jakby dawał do zrozumienia, że ma po temu wszelkie powody.

Ten gest obudził w Abby kompletnie sprzeczne uczucia - z jednej strony miała ochotę palnąć tego aroganta, a z drugiej czuła czysto kobiecą potrzebę poddania się jego zachciankom. Torr musiał coś wyczytać z jej oczu, gdyż twarz mu złagodniała, pochylił się i czule ucałował ją w czubek nosa.

- Nie gniewaj się - powiedział. - Tak po prostu jest i nic na to nie poradzimy. Ale musiałem cię zmusić, żebyś powiedziała to na głos, bo mam wrażenie, że dopiero teraz, kiedy usłyszałaś swoje słowa, naprawdę przyjmiesz do wiadomości, jak bardzo mnie potrzebujesz. A w konsekwencji zgodzisz się mi zaufać. Całkowicie.

- To jest dla ciebie takie ważne?

- Najważniejsze. Nie masz pojęcia, co przeżywałem dzisiaj po południu, obserwując, jak zbierasz siły do ucieczki.

- Nie miałam takiego zamiaru.

- Miałaś.

- Uważałam tylko, że będzie lepiej, jeśli stąd wyjadę. Nie chcę, żeby spotkało cię coś złego.

- Jedyńm złem, jakie mogłoby mnie spotkać, byłby brak zaufania z twojej strony.

Abby odetchnęła głęboko, wciągając w nozdrza zapach jego ciała. Nadal leżała uwięziona na kanapie, przytłoczona jego ciężarem.

- Nie chcę, żeby spotkała cię krzywda - powtórzyła.

- Więc musisz mi zaufać.

- A ty? - zapytała, spoglądając mu w oczy. - Czy ty mi ufasz? Widziałam, jak patrzyłeś na tamto zdjęcie, jakbyś myślał...

- Myślałem, jak dopaść tego łajdaka, który cię szantażuje.

Rzeczywiście mogłem wtedy mieć mord w oczach. Ale moja wściekłość nie miała nic wspólnego z tobą. Adresat jest gdzie indziej.

- W porządku. Wierzę ci.

Torr westchnął. Po chwili rzekł:

- Nie zabiłem jej.

- Wiem - odparła.

- I nigdy bym cię nie skrzywdził.

- To też wiem. Myślę, że byłam tego świadoma od samego początku.

- Nie wiedziałem, jak ci powiedzieć o tych oskarżeniach - przyznał Torr. - Bałem się, że zaczniesz mnie porównywać z człowiekiem, który cię skrzywdził.

- Nie, nie - zaprzeczyła gorąco. - W niczym nie przypominasz Flynna.

- Czym się od niego różni?

- Wszystkim - odparła.

Spojrzała na Torra z pobłażliwym uśmiechem. Ach, ci mężczyźni, pomyślała. Zadają o wiele więcej osobistych pytań niż kobiety.

- Po pierwsze, kolorem włosów. On jest brunetem.

- Faktycznie, ogromna różnica - mruknął. - Postaraj się znaleźć jeszcze coś.

- Zastanówmy się. Aha, macie zupełnie inne sylwetki. Ty jesteś mocno zbudowany, jak atleta, podczas gdy on bardziej przypomina szczupłego tenisistę.

- Abby, ostrzegam cię...

- Przecież tylko odpowiadam na twoje pytanie. Co was jeszcze różni? Już wiem, to, że nie mogłabym go spotkać na kursach japońskiej sztuki układania kwiatów. Flynn miał inne upodobania.

- Bardziej męskie, w rodzaju wyścigów samochodowych? - Torr najwyraźniej nie był jej relacją zachwycony.

- Nie, wyścigi go nie interesowały, jeśli już coś, to chyba... Nagle zamilkła, porażona wspomnieniem Flynna odkładającego z irytacją aparat fotograficzny po tym, jak nie zgodziła się pozować mu nago do zdjęć. I drugi obraz, nowocześnie urządzonej ciemni w jego mieszkaniu.

- Fotografia - dokończyła po długiej chwili. - Flynn pasjonował się fotografią.

Zapadło długie, pełne napięcia milczenie, podczas którego oboje przetrzymywali jej słowa.

Wreszcie Torr poderwał się i usiadł na kanapie.

- Mówisz, że ma ciemne włosy?

- Tak.

- I szczupłą sylwetkę?

- Tak, ale chyba nie...

- I pasjonuje się fotografią?

- W każdym razie tak było, kiedy go znałam. Ale od tamtej pory minęły dwa lata. Dlaczego miałby...? Po co miałby robić coś podobnego? Nagle, po dwóch latach?

- Czy wiedział, jak bardzo jesteś przywiązana do Cynthii? - pytał dalej Torr, nie zwracając uwagi na jej protesty. Wstał z kanapy i stał teraz zapatrzony w palący się na kominku ogień.

Abby w pierwszej chwili nie odpowiedziała. Była zanadto zajęta podziwianiem ozłoconego

światłem płomieni silnego męskiego ciała.

- Tak, wiedział - odrzekła wreszcie, odrywając od niego oczy. - Ale to by nie miało sensu. Zerwałam z nim dwa lata temu, a on powiedział, że nie chce mnie więcej widzieć na oczy. I nazwał mnie... - Tu zamilkła na wspomnienie słowa, jakim szantażysta określił ją na odwrocie zdjęcia. - Nazwał mnie kurwą.

Torr gwałtownym ruchem odwrócił się od ognia.

- Abby, Flynn Randolpha nie ma na twojej liście - rzekł niemal oskarżycielskim tonem. - Dlaczego, do cholery, nie umieściłaś go na tej liście?

Abby skurczyła się w sobie, przestraszona jego tonem. Usiadła na kanapie, odruchowo zasłaniając się koszulą.

- Posłuchaj mnie. To niemożliwe, żeby szantażystą był Flynn. Przez dwa lata nie widziałam go na oczy. Dlaczego miałby ni stąd, ni zowąd zacząć mnie prześladować?

- Pytałem, dlaczego nie umieściłaś go na liście? - zapytał głośno Torr. - Flynn odpowiada opisowi, umie robić zdjęcia i zna twoje słabe strony. Kobieto, czy tobie się wydaje, że dla zabawy wymyśliłem ten cholerny spis? Miałaś wymienić wszystkie potencjalnie podejrzane osoby. Wszystkie, rozumiesz?

Abby naciągnęła na siebie koszulę i zapięła ją na wszystkie guziki, jakby chciała się przed nim osłonić. Niespokojnymi, szeroko otwartymi oczami obserwowała mężczyznę, który zaledwie parę minut temu namiętnie się z nią kochał, a który teraz niespodziewanie objawił zupełnie jej nieznaną stronę swojej osobowości.

Odniosła wrażenie, jakby naraz zobaczyła przed sobą opisywanego w tamtych wycinkach prasowych potężnego i bezwzględego szefa wielkiej korporacji. Wprawdzie w tej chwili stał bez ubrania przed kominkiem, lecz Abby łatwo mogła sobie wyobrazić, jak w szarym, nienagannie skrojonym garniturze sprawuje w swojej firmie niepodzielną władzę. I wczuć się w rolę łajanej przez wszechwładnego pryncypała skromnej podwładnej.

- Nie musisz na mnie krzyczeć - zauważyła cicho.

- Nie krzyczę - odburknął. - Ale szczerze mówiąc, najchętniej wziąłbym pasa i złoł ten twój słodki tyłek. Przez twój głupi upór nie wzięliśmy w naszych rozważaniach pod uwagę najbardziej prawdopodobnego podejrzanego. Człowieka, który zapewne ma nierówno pod sufitem. O ilu jeszcze podejrzanym osobnikach zapomniałaś wspomnieć?

- O żadnych! Nikt inny nie przychodzi mi do głowy! No... oprócz jednej czy dwóch osób, które być może...

- Być może co? - huknął Torr. Abby ze złością przygryzła wargi.

- Daj spokój, Torr, rozumując w ten sposób, można by równie dobrze zacząć przepisywać książkę telefoniczną. Jak myślisz, ilu szczupłych brunetów mogłam w życiu poznać?

- Nie mam pojęcia. Miałaś wymienić wszystkich, absolutnie wszystkich.

- W takim razie musiałabym wymienić także na przykład Warda.

- Tysona? Tyson jest brunetem?

- Tak, ale...

- A zna się na fotografii?

- Sądząc po ilości zdjęć ich córeczki, którymi mnie zasypuje średnio raz na dwa tygodnie, można by go nazwać pasjonatem fotografii - rzekła z przekąsem.

- Kogo jeszcze pominęłaś?

- Nie wiem! Nikt w tej chwili nie przychodzi mi do głowy. Naprawdę, Torr, zachowujesz się jak prokurator.

- Tak jest - oświadczył twardo, stając nad nią w oskarżycielskiej pozycji. - I domagam się, żebyś odpowiadała na moje pytania. Gdybyś nie była taka lekkomyślna i od początku mnie słuchała, uniknęlibyśmy tej przykłej rozmowy. Byłem zbyt pobłażliwy. Powinienem być wiedzieć, że nie potraktujesz sprawy poważnie. Trzeba było wziąć cię bardziej w karby.

- Nie jestem twoją podwładną, żebyś mi rozkazywał!

Pochylił się i chwyciwszy Abby za ramiona, podniósł ją z kanapy.

- Możesz to powtarzać do końca świata, ale jesteś moją kobietą i zrobię wszystko, żeby cię bronić bez względu na to, czy ci się to podoba, czy nie. Jeśli dla twojego dobra wydaję ci uzasadnione polecenia, to masz ich słuchać. Czy wyraziłem się dość jasno? Rozumiesz, co do ciebie mówię?

Abby poczuła się okropnie głupio. Wisiała w powietrzu w pół naga, uwięziona w jego żelaznym uścisku, nie mogąc się poruszyć. A najgorsze było to, że w duchu musiała przyznać mu rację.

- Rozumiem - odparła cicho.

- To świetnie. - Torr delikatnie postawił ją na podłodze. - Posłuchaj, Abby - poprosił znacznie łagodniejszym tonem. - Czas czekania się skończył. Od jutra zaczynamy działać. Mamy już dosyć wskazówek, żeby móc rozpocząć poszukiwania. Jutro z samego rana jedziemy do Seattle. Chcę pogadać z Tysonem.

- Z Wardem? Po co? Wolałabym go w to nie mieszać.

- Już jest w to zamieszany. Powinienem być od niego zacząć, zamiast słuchać twoich pomysłów.

- Ale to jakaś bzdura! Ward nie może być szantażystą!

- Tego nie powiedziałem. Niemniej jest osobiście wplątany w całą tę awanturę i powinien wiedzieć, co się dzieje.

- Nie tak chciałabym to załatwiać.

- To, czego byś chciała, nie ma w tej chwili większego znaczenia.

Trzeba cię wyciągnąć z tej kabały i tylko to się liczy. Idź się przespać, bo wyjeżdżamy z samego rana. Sam zgaszę ogień i zrobię tu porządek. Nie czekając na odpowiedź, odwrócił się do kominka. Słyszał, jak za jego plecami Abby zbiera swoje ubranie i wchodzi na schody. Zastygł bez ruchu, nasłuchując, do której sypialni się uda, kiedy dotrze na piętro.

Potraktował ją bardzo surowo, to prawda, ale nie miał wyboru. Czego się spodziewała po tym, jak wyszło na jaw, z jaką lekkomyślnością potraktowała jego próby wytypowania prawdopodobnego szantażysty? Abby zdążyła tymczasem dotrzeć na piętro. Wyteżył słuch, by się przekonać, dokąd pójdzie. Nie odezwała się słowem, odkąd kazał jej wynosić się na górę. Przestraszył się nagle, czy nie za ostro ją zgromił. Nie przejmowałby się, gdyby była wściekła, bo z tym umiałby sobie poradzić.

Byłoby gorzej, gdyby swoją tyradą obudził w niej na nowo podświadomy lęk przed męską agresją. Dręczony wątpliwościami, skończył gaszenie ognia, powiesił szczypce na stojaku i zastawił kominek parawanem. Tak czy owak, słusznie natarł jej uszu. Jeśli ukryła się w swoim pokoju, najzwyczajniej w świecie wyciągnie ją z łóżka i zaprowadzi do swojej sypialni. Tam jest jej miejsce i musi się z tym pogodzić. Mają na głowie zbyt poważne sprawy, by tracić czas na dasy.

Szcęk przesuwanego parawanu zagłuszył kroki Abby. Teraz na górze panowała głucha cisza. Dokąd ta kobieta poszła? Z bijącym sercem wbiegł na schody, przeskakując po dwa stopnie naraz. Mimo wcześniejszych buńczucznych myśli bał się śmiertelnie, czy nieszczęsne wycinki prasowe i jego

własna porywczosć nie zniszczyły zaufania, które z taką cierpliwością budował w ciągu minionego tygodnia.

Dokąd Abby poszła? Minawszy swoją sypialnię, zatrzymał się przed zamkniętymi drzwiami pokoju Abby. Będzie czuły, ale stanowczy. Nie, nie, musi być bardzo, ale to bardzo delikatny. Musi ją przeprosić za swoje ostre słowa i wyjaśnić, dlaczego tak bardzo się rozgniewał. Wy tłumaczyć jej, że pewnych rzeczy, nawet przykrych, nie da się uniknąć.

A, do diabła z tym! Po prostu wyciągnie ją z łóżka, przerzuci sobie przez ramię i zanieś do swojego łóżka. Niech się dziewczyna czegoś wreszcie nauczy! Przewidując, że mogła zamknąć się na klucz, szarpnął za klamkę. Ku jego zdziwieniu drzwi ustąpiły, a kiedy jego oczy oswoiły się z ciemnością, ujrzał przed sobą nietknięte posłane łóżko.

Serce Torra napełniły nieoczekiwana ulga i radość. Więc jednak nie ukryła się przed nim w swoim pokoju. Odwróciwszy się na pięcie, popędził do własnej sypialni. Wszedł do środka i zobaczył ledwo widoczny w półmroku zarys jej ciała pod kołdrą.

- Oszukałeś mnie - mruknęła Abby.

- Ja cię oszukałem? W jaki sposób?

- Mówiłeś, że do niczego nie będziesz mnie przymuszał.

Torr odetchnął i wyprostowawszy się, szybko podszedł do łóżka.

- Czujesz się przymuszona? - spytał.

- O tak, bardzo! I fizycznie, i psychicznie. Niemniej jej oczy rozbłyły, gdy odwinąwszy kołdrę, położył się obok niej.

- Skąd wiedziałaś, jak rozbudzić drzemiącą we mnie bestię?

- Nie wiem, nie zastanawiałam się nad tym.

Nic więcej nie zdołała powiedzieć. Torr zamknął jej usta pocałunkami, obiecując sobie, że tym razem nie będzie się spieszył. Będzie ją pieścił tak długo, aż sama zacznie go błagać o spełnienie. Chciał usłyszeć, jak mówi, że chce do niego należeć.

Następnego dnia Abby od samego rana dawała do zrozumienia, że jest przeciwna planowanej konfrontacji z Wardem Tysonem. Zgodziła się wprawdzie z nim pojechać, ale nie kryła niezadowolenia.

Podczas śniadania, a potem w trakcie pakowania rzeczy i ładowania samochodu Torr z anielską cierpliwością wysłuchiwał w milczeniu jej narzekań, zastrzeżeń, kontrargumentów i błagań. Czekala ich długa wielogodzinna podróż, najpierw do Portland, a potem dalej na północ, do Seattle. Abby podczas jazdy nie przestawała wyklądać swoich słusznych racji.

- Nie widzę powodu, żeby go w to mieszać - powtarzała. - Ward nie może mi w niczym pomóc, w dodatku może dojść do wniosku, że w tej sytuacji musi powiedzieć Cynthii o tamtym weekendzie, żeby wytrącić szantażyście broń z ręki.

- To możliwe - przyznał Torr.

- Ale ja nie chcę, żeby ona wiedziała! O to w tym wszystkim chodzi!

- Na to właśnie liczy szantażysta.

- Chcesz zniszczyć wieloletnią przyjaźń między mną i moją kuzynką?

- Nie zapominaj, że to postępowanie Warda, a nie twoje, mogłoby zagrozić waszej przyjaźni.

- A jeśli w ten sposób zniszczymy ich małżeństwo? Przynajmniej się nie spieszymy. Poczekajmy z tym.

- Czas sprzyja szantażyście. On może czekać, a ty tymczasem będziesz tracić nerwy. Nie możemy dłużej zwlekać. Poza rozmówieniem się z Wardem jestem zdecydowany zawiadomić policję, kiedy

tylko szantażysta się odezwie i sprecyzuje swoje żądania.

Abby zmierzyła go złym wzrokiem.

- I pomyśleć, że kiedy cię poznałam, wydałeś mi się uosobieniem łagodności.

- A co teraz o mnie myślisz?

- Że jesteś arogancki i apodyktyczny - oświadczyła z nieco złośliwą satysfakcją. - Wziąłeś kierowanie moim życiem w swoje ręce, a ja nie umiem ci się przeciwstawić.

- Zapewniam cię, że jak będzie po wszystkim, stanę się znowu łagodny i uступliwy jak baranek.

Niestety, zapewnienie to wcale Abby nie przekonało.

- Może byś jednak posłuchał, dlaczego nie chcę, żebyśmy akurat w tej chwili zawiadamiali o wszystkim Warda - rzekła, prostując się na siedzeniu i robiąc obrażoną minę.

- Nie mam innego wyjścia jak słuchać tego, co masz po powiedzenia.

- Ale i tak zrobisz po swojemu, tak?

- Kochanie, będziemy rozmawiać z Tysonem, koniec kropka.

Abby przez resztę drogi robiło się zimno na samą myśl o czekającej ją rozmowie. Kiedy wjechali do Seattle i Torr poprosił o wskazówki, jak dotrzeć do celu, w pierwszej chwili miała ochotę kazać mu jeździć w kółko po biznesowej dzielnicy miasta. Uznała jednak, że nie jest to mądry pomysł. Zrezygnowawszy z dalszych sprzeciwów, poprowadziła go wprost do budynku, w którym mieściła się firma Lyndon Technologies, i wskazała wjazd do podziemnego parkingu.

Kiedy sekretarka wprowadziła ich do gabinetu Warda, szwagier zamiast okazać zaskoczenie, przywitał Abby z radością, ale i pewną irytacją.

- Abby, gdzie ty się, u licha, podziewasz! Od tygodnia próbuję się z tobą skontaktować! - zawołał, zrywając się z fotela i wybiegając zza biurka.

- Siadaj, mam z tobą do omówienia ważną sprawę. A pan to kto? - dodał nieco arogancko, spoglądając na postępującego w ślad za Abby Torra Latimera.

- Mężczyzna, który rości sobie wyłączne prawo pokrzykiwania na Abby - zimno oświadczył Torr. - Dlatego będzie pan łaskaw przeprosić ją za ton, jakim pan przemawiał. A na przyszłość proszę jej okazywać więcej szacunku. Nazywam się Torr Latimer. Nie podając Wardowi ręki, ostentacyjnie posadził Abby na jednym ze stojących przed biurkiem skórzanych foteli, a sam zajął miejsce obok niej.

Abby wzdrygnęła się w duchu, słuchając jego przemowy. Torr najwyraźniej wcielił się w swą dawną rolę ważnego biznesmena. Spojrzenie Warda, który mierzył nieznanomego uważnym, choć pełnym szacunku spojrzeniem, wiele jej powiedziało o wrażeniu, jaki Torr zrobił na jej szwagrze. Ward w następnej chwili skłonił jej się szarmancko i z leciuteńką kpina w głosie oświadczył:

- Abby, przyjmij moje uroczyste przeprosiny. Gdzie poznałaś tego rycerza w srebrzystej zbroi?

- Na kursie układania kwiatów - brzmiała jej riposta. - Ward, stało się coś bardzo niedobrego. A Torr uparł się, żeby cię zawiadomić. Ja byłam temu przeciwna, ale...

- Ale przewyciężyłem jej obiekcje - przerwał jej Torr.

- Ach tak. - Usiadłszy w obrotowym fotelu, Ward popatrzył na nich z swego imponująco szerokiego biurka. - Widzę, że wszyscy mamy sobie coś ważnego do powiedzenia. Mówcie pierwsi. Abby, która dobrze Warda знаła, wyczytała z jego oczu, że ma poważne zmartwienie.

- Czy coś się stało Cynthii albo małej? - zapytała.

- Nie, nie, obie mają się świetnie - uspokoił ją Ward. - Chodzi o interesy. A czego dotyczy wasza sprawa?

- W pewnym sensie również interesów. Chodzi o szantaż. - Torr odczekał chwilę, po czym dodał: - A jesteśmy tutaj, ponieważ rzecz dotyczy także pana.

- Szantaż? - zdumiał się Ward. - Czy to jakiś żart?

- Niestety, to nie żart - z westchnieniem potwierdziła Abby.

Popatrzyła z ukosa na swego towarzysza, ale widząc jego zacięty wyraz twarzy, zrozumiała, że nie pozwoli jej ominąć sedna sprawy.

- Pamiętasz... tamten weekend nad morzem?

- O nie, tylko nie to. - Ward zmarszczył brwi i zamknął oczy. Zamilkł na długą chwilę, wreszcie zapytał: - Możesz powiedzieć dokładniej, o co chodzi?

- Ktoś nas fotografował. Razem. Między innymi, kiedy wychodziliśmy z hotelowego pokoju - wyjaśniła, czując, że się rumieni.

- Zdjęcia? - rzucił Ward, zwracając się bardziej do Torra niż do Abby. - Kompromitujące?

- Mogłyby być, gdyby zobaczyła je Cynthia - odparła Abby. - Przykro mi, Ward, nie wiedziałam, co robić, ale Torr utrzymuje, że musisz o tym wiedzieć. Bo i tak jesteś w to wplątany.

- Bo jestem - krótko skwitował jej słowa Ward.

- Czy jest pan zorientowany w sytuacji? - Pytanie to było skierowane do Torra.

- Tak, dosyć dokładnie.

- Wyciągnął pan z Abby tę niesmaczną historię?

- Z największym trudem.

- Domyślam się, że nie było to łatwe. Abby jest osobą niezależną, i ma własne zdanie.

- Ale jest skłonna do działania pod wpływem impulsu - delikatnie uzupełnił Torr.

- To prawda - zgodził się Ward. - I co się dzieje? Ktoś jej grozi? Żąda pieniędzy?

- Jak dotąd nie było żadnych gróźb ani prób wymuszenia pieniędzy.

Ale można ich oczekiwać łąda chwila - chłodnym tonem wyjaśnił Torr. - Uznałem, że nie chciałby pan, by Abby musiała sama radzić sobie z szantażystą.

- Gdyby zagroził, że pokaże zdjęcia Cynthii? - Ward zerknął na Abby, która spuściła oczy i niespokojnie poprawiła się w fotelu.

- No właśnie.

- Ciekawe - po krótkim namyśle zauważył Ward. - Kto zna cię na tyle dobrze, żeby wiedzieć, czym można cię zaszantażować?

- Torr już mnie o to wypytywał - niechętnie mruknęła Abby. Jeśli chodzi o sposób myślenia, ci dwaj mężczyźni są najwyraźniej siebie warci.

- I doszliście do czegoś? - zainteresował się Ward, kierując pytanie do Torra.

- Mamy pewne podejrzenia.

- Ciekawe - chłodno zauważył Ward.

- Nawet bardzo. Dlatego uznałem, że chciałby pan o tym wiedzieć - rzucił Torr.

- To oczywiste - odparł gospodarz, wzruszając ramionami.

- Nadal uważam, że Cynthia nie musi o niczym wiedzieć - wtrąciła Abby. - Zdaniem Torra tylko w ten sposób można szantażystę unieszkodliwić, ale jeśli wszyscy troje dobrze się zastanowimy, na pewno znajdziemy inne wyjście.

- Moim zdaniem bez poinformowania pana żony nie uda się tej sprawy rozwiązać - oświadczył Torr stanowczym tonem. - W przeciwnym razie ten człowiek nigdy nie zostawi Abby w spokoju.

- Ja się nie zgadzam! - zaprotestowała Abby gorąco. - Zgodziłam się na rozmowę z Wardem, ale

tylko z nim. Cynthia nie wolno w to mieszać.

- Oczywiście zrobisz, jak uznasz za stosowne - odparł Torr. - Ale moim zdaniem twój upór tylko pogarsza sprawę.

- Nie będziesz mi dyktował, co mam robić!

- Jeśli pozwolicie mi coś wtrącić - odezwał się Ward lekko zirytowany ich sprzeczką - to chciałbym zaznaczyć, że decyzja w tej sprawie należy wyłącznie do mnie. A raczej należała, ponieważ podjąłem ją w drodze powrotnej z tamtego nieszczęsnego weekendu. Cynthia od dawna wie, co się wtedy wydarzyło.

ROZDZIAŁ 9

Abby patrzyła na niego, nie wierząc własnym uszom.

- Powiedziałeś jej? - wybąkała.

- Tak, wszystko - odparł Ward opanowanym tonem. - Przyznałem, jaki byłem głupi, i że próbowałem wciągnąć cię we własne szaleństwo. A jeśli chcesz znać całą prawdę, to Cynthia i tak wszystkiego się domyślała.

- Nie mówisz poważnie... Nigdy nie dała mi odczuć, że... że ma jakieś podejrzenia.

- Bo przecież do niczego nie doszło. Nie tylko nic między nami nie było, ale też właściwie nie mogło być. Chyba podświadomie zdawałem sobie sprawę, że nie mam u ciebie szans. To prawda, wstydzę się swojego ówczesnego zachowania, ale Cynthia okazała wiele zrozumienia. Słowem, całkowicie mi wybaczyła.

- Ma pan niezwykle wyrozumiałą żonę - zauważył Torr.

- Moja żona jest cudowną osobą, i mnie kocha - z uczuciem odparł Ward. - Ja też nigdy nie przestałem jej kochać. Był moment, kiedy straciłem rozeznanie, ale to minęło i nigdy się nie powtórzy. Abby tymczasem stopniowo uświadamiała sobie sens i konsekwencje słów, które przed chwilą usłyszała. Zarazem, wśród doznawanych w tej chwili burzliwych odczuć, w jej umyśle przewijała się jedna myśl, a raczej pragnienie, aby z ust Torra Latimera usłyszeć równie gorące wyznanie miłości.

- No tak, to w dużym stopniu wyjaśnia sytuację - skomentował Torr.

- Co pan proponuje? - zapytał Ward, przyznając tym samym Torrowi prawo udziału w podejmowaniu decyzji.

Nieznajomy niewątpliwie zdobył jego szacunek. Abby była tym w pierwszej chwili zdziwiona, lecz po krótkim namyśle doszła do wniosku, że szwagier okazał wiele przenikliwości, rozpoznając w nim tak szybko bratnią duszę. Człowieka myślącego podobnie jak on.

- Można poczekać, aż szantażysta się odezwie i zażąda okupu, a następnie zawiadomić policję.

- Mam inną propozycję - rzekł Ward.

- Wynająć prywatnego detektywa? - Torr z aprobatą pokiwał głową.

- Po co wynajmować detektywa? - wtrąciła Abby, która poczuła się wyłączona z rozmowy.

- Może zdoła szybciej niż my ustalić tożsamość szantażysty - uprzejmie wyjaśnił Torr.

- Podejrzewacie jakąś konkretną osobę? - zapytał Ward.

- Torr wpadł na dziwaczny pomysł, że stoi za tym Flynn Randolph - rzekła Abby lekceważącym tonem. - Rzekomo odpowiada „wizerunkowi”.

- Jakemu wizerunkowi?

- Wizerunkowi zbudowanemu przez Torra na podstawie bardzo niepewnych informacji i domysłów.

- Flynn to tylko jedna z możliwości - spokojnie skorygował Torr. - Osobiście byłbym za wynajęciem detektywa. Zna pan dobrą agencję?

- Jedną z najlepszych. Akurat korzystam z ich usług w pewnej sprawie. Skontaktuję się z nimi jeszcze dzisiaj.

Abby obrzuciła obu panów niechętnym spojrzeniem. Ach, ci mężczyźni! Uważają się za władców świata!

- A teraz czy możesz powiedzieć, w jakiej sprawie szukałeś mnie od tygodnia? - zapytała swego szwagra.

- Chodzi o firmę - odparł Ward. - Dowiedziałem się, że ktoś skupuje nasze udziały. A ponieważ ty jesteś największym udziałowcem, oczywiście nie licząc Cynthii, chciałem cię o tym uprzedzić. Ktoś zapewne zwróci się do ciebie z podobną propozycją.

- Ależ Ward, przecież wiesz, że nie pozbyłabym się naszych akcji, w każdym razie nie bez porozumienia z tobą i Cynthią. Zresztą one są tak niewiele warte.

Ward wyraźnie się zasępił.

- Nabywca zaoferował zdumiewająco wysoką cenę. Ciotka May i wuj Harold dali się skusić i tydzień temu odsprzedali mu swoje udziały. Bez konsultacji ze mną. Twierdzą, że nie sądzili, że mógłbym mieć coś przeciwko temu.

- Jak to? Przecież to była zawsze firma rodzinna.

- No cóż, to się wkrótce zmieni. Za parę miesięcy wchodzimy na giełdę.

- Chcesz sprzedawać nasze udziały na otwartym rynku? Dlaczego?

- Bo w ten sposób mała firma może sobie zapewnić szybki dopływ kapitału - z lekkim uśmiechem wyjaśnił Torr. - Oczywiście pod warunkiem, że znajdą się nabywcy.

- O to jestem spokojny. Kiedy dowiedzą się o wprowadzeniu pewnej istotnej innowacji technologicznej, będą się pchać drzwiami i oknami - poinformował ich Ward.

- Ale ktoś się o tym dowiedział i na gwałt wykupuje udziały pozostające w rękach członków rodziny?

- z błyskiem rasowego finansisty w oku rzucił Torr.

- Gdyby mu się udało, mógłby niemal przejąć nad firmą kontrolę. A po wejściu firmy na rynek z dnia na dzień niesłychanie by się wzbogacił.

- Co to za człowiek? - wtrąciła Abby.

- Tego jeszcze nie wiemy. Swoje oferty składa przez pośrednika, który powołuje się na pragnącego zachować anonimowość „zainteresowanego biznesmena”. Agencja detektywistyczna, o której przed chwilą wspomniałem, ma ustalić tożsamość owego „zainteresowanego biznesmena”.

- Ciężka sprawa - zauważył Torr.

- No, niełatwa - przyznał Ward. - Ale jestem już spokojniejszy, bo przynajmniej Abby zna sytuację i wie, czego się wystrzegać.

- Czy wiesz, ilu jeszcze członków rodziny chce się wyzbyć swoich udziałów? - zainteresowała się Abby, oburzona takim brakiem lojalności.

- Niestety, nie wszystkim udało mi się przekonać, żeby poczekali przynajmniej do chwili wejścia firmy na giełdę, kiedy wzrośnie wartość ich udziałów. No cóż, firma tak długo balansowała na krawędzi bankructwa, że większość rodziny uznała tę sytuację za nieodwracalną. Nie wierzą, żebym zdołał wyprowadzić przedsiębiorstwo na czyste wody.

- W każdym razie ja na pewno nie pozbędę się swoich udziałów - oświadczyła Abby z mocą.

- Dzięki, Abby - odparł Ward, uśmiechając się do niej z wdzięcznością. - To wiele dla mnie znaczy.

Balem się, czy po tym, co się wydarzyło dwa miesiące temu, nie straciłaś do mnie zaufania. Abby impulsywnym gestem wyciągnęła rękę i mocno uścisnęła jego dłoń.

- Nigdy nie zwątpiłam w twoje umiejętności wyprowadzenia firmy z kryzysu. Ani w to, że jesteś porządnym człowiekiem, zdolnym uszczęśliwić moją ukochaną kuzynkę. Torr odchrząknął i wstał z fotela. Otoczywszy Abby ramieniem i wymownym gestem wyjąwszy jej dłoń z ręki Warda, oświadczył:

- Wystarczy na dziś tych rodzinnych czułości. Chodźmy, Abby, zabraliśmy panu wystarczająco dużo czasu. Nam należy się kawa, a Ward musi zadzwonić do agencji detektywistycznej. - Zwracając się do lekko tą sceną rozbawionego gospodarza, dodał: - Czy może pan spowodować, żeby agencja przydzieliła do tej sprawy kogoś kompetentnego? I żeby detektyw zaczął działać bez zwłoki? Chciałbym jutro z rana wracać do Portland.

- Oczywiście, zaraz się tym zajmę. Abby?

- Tak, Ward? - zapytała, odwracając się od drzwi, dokąd Torr zdążył ją tymczasem doprowadzić.

- Jeszcze raz przepraszam.

- Ja też. - Więcej nie udało się jej powiedzieć, ponieważ Torr stanowczym gestem zamknął na nimi drzwi gabinetu.

Nadal trzymając Abby mocno za rękę, przeprowadził ją przez sekretariat, a następnie wprowadził do zatłoczonej windy. Zwolnił uścisk dopiero, gdy usadzał ją przy stoliku mieszczącej się na parterze budynku kawiarni.

- Co cię napadło, żeby traktować mnie w ten sposób! - oburzyła się. - Przecież miałeś czas się upewnić ponad wszelką wątpliwość, że nic mnie z Wardem nie łączyło. Chciałam mu tylko okazać życzliwość. Cięży na nim bardzo poważna odpowiedzialność.

- Nazbyt wylewne pocieszenie mężczyzny mającego poważne kłopoty łatwo może doprowadzić do niepotrzebnych komplikacji. Sądziłem, że życie zdążyło cię tego nauczyć. Zapomniałaś już, co było przyczyną waszego zmartwienia? - Torr mówił to wszystko lekko zjadliwym tonem, najspokojniej w świecie słodząc i mieszając kawę.

- Ale przecież wiesz, że nic się nie stało.

- Nic prócz tego, że byłaś gotowa dać się szantażować, byle twoja kuzynka o niczym się nie dowiedziała.

- Torr, czy mam rozumieć, że mi nie wierzysz? - Abby przestraszyła się nie na żarty.

- Ależ wierzę ci. - Twarz Torra momentalnie złagodniała. - Ale nie będę spokojnie patrzył, jak pocieszasz każdego mężczyznę, który akurat znalazł się w tarapatkach. Jeśli musisz koniecznie kogoś pocieszać, to skoncentruj się na mnie. Mam do ciebie pełne zaufanie, ale nie pozwolę, żebyś przez swoją spontaniczność napytała sobie nowej biedy.

- Stajesz się coraz bardziej apodyktyczny - mruknęła, przyglądając mu się spod półprzymkniętych powiek.

Torr tylko się uśmiechnął, po czym, wyjąwszy z wazonika jedną stokrotkę, położył ją sobie na dłoni i wyciągnął rękę do Abby. Było to oczywiście przypomnienie tamtej pamiętnej nocy, kiedy przyjęła z jego dłoni żółtą różę i zaraz potem znalazła się razem z nim w łóżku. Abby poczuła w sercu drżenie.

- Myślisz, że kwiatami zdobędziesz wszystko, na co masz ochotę? - wyszeptała przez ściśnięte gardło.

- Mam ochotę tylko na ciebie.

Abby szybko chwyciła stokrotkę i położyła ją sobie na kolanach. Przez długą chwilę siedziała ze

spuszczoną głową, nie chcąc ujrzeć w bursztynowych oczach błysku czysto męskiego zadowolenia i pewności siebie. Rozmowa z przysłanym przez agencję detektywem była dla Abby jednym wielkim zawodem. Naczytała się dosyć kryminalnych powieści, by wyrobić sobie pojęcie o tym, jak powinien wyglądać prawdziwy detektyw, a tymczasem człowiek z agencji w niczym go nie przypominał. Nosił się jak urzędnik, zachowywał się i mówił jak człowiek wykształcony, a zadawane jej pytania i odpowiedzi rejestrował na magnetofonie. Mimo że nagrywanie trochę ją denerwowało, niekonwencjonalny detektyw zdołał z niej wyciągnąć wszystko, co wiedziała bądź czego się domyślała. Podczas gdy ona odpowiadała niepewnie i z wahaniem, Torr i Ward udzielali jasnych i wyczerpujących odpowiedzi.

Ważniacy! - myślała o nich z urazą. Nie tylko są rzeczowi, opanowani i dobrze zorganizowani, ale do tego potrafią bez skrępowania relacjonować najbardziej niezręczne aspekty całej sprawy.

- A czego oczekiwałaś? - zdziwił się Torr, kiedy po skończonej rozmowie dała wyraz swemu rozczarowaniu.

- Facet najwyraźniej nie czytał Chandlera.

- A może czytał i uznał, że trzeba unowocześnić wizerunek detektywa - żartobliwie zasugerował Ward. - Tak czy inaczej, ta agencja ma znakomitą opinię.

- Czy dobrze zrozumiałem, że tej samej agencji zlecił pan zbadanie, kto wykupuje akcje firmy? - spytał Torr.

- Tak. A poza tym mają ustalić, skąd wyszła wiadomość o planowanym wejściu firmy na giełdę.

- Wykupujący musi mieć w firmie swojego informatora - zauważył Torr.

- Wszystko na to wskazuje.

- Szpieg? W naszej firmie? - oburzyła się Abby.

- Ot, nierzetelny pracownik, który dla paru dolarów wyciąga z firmy jej sekrety - z westchnieniem wyjaśnił Ward. - Dzisiaj to dosyć powszechne zjawisko.

- Co za obrzydliwość! Na szczęście w moim witaminowym biznesie nie mam z niczym podobnym do czynienia.

- Praca na własny rachunek ma jednak swoje zalety - uśmiechnął się Torr.

- Widzę, że wiele was łączy - wesoło zauważył Ward.

- Nie zgadnie pan, jak wiele - przytaknął Torr.

- A jak twoje interesy, Abby? - zagadnął Ward, zwracając się z uśmiechem do swojej szwagierki.

- Sądząc po ilości witamin, jakie sama codziennie połyka, biznes musi kwitnąć - wtrącił Torr, nim zdążyła otworzyć usta.

- Możesz się śmiać, ale dzięki witaminom od roku nie miałam nawet kataru.

Ward puścił do Torra oko.

- Czeka pana długie i zdrowe życie - mruknął. Abby poczuła, że się rumieni. Ona i Torr niczego sobie na dłuższą metę nie obiecywali, wołała jednak nie poruszać wobec Warda tego tematu. Natomiast Torr przyjął uwagę Warda za dobrą monetę.

- Dla Abby warto się poświęcić - odparł.

- Wielkie dzięki - mruknęła pogardliwie Abby, wstając z krzesła. - Jeżeli skończyliście bawić się w detektywów, to pozwólcie, że ja teraz udam się na zakupy.

- Uprzedzę Cynthię, że przyjdziecie dzisiaj do nas na kolację - powiedział Ward, sięgając po telefon.

- Ward, nie! - gwałtownie zaprotestowała Abby. - Bardzo cię proszę, może innym razem! Dzisiaj nie czuję się na siłach. Czuję się głupio.

Zresztą Cynthia ma dosyć roboty z dzieckiem... a w ogóle to... - Uspokój się, kochanie - łagodnie poprosił Torr, ujmując ją za rękę.

- Nie słyszałaś, co mówił Ward? Cynthia wie o wszystkim, niczego nie musisz jej tłumaczyć.

- Ale ja nie wiedziałam, że ona wie.

- Jesteście sobie bliskie jak siostry - wtrącił Ward, podnosząc słuchawkę. - Gdyby Cynthia żywiła do ciebie bodaj cień urazy, nie mogłabyś tego nie zauważyć.

To prawda, przyznała w duchu Abby. Ale czy oni nie rozumieją, jak będzie się czuła, siedząc koło Cynthia przy stole ze świadomością, że jej ukochana kuzynka od początku wiedziała o tamtym idiotycznym weekendzie?

Przebiegając w pamięci ich niezliczone rozmowy telefoniczne przed i po urodzeniu dziecka, a także swoje wizyty u Cynthia w szpitalu, zdała sobie sprawę, że nigdy nie odczuła z jej strony cienia rezerwy. Jej stosunek do Abby nic a nic się nie zmienił.

- Abby, przestań się dręczyć - łagodnie zgromił ją Torr. - Nie jesteś niczemu winna i Cynthia zdaje sobie z tego sprawę. - Zwracając się do Warda, zapytał: - To co, o siódmej?

- Doskonale. O siódmej Laura będzie już spała. Torr wyprowadził Abby z gabinetu, nie dając jej czasu na dalsze protesty. W duchu musiała obu panom przyznać rację. Nie było żadnego rozsądnego powodu, dlaczego miałyby odczuwać niepokój na myśl o kolacji u Tysonów. Do tej pory zawsze świetnie się czuła w ich towarzystwie. Co zatem przeszkadza jej cieszyć się perspektywą dzisiejszej kolacji?

- Dlaczego boisz się spotkania z Cynthią? - zapytał Torr, gdy wysiadali z windy na podziemnym parkingu.

- Nie potrafię tego wyjaśnić.

- Nie możesz czy nie chcesz?

- Nie rozumiem, o co ci chodzi - nieco zbyt gwałtownie zaprotestowała Abby. - Powody, dla których się denerwuję, są chyba wystarczająco jasne!

- Więc dlaczego nie potrafisz ich wyartykułować? - Torr zatrzymał samochód, by zapłacić parkingowemu, po czym wyjechali na ulicę.

- Nie wiem doprawdy, po co zadajesz takie podstępne pytania.

- Chciałbym tylko czegoś się od ciebie dowiedzieć.

- To zapytaj wprost, o co ci chodzi.

- Dobrze, już pytam. Czy nie jest tak, że nie możesz spokojnie myśleć o spotkaniu z Cynthią, bo podświadomie próbujesz się postawić w jej sytuacji? Wyobrazić sobie, jak sama byś się czuła, przyjmując w domu kobietę, z którą twój mąż dwa miesiące temu chciał się przespać? Abby odwróciła się do okna.

- Dlaczego chcesz to wiedzieć? - zapytała.

- Bo mam cichą nadzieję, że współczujesz Cyntii, ponieważ zaczynasz rozumieć, co to znaczy być zazdrosną - odparł cicho Torr.

- O kogo?

- Może o mnie?

Odwróciwszy się od okna, wpatrzyła się w nieprzeniknione oblicze swego towarzysza. W jej głowie zaświtała nieoczekiwana myśl.

- Ale nie muszę, prawda?

- Czego nie musisz?

- Chciałam powiedzieć, że niezależnie od tego, czy byłabym zazdrosna, czy nie, nie miałabym powodu być o ciebie zazdrosną. Gdybyś oczywiście na serio się zaangażował.

- A może między Cynthią i Wardem tak właśnie jest? Nie pomyślałaś o tym?

- Ale oni... mieli poważne małżeńskie problemy.

- Które być może pozwoliły im wyjaśnić sobie wiele spraw i lepiej się zrozumieć.

- Może masz rację. - Słowa Torra nieco ją uspokoiły. - W każdym razie dzisiejsze oświadczenie Warda brzmiało dość przekonująco.

- Nie bardzo rozumiem, dlaczego powątpiewasz w ufność swojej kuzynki. W końcu ty sama okazałaś mi rzadko spotykane u kobiet zaufanie.

Abby chwilę się zastanawiała.

- A ty mnie - przyznała.

- To bardzo ciekawy temat, który, mam nadzieję, będziemy kontynuować - oświadczył Torr, podjeżdżając pod wejście jednego z największych śródmiejskich hoteli.

- Po co się zatrzymujesz? - zdziwiła się Abby.

- Ponieważ po nader sympatycznej kolacji z twoją kuzynką i jej mężem chciałbym mieć cię wyłącznie dla siebie. Poczekaj tu na mnie. Zamówię pokój i zaraz wracam. Abby patrzyła za nim, dopóki nie zniknął za okazałymi drzwiami. Pomysł z hotelem bardzo jej się spodobał. Po kolacji u Cynthii ona również pragnęłaby mieć Torra wyłącznie dla siebie. No więc wdała się w romans, nie da się zaprzeczyć, myślała. Zakochała się po uszy. A jakie są jego uczucia wobec niej? Opiekuńcze?

Na pewno. Podoba mu się? Zdecydowanie, tak. Chce się zaangażować? Chyba tak. Ale czy ją kocha?

Na to pytanie nie umiała sobie odpowiedzieć. Aby mieć co do tego pewność, Torr musiałby poprosić ją o rękę albo przynajmniej wyznać jej miłość. Jednakże po jak najgorszych doświadczeniach wyniesionych z pierwszego małżeństwa będzie się pewnie długo zastanawiał, nim zdecyduje się na ponowny związek.

Byłoby z jej strony wielką naiwnością liczyć na małżeństwo z mężczyzną, który przeżył to co on. Którego w dodatku poznała zaledwie dwa tygodnie temu. I który nie odznacza się niemal żadną z cech, jakimi w swych marzeniach obdarzała idealnego kandydata na męża. Wprawdzie początek wydawał się obiecujący, Torr zachowywał się powściągliwie, był uprzejmy i kompromisowy, jednak w ostatnich dniach objawił wyraźnie skłonności do tyranii. Z drugiej strony, lubi kwiaty.

Cynthii najwidoczniej szczególnie zapadło w pamięć upodobanie Torra do kwiatów. Witając ich w drzwiach swego eleganckiego mieszkania, w pierwszym rzędzie na niego skierowała pełne zaciekawienia spojrzenie swych lśniących błękitnych oczu.

- Czy to właśnie jest mężczyzna, którego poznałaś na kursie ikebany? - zapytała kuzynkę.

- Tak, ten sam - z uśmiechem odparła Abby.

- Miałaś rację. Nadaje się.

Abby zrobiła się czerwona jak burak.

- Cynthio, jak możesz!

Torr uśmiechnął się szeroko, z wyrazem zadowolenia na twarzy.

- Miło mi to słyszeć - rzekł. Po czym z przekornym błyskiem w oku dodał: - Ale czy mógłbym wiedzieć, do czego konkretnie się nadaje?

- Nieważne - mruknęła Abby, przechodząc pospiesznie do obszernego holu.

- Widzi pan, od dwóch lat bezskutecznie namawiałam Abby, żeby się kimś zainteresowała - wyjaśniła Cynthia. - Niestety, równie dobrze mogłabym mówić do ściany. Ostatnio chciałam jej

przedstawić pewnego przesympatycznego znajomego, współpracownika Warda, ale teraz widzę, że to zbyteczne.

- Najzupełniej zbyteczne - zauważył sucho Torr, przytulając do siebie Abby gestem prawowitego właściciela.

- Ale z pana władczy typ - leciutko zaśmiała się Cynthia, wprowadzając gości do salonu, gdzie Ward przygotowywał drinki. - Nie sądziłam, że Abby gustuje w tego typu mężczyznach. W każdym razie nie po pewnym bardzo przykrym doświadczeniu sprzed dwóch lat.

- Obawiam się, że nie zostawiłem jej wyboru - wyznał Torr.

- Czy mogę zajrzeć do Laury? - wtrąciła Abby, chcąc zmienić temat rozmowy.

- Oczywiście, chodź ze mną - odparła Cynthią, wyprowadzając kuzynkę z salonu.

Idąc za nią korytarzem do pokoju dzieciennego, Abby uważnie przypatrywała się kuzynce. Cynthią wyraźnie rozkwitła, niemal całkowicie odzyskała swą wspaniałą figurę sprzed ciąży, jaśniała zdrowiem i urodą, a z jej oczu, gdy patrzyła na Abby, wзираła ta sama co niegdyś siostrzana czułość i serdeczność.

Obie kobiety pochyliły się nad łóżeczkiem dziecka. Maleńka Laura spała spokojnym snem, z przytulonymi do policzków drobnymi piąstkami. Abby odniosła wrażenie, że sypialnia emanuje błogim spokojem i pogodą. Zerknąwszy na Cynthię, odnalazła na jej twarzy odbicie owego spokoju i w nagłym olśnieniu uwierzyła, że naprawdę nic się między nimi nie zmieniło.

A zarazem zrozumiała, że Torr miał rację, mówiąc jej dziś po południu, że boi się spotkania z kuzynką, ponieważ stawia się emocjonalnie w jej położeniu. Tak istotnie było. Po raz pierwszy w życiu poczuła, że byłaby zdolna czuć zazdrość, a osobą, o którą mogłaby być zazdrosna, był nie kto inny jak Torr Latimer.

Pojęła nagle prawdziwą naturę swoich uczuć. Nie ulega wątpliwości, że pragnie mieć Torra tylko i wyłącznie dla siebie. Jest w tym pragnieniu czysta zaborczość, w dodatku pozbawiona uzasadnienia, bo Abby skądinąd wiedziała, że jeśli Torr do końca się zaangażuje, nigdy nie da jej powodu do zazdrości. Nigdy jej nie zawiedzie.

Torr jest mężczyzną, na którym można bezwarunkowo polegać. Nie zmieniało to faktu, iż odczuwała wobec Torra rodzaj władczej zaborczości. Nie była to jednak bezmyślna chorobliwa zazdrość, jaką kiedyś zdręczał ją Flynn Randolph, lecz dające się opanować uczucie stanowiące nieodłączną część kobiecej miłości, namiętności i dumy. Mężczyzna zapewne przeżywa podobne komplikacje w sferze doznań, pomyślała.

- Masz minę, jakbyś dokonała jakiegoś wiekopomnego odkrycia - z wesołym uśmiechem zauważyła Cynthia, kiedy po wyjściu z dzieciennego pokoju wracały do salonu.

- Niestety, im odkrycie ważniejsze, tym trudniej je nazwać - odparła Abby. - A ja od poznania Latimera zrobiłam ich już sama nie wiem ile.

- Zakochałaś się, prawda?

- Czy to widać?

- Jeszcze jak! Oczywiście, jeżeli zna się ciebie tak dobrze jak ja. Powiedziałaś mu, że go kochasz?

- Nie. Ale myślę, że on wie. - Czy nie mówił wczoraj w nocy, iż wydaje mu się, że można ją uczynić uległą poprzez miłość? Mówiąc to, miał na pewno na myśli jej miłość do niego.

- Dam ci jedną radę, Abby. Nigdy nie można mieć pewności, czy mężczyzna wie, że go kochasz, dopóki mu tego wyraźnie nie powiesz. Mężczyźni są pod pewnymi względami mało rozgarnięci.

- Mało rozgarnięci?

- Uhm. Mają swoje wspaniałe zalety, ale w sprawach łóżkowych potrafią być rozpaczliwie tępi. Abby parsknęła śmiechem. Po paru sekundach Cynthia poszła za jej przykładem i w tym momencie resztki obaw i niepewności, jakie Abby nosiła na dnie serca, ostatecznie się rozwiały. Znowu stały się siostrami.

Minęło kilka godzin. Torr trzymał rozmigotaną jak płynne złoto Abby w ramionach. Chociaż namiętność, jaką rozpalala w niej każda pieszczota, potęgowała jego niepowstrzymane pożądanie, Torr nawet w chwili, gdy w szczytowym momencie rozkoszy wykrzyknęła jego imię, nie zapomniał o samokontroli i ze szczytów szaleństwa, na które się wzniesli, sprowadził ją z największą czułością z powrotem na ziemię.

Wpadające do hotelowego pokoju blade światło ulicznych latarni rzucało tajemnicze cienie na spoczywające obok niego kobiece ciało. Abby leżała z zamkniętymi oczami we wdzięcznej pozie, a on ze zdziwieniem wpatrywał się w jej twarz. Miał rację, kiedy obserwując jej kompozycje kwiatowe, zastanawiał się, czy Abby kocha się tak samo jak układa kwiaty. Wszystko się sprawdziło - była równie szalona, nieopanowana i fascynująca, a zarazem tak samo gorąca i pozbawiona zahamowań jak jej bukiety.

- O czym myślisz? - mruknęła, nie podnosząc powiek.

- Że nigdy nie będę miał dosyć układania ciebie w coraz to nowe kompozycje.

- Wciąż mnie porównujesz do bukietu kwiatów? - Zaśmiała się i przeciągnęła zmysłowo.

- Tak, do bukietu kwiatów oczekującego ręki mistrza, tworzącego z nich różne kompozycje - odparł, obsypując pocałunkami jej szyję.

- Faktycznie zaczynasz w tej dziedzinie osiągać mistrzostwo - odrzekła leniwie, przy czym jej ciało wygięło się w łuk, a złoto-kasztanowe włosy rozsypały się po poduszce.

- Wchodzi mi to w zwyczaj - przyznał Torr, prawie nie odrywając ust od jej szyi i czując narastające od nowa podniecenie.

- W zwyczaj? - zdziwiła się.

- Uhm. Bo po powrocie do Portland wiele rzeczy będzie się musiało zmienić. Nie ma powodu, żeby nasze stosunki były nadal niezobowiązujące.

Ciało Abby wyraźnie stężało, lecz Torr był zdecydowany mówić dalej. Pewne rzeczy muszą być postawione jasno i wyraźnie.

- Co masz na myśli? - zapytała.

Torr zamknął na moment oczy, z rozkoszą zagłębiając palce w jej bujnych włosach. Musi to wreszcie powiedzieć, teraz albo nigdy. I tak zwlekał zbyt długo.

- Chcę, żebyś ze mną zamieszkała.

Wyczuł w jej ciele ponowne napięcie, jakby usłyszała nie to, czego oczekiwała. Potem znieruchomiała.

- Nie wiem... Muszę się zastanowić.

Uniósł Abby z pościeli i popatrzył jej prosto w oczy.

- Nie ma mowy o żadnym zastanawianiu się - oświadczył, zirytowany jej wahaniem, którego skądinąd mógł się spodziewać. - Przeprowadzisz się do mnie i koniec rozmowy.

Abby poruszyła się nerwowo.

- Siłą niczego tu nie zdziałasz. Powiedziałam, że się nad tym zastanowię.

- Przecież cię nie proszę, żebyś została moją żoną.

- To prawda, nie prosisz, żebyś została twoją żoną.

Torr patrzył na nią, nie rozumiejąc, o co jej chodzi.

- Po powrocie do Portland tak czy inaczej nie zostawię cię samej - spróbował przemówić jej do rozumu. - Będę z tobą mieszkał, dopóki nie rozwiążemy sprawy szantażu.

- Jesteś tego pewien?

- Na litość boską, Abby! Przecież już od tygodnia mieszkamy razem! Dlaczego raptem zaczynasz robić trudności? Sama tego chcesz. Wiem, że mnie pragniesz.

- Tak, pragnę cię - wyszeptala przez ściśnięte gardło, przyciągając go do siebie i dopraszając się o pocałunek.

Torra, rzecz jasna, nie trzeba było długo zachęcać. Abby przypominała mu pęk kwiatów: dumnych róż, zaczepnych stokrotek, egzotycznych orchidei. Z zachwytem zanurzył się w tej fascynującej obfitości.

Jutro, przyrzekł sobie, biorąc ją na nowo w ramiona. Jutro powie jej, że nie ma wyboru i musi z nim zamieszkać.

Długo po tym, jak Torr zapadł w głęboki sen, Abby leżała bezsennie, wpatrując się w błądy zarys okna. Po co się łudziła, że Torr proponuje jej małżeństwo?

A w ogóle to dlaczego nagle zaczęło jej zależeć na ślubie? Ponieważ chciała, aby dał jej w ten sposób dowód swego zaangażowania. Dowód nie tylko zaufania, ale i miłości. Ale dlaczego przyszło jej do głowy, by oczekiwać tak wiele po zaledwie tygodniu bycia razem? Powinna mieć więcej rozumu. Torr potrzebuje czasu na zastanowienie. Ona zresztą też. Stały związek to poważna sprawa, wymagająca rozwagi. Nie trzeba się spieszyć.

Propozycja, jaką złożył jej Torr, jest w tej chwili znacznie sensowniejsza. Jeśli źle na nią zareagowała, to dlatego, że była zaskoczona. Propozycja padła w momencie, gdy była pod świeżym wrażeniem błogiej atmosfery życia rodzinnego, jaka panowała w domu Cynthii i Warda, kiedy towarzystwo dwojga kochających się ludzi uświadomiło jej pustkę własnego życia.

Abby nie miała już wątpliwości, że nikt na świecie oprócz Torra nie potrafi tej pustki zapełnić. Obudził w jej sercu tęsknotę za stałym związkiem z ukochanym mężczyzną. Dlatego była tak rozczarowana, gdy zaproponował jedynie wspólne zamieszkanie. Tym razem to ona okazała się zachłanna i zaborcza.

Za jego sprawą całe jej życie stanęło na głowie, pomyślała. Jeszcze tydzień temu ani jej było w głowie myśleć o stałym związku, nie mówiąc już o małżeństwie.

Prosząc, aby z nim zamieszkała, Torr dał wystarczający dowód zaangażowania. Nie składałby takiej propozycji, gdyby nie był przekonany, że chce dotrzymać niepisanej umowy. Ma za sobą katastrofalne małżeństwo, toteż nie można się dziwić, że zachowuje daleko idącą ostrożność.

Więc po co jeszcze się waha? - zadała sobie pytanie. Z obawy, że stały związek odbierze jej wolność? Co za głupota! Kocha go i dla niego gotowa jest podjąć największe ryzyko. Licząc na to, że z czasem Torr odwzajemni jej miłość i naprawdę ją pokocha. Przewróciła się na bok i delikatnie potrząsnęła go za ramię.

- Co do... ? - mruknął sennie. Popatrzył na nią spod półprzymkniętych powiek. - O co chodzi, kwiatuszku? Chcesz, żebym cię na nowo ułożył w bukiet?

- Chciałam ci tylko powiedzieć, że się namysliłam i po powrocie do Portland jestem gotowa z tobą zamieszkać.

Torr przez chwilę nic nie mówił, lecz jego milczenie było uważne i skupione. Abby czuła, że mimo nadal półprzymkniętych oczu jest już całkowicie obudzony. A co więcej, że jest to rozbudzenie nie

tylko umysłowe, ale i czysto fizyczne.

Na swoje oświadczenie nie doczekała się słownej odpowiedzi. Nim jednak zdążyła zdać sobie w pełni sprawę, na co się zanosi, leżała na plecach przytłoczona słodkim, upragnionym ciężarem jego masywnego ciała.

ROZDZIAŁ 10

Ku zdziwieniu i pewnemu rozbawieniu Abby jej ukochany był od samego rana niezwykle zgodny i ustępliwy. Kiedy powiedziała, że przeniesienie jej witaminowego przedsiębiorstwa w inne miejsce musi trochę potrwać, zgodził się, by na początek zamieszkali u niej. Potem grzecznie zabrał ją przed wyjazdem na lunch do portu, a na koniec nie zaprotestował, gdy poprosiła, aby pozwolił jej poprowadzić swoje bmw.

- Dlaczego tak ci na tym zależy? - zapytał.

- Bo jeszcze nigdy nie prowadziłam zagranicznego auta.

- Aha. - Abby czuła jednak, że siedzi jak na rozżarzonych węglach, zwłaszcza dopóki nie wyjechali z miasta na autostradę.

- Dlaczego tak się uśmiechasz? - zagadnął jakieś pół godziny później.

- Bo nie mogę się nadziwić, że jesteś taki ustępliwy.

- Zadowolony mężczyzna zawsze bywa skłonny do ustępstw.

- Naprawdę jesteś zadowolony?

- No, prawie.

- Czy to znaczy, że nie będziesz w pełni zadowolony, dopóki nie przeprowadzę się do ciebie?

- Ach nie, to, gdzie będziemy mieszkać, nie ma większego znaczenia.

Zresztą chętnie pomieszkać u ciebie przez jakiś czas. Lubię twoje mieszkanie.

- Naprawdę? Czemu?

- Bo jest wypisz wymaluj takie jak ty sama.

- A, już wiem. Bałaganiarskie, bezładne, niezorganizowane...

- A także sympatyczne, ciepłe i ciekawe - dokończył Torr. - Przepraszam, wiem, że jestem nudny, ale muszę przypomnieć, że w tym stanie obowiązuje ograniczenie prędkości.

- Doprawdy?

- Tak. Jedziesz trochę za szybko - odparł uprzejmie.

- Nie lubisz silnych wrażeń?

- Nie bardzo - mruknął sucho. - Zatrzymaj się. Dalej ja poprowadzę.

- No tak, łagodność się skończyła - jęknęła Abby, zjeżdżając na pobocze.

Do Portland dotarli późnym popołudniem, w porze największego natężenia ruchu. Zamiast przebijając się do centrum miasta, Torr wjechał na parking kwiaciarni i zniknął w jej środku. Ciekawe, jakie tym razem wybierze kwiaty, pomyślała Abby, odprowadzając go wzrokiem.

Po paru minutach wyłonił się ze sklepu z bukietem wetkniętym do niewielkiego ceramicznego wazonu o zielonej barwie nefrytu.

- Znając twoje upodobanie do rozbuchanych kompozycji, pomyślałem, że nie będziesz miała w domu odpowiedniego naczynia dla tak skromnej wiązanki - wyjaśnił z uśmiechem. Chwilę później zatrzymali się ponownie przed supermarketem. Wspólne zakupy zaczynają wchodzić nam w zwyczaj, pomyślała. Niemal jakbyśmy byli starą parą małżeńską.

W trakcie robienia zakupów uliczne korki się rozładowały i bez trudu dojechali do domu Abby.

- Nie wiem, jak ty to robisz - zauważyła, gdy Torr swoim zwyczajem znalazł ostatnie wolne miejsce na parkingu. - Prawdopodobieństwo zaparkowania samochodu w tej okolicy o tej porze jest normalnie bliskie zera.

- Jak ja to robię? Chyba mam nosa. Wspólnie dotaszczyli walizki i zakupy do windy, a następnie pod drzwi jej mieszkania. Abby już z daleka zobaczyła plik wetkniętych za klamkę kwitów dostawczych.

- Mam nadzieję, że wszystkie dostawy zostały odebrane - zaniepokoiła się, sięgając po torbę po klucz i otwierając drzwi. Z trudem przecisnęli się przez zastawiony kartonami przedpokój. Oprócz pak z witaminami na właścicielkę mieszkania czekało kilka notatek od szefowej zaopatrzenia.

- Często musisz odbierać nowe dostawy? - zapytał Torr. - Co parę dni. Zapotrzebowanie na witaminy jest ogromne. - Myślę, że można by to jakoś lepiej zorganizować - mruknął, rozglądając się po zagraconym mieszkaniu.

- Co mogłoby być lepszego niż przyjmowanie dostaw bezpośrednio w domu? - zdziwiła się Abby. - W moim mieszkaniu jest przynajmniej wolny pokój, w którym będzie można zmagazynować te wszystkie paki. - Odsunąwszy nogą stojący na podłodze stos kartonów, ruszył z zakupami do kuchni.

- Nie powinnam była wyjeżdżać na tak długo.

- Abby niespokojnie zmarszczyła czoło, przeglądając wiadomości zostawione przez swą tymczasową zastępczynię. - Wygląda na to, że podczas mojej nieobecności było trochę problemów.

- Ty miałaś o wiele poważniejszy problem. Który zresztą nie został jeszcze ostatecznie rozwiązany - przypomniał jej Torr, wykładając zakupy na kuchenny stół. Abby z przestachem podniosła na niego oczy.

- Ale przecież detektyw załatwi sprawę?

- Mam nadzieję. Albo szantażysta sam skapituluje, kiedy się zorientuje, że wytrąciliśmy mu broń z ręki.

- Chciałabym jednak wiedzieć, kto mnie szantażował. Nie wierzę, żeby to była sprawka Flynnna - oświadczyła, po czym skierowała się do sypialni, aby się przebrać.

Torr wprawdzie nie zareagował na to oświadczenie, lecz czuła, że ma na ten temat swoje zdanie. Osobiście uważała, że jego podejrzenia wobec Flynnna oparte są w dużej mierze na niechęci do człowieka, który źle ją w przeszłości potraktował. Miały bardziej emocjonalny niż racjonalny charakter.

Zdejmując kremową suknię, w której odbyła podróż, i wkładając domowe dżinsy i luźną koszulę, usłyszała z kuchni szum wody. Czyżby Torr zabrał się do przyrządzania kolacji? Wsunąwszy stopy w pantofle, powędrowała do kuchni.

Torr stał tyłem do niej, zajęty układaniem kwiatów w zielonym wazonie. Nie odwrócił się, słysząc jej kroki. Abby zatrzymała się w progu, przyglądając mu się z figlarnym uśmiechem. Wyglądał dokładnie tak samo jak miesiąc temu, kiedy ujrzała go po raz pierwszy na kursie ikebany.

- Zawsze musisz coś urządzać albo układać? - zapytała.

- Wstawiam kwiaty do wody, żeby nie zwiędły, bo muszę skoczyć do domu po swoje rzeczy. A poza tym wolałem, żebyś się do nich nie dotykała.

- Nawet na tyle nie masz do mnie zaufania?

- Ależ mam, boję się tylko, że sposób, w jaki byś je ułożyła, nie pasowałby do tego wazonu. Każdy kwiatek szedłby w swoją stronę, no i na pewno okazałoby się, że jest ich za mało. O ile dobrze pamiętam, na kursie zawsze miałaś za mało kwiatów. Zresztą to miał być mój prezent dla ciebie -

zawile tłumaczył Torr.

- A wiesz, co ja myślę? Że na przekór panującemu w moim domu chaosowi poczułeś nieodpartą potrzebę stworzenia bardzo zdyscyplinowanej i surowej własnej kompozycji - odparła Abby, rozglądając się po zagraconym wnętrzu. - Obiecuję, że pod twoją nieobecność upchnę część kartonów w garderobie, przynajmniej na tyle, żebyś nie musiał potykać się o nie na każdym kroku.

- Myślałem, że ze mną pojedziesz - odparł Torr, z niezadowolonym marszcząc czoło.

- Wiesz, nie, wolałabym zostać w domu, trochę tu uporządkować i przygotować kolację. A o swój bukiet możesz być spokojny, nawet go nie tknę.

- No dobrze - zgodził się z pewnym ociąganiem. - Chyba nic się nie stanie, jeżeli na godzinę zostaniesz sama.

- Jeśli masz na myśli szantażystę, to jestem spokojna, bo nigdy dotąd nie pojawił się u mnie we własnej osobie. Nie sądzę, żeby teraz próbował mnie niepokoić.

- Ja też nie sądzę. - Umieściwszy w wazonie gałązkę zieleni mającą stanowić tło dla kilku starannie ułożonych gałązek orchidei i gladiolusów, cofnął się o krok i z wyraźnym zadowoleniem przyglądał swemu dziełu.

- Nie wykorzystasteś wszystkich kwiatów - zwróciła mu uwagę Abby.

- Cała sztuka w tym, żeby wiedzieć, kiedy skończyć - odparł sentencjonalnie.

- Nie sądzisz, że o tu, po prawej stronie, przydałoby się dodać ze dwie orchidee, i może parę stokrotek? Bukiet jest jakiś niepełny.

- Jest spokojny i pełen harmonii - oświadczył Torr. - Pani Yamamoto byłaby z niego zadowolona.

Abby zmrużyła oczy, by lepiej przyjrzeć się bukietowi.

- Nadal uważam, że z lewego boku należałoby dodać trochę koloru. Najlepiej żółci - orzekła.

- Już to widzę. A potem dodałabyś trochę złota z prawej strony, i jeszcze ze dwie gałązki zieleni, i tak dalej, i tak dalej. Proszę bardzo, masz tutaj niewykorzystane kwiaty, rób z nimi, co ci się podoba.

- Ach, świetnie - ucieszyła się Abby.

- Byłeś ich nie wtykała do mojego wazonu. Znajdź sobie inny - zastrzegł Torr.

- Ale ja chciałabym jakoś twój bukiet wzbogacić - nie ustępowała Abby. - Bo jedyne, czego mu brakuje, to... Torr końcami palców zamknął jej usta. Potem pochylił się i pocałował Abby w czubek głowy.

- Mam do ciebie, kochanie, dwie ważne prośby. Po pierwsze, żebyś pod żadnym pozorem nie otwierała nikomu drzwi, dopóki nie wrócę, a po drugie, żebyś trzymała się jak najdalej od mojego bukietu. Zapamiętasz?

- Ty zawsze musisz popsuć mi zabawę - rzekła, robiąc niezadowoloną minę.

Musiała jednak w duchu przyznać, że Torr wygląda znacznie pogodniej niż jeszcze tydzień temu. Przy odrobinie wyobraźni można by wręcz uznać, że wygląda na zakochanego. Albo przynajmniej jak ktoś bardzo bliski zakochania się. Gdy tak rozmyślała, Torr zdążył wyjść do przedpokoju i po chwili usłyszała trzask zamykanych drzwi.

Dopiero po dłuższej chwili uświadomiła sobie, że stoi pośrodku kuchni z kwiatem w ręku. Automatycznie przeniosła wzrok na stylowo ułożony bukiet w zielonym wazonie, ale przypomniawszy sobie o przestrodze Torra, postanowiła usunąć go z pola widzenia. Zniosła wazon do saloniku i umieściła go na niskim stoliku przed kanapą.

Wprawdzie z lewej strony dobrze by było dodać trochę żółci i zieleni, ale lepiej nie zaczynać wspólnego życia od sprzeczki o bukiet kwiatów. Okazaną w ten sposób powściągliwość powetowała

sobie stokrotnie, możliwie najbardziej fantazyjnie układając pozostawione przez Torra kwiaty we własnym wazonie z przezroczystego szkła. Potem zabrała się od usuwania z drogi kartonów z witaminami.

W trakcie przestawiania kolejnej paki zdała sobie sprawę, że od paru dni przestała przyjmować swoje codzienne dawki witamin. Widać przestały jej być potrzebne, odkąd Torr jest przy niej. Układała właśnie wysoki stos kartonów, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi. Kartony posypały się na podłogę, a ona, zakławszy pod nosem, odsunęła je nogą i poszła do przedpokoju.

- Kto tam? - zapytała, ocierając rękawem bluzki pot z czoła.

- Kurier z przesyłkami - padła lakoniczna odpowiedź.

O rany, kolejne paczki, tego mi tylko brakowało, pomyślała ze złością, chwytając za klamkę.

- Widzę, że pracujecie nawet wieczorem. Nie mogliście z tym poczekać do jutra rana? Nie mam nawet gdzie... - Urwała w połowie zdania. - O mój Boże!

Ostatnie trzy słowa wymówiła wolno, zdawszy sobie sprawę, kogo ma przed sobą.

- Cześć, Abby. Kopę lat.

Flynn Randolph wśliznął się do przedpokoju, nim zdążyła pomyśleć o zatrzaśnięciu drzwi. Brutalnie oderwał jej rękę od klamki, zamknął nogą drzwi i uśmiechnął się złośliwie. Dobrze pamiętała ten uśmiech. Początkowo wydawał się jej zabawny, nawet atrakcyjny, lecz później miała się przekonać o tym, że zapowiada niekontrolowane wybuchy.

- Tylko nie próbuj wrzeszczeć - rzekł ostro. - Moja cierpliwość jest na wyczerpaniu, a chyba nie muszę ci przypominać, że nie jest bezpiecznie wystawiać ją na próbę. - Tu wymownym gestem zacisnął palce na jej szyi, tak jak podczas ich ostatniego spotkania, kiedy to ostatecznie stracił nad sobą kontrolę.

- Flynn, co ty tu robisz? - zapytała, starając się mówić możliwie najspokojniej, a jednocześnie próbując się wyzwolić i odsunąć jak najdalej od niego. Wiedziała z doświadczenia, że w takich chwilach tylko spokojem można z nim coś zdziałać.

- Uznałem, że najwyższa pora odnowić znajomość. Nie udawaj głupiej, dobrze wiesz, co mnie tu sprowadza.

- To ty podrzuciłeś te zdjęcia? - Starła się mówić możliwie naturalnym tonem.

- Pewnie, że ja. - W oczach Flynn'a pojawił się wyraz nienaturalnego podniecenia, usta rozszerzyły się w dziwnym uśmiechu. - Myślałaś, że uda ci się chować w nieskończoność za plecami najnowszego kochanka? No ale teraz zostałaś sama. Widziałem, jak odjeżdżał. Zostawił cię na lodzie, co? Przekonał się, ile jesteś warta? Masz szczęście, że nie załatwił cię tak jak swoją pierwszą żonę. To znana historia, doskonale ją pamiętam.

Przypomniałem sobie, co to za kreatura, jak tylko wywiózł cię w góry. Wystarczyło pogrzebać w bibliotece. Wystraszyłaś się, kiedy zobaczyłaś te wycinki, nie? Kiedy się okazało, że twój opiekun jest mordercą.

- Po pierwsze nie jest mordercą, a po drugie, zaraz tu wróci.

- Kłamiesz, suko. Puścił cię w trąbę. Od ładnych paru dni obserwuję twój dom. Wiedziałem, że prędzej czy później będzie cię miał dosyć, wystarczy tylko poczekać. Dokąd teraz zamierzałaś zwać? Flynn najwidoczniej nie wie o ich wyprawie do Seattle. A skoro tak, to pewnie nie zdaje sobie sprawy, że jego plan wymuszenia pieniędzy spełził na niczym.

- Nie boję się twoich gróźb, Flynn. Moja kuzynka od dawna wie o tamtym weekendzie nad morzem.

Na jego twarz znowu wypłynął sarkastyczny uśmiech.

- Oj, Abby, Abby! Twoje kłamstwa na nic się nie zdadzą. Wiem równie dobrze jak ty, że oddasz wszystko, byle Cynthia nigdy się nie dowiedziała, jaka z ciebie nędzna dziwka. Więc siedź cicho, bo teraz porozmawiamy o interesach.

Trzymając rękę na jej karku, doprowadził Abby do kanapy i zmusił, by usiadła. Sam stanął tuż nad nią. Abby bała się poruszyć, żeby nieostrożnym gestem nie sprowokować nasilenia przemocy. Jeżeli zachowa spokój i pozwoli mu mówić, może zdoła dotrzeć bezpiecznie do powrotu Torra. Widać było, że od czasu ich rozstania dwa lata temu Flynn stał się jeszcze bardziej nieprzewidywalny i nie wiadomo, do czego będzie zdolny, jeśli coś go zdenerwuje.

Nie powinna była otwierać drzwi. Torr nie będzie z niej zadowolony, przemknęło Abby przez głowę.

- Wciąż nie wiem, czego ode mnie chcesz - zapytała, dziwiąc się własnemu opanowaniu.

Siedziała wyprostowana na brzeżku kanapy z zadartą do góry głową, patrząc Flynnowi w oczy.

- Nie wyobrażaj sobie, że chodzi mi o ciebie - odparł zimno. - Nigdy nie masz dosyć, co? Mydliłaś mi oczy, opowiadając bajeczki, że nie pójdziesz ze mną do łóżka, bo nie jesteś gotowa na trwały związek, a przez cały czas puszczałaś się na prawo i na lewo.

- Dobrze wiesz, że to nieprawda. Zresztą ani ja, ani ty niczego sobie nie obiecywaliśmy.

- Byliśmy zaręczeni - rzucił z furją.

- Nigdy nie byliśmy zaręczeni. Nie masz i nigdy nie miałeś do mnie żadnego prawa.

Natychmiast zdała sobie sprawę, że źle zrobiła, zaprzeczając jego słowom. Flynnowi niebezpiecznie pociemniały oczy, a jego przystojna twarz zmieniła się w ziejącą nienawiścią maskę.

- Myślisz, że nie wiem, co wyrabiałaś, kiedy byliśmy zaręczeni? - wysyczał. - Że za moimi plecami spotykałaś się z innymi facetami! Przyznaj się, ty kłamliwa suko!

- Flynn, powiedz, czego ode mnie chcesz? - powtórzyła.

Jakby się zreflektował, natomiast Abby czuła coraz większy lęk. Flynn wydawał się jeszcze bardziej niezrównoważony niż dwa lata temu. Jeżeli wpadnie w furję, może się stać naprawdę niebezpieczny.

- O jakich interesach chcesz rozmawiać? - zapytała.

- Zaraz się dowiesz. - Pochylił się nad kanapą, a jego ręce na nowo opasały jej szyję. W oczach miał szaleństwo. - Chodzi o udziały. Oddasz mi swoje udziały w komputerowej firmie swojej drogiej kuzynki. Wszystko sobie dokładnie przemyślałem, mam znakomity plan. Zapłacisz mi za wszystko, kiedy stanę się bogaczem.

- To ty wykupujesz akcje firmy? - wybąkała, otrząsnąwszy się ze zdumienia. - Skąd wiedziałeś, że firma... - Urwała, nie chcąc powiedzieć za wiele, na wypadek, gdyby Flynn nie o wszystkim wiedział.

- Że Tyson wchodzi z firmą na giełdę? Że postawił ją na nogi i niedługo ma ogłosić, że firma dokonała przełomu w dziedzinie graficznego oprogramowania? Jak widzisz, wiem o wszystkim. Także o tym, jaką zyskam kontrolę po przejęciu twoich udziałów. Które odkupię po dziesięć dolarów za sztukę - zakończył triumfalnym tonem.

- Skąd... Jak się tego wszystkiego dowiedziałeś? Trzeba go skłonić do mówienia. Im dłużej będzie mówił, tym lepiej. Od wyjścia Torra upłynęło czterdzieści minut, a powiedział, że wróci za godzinę.

- Od dwóch lat śledzę każde twoje poruszenie. Myślałaś, że to, co mi zrobiłaś, ujdzie ci na sucho?

O nie. Spotka cię zasłużona kara. O akcjach sama mi powiedziałaś. Pamiętasz, jak się śmiałaś, że są nic niewarte? Wiedziałem, też od ciebie, że akcje są w posiadaniu pozostałych członków rodziny. Nie powiedziałaś mi tylko, jak niewiele ich mają, przez co straciłem sporo czasu, pertraktując z każdym z nich z osobna. Wtedy sobie przypomniałem, że to ty dostałaś główną część. W każdym razie

na tyle dużą, żeby w połączeniu z tym, co już uzyskałem i co jeszcze uzyskam od różnych ciotek, wujaszków, kuzynków i kuzynek, zapewnić mi miejsce w zarządzie firmy i poważny udział w podejmowaniu kluczowych decyzji.

- A jeśli nie sprzedam ci swoich udziałów po nominalnej cenie? - zapytała, starając się mówić rzeczowym tonem. - No cóż, będę zmuszony poinformować twoją ukochaną Cynthię, jaką dwulicową dziwkę ma za kuzynkę. Niech się dowie, jak podle uwiodłaś jej męża. Nie muszę ci mówić, co sobie pomyśli twoja kuzynka, kiedy zobaczy zdjęcia, jakie wam zrobiłem podczas tamtego weekendu nad morzem. Ale nie musi ich widzieć. - Flynn pokręcił głową. - Ty do tego nie dopuścisz. Masz do niej zbyt wielką słabość. Mężczyzn umiesz krzywdzić bez zmrużenia oka, ale swojej ukochanej kuzynce niczego nie potrafisz odmówić. Znam cię dobrze, Abby.

Zastanawiała się gorączkowo, jak wrócić do swego ostatniego pytania.

- To prawda, Flynn. Znasz mnie aż nadto dobrze. Ale nie powiedziałaś, skąd się dowiedziałeś o poprawie finansowej sytuacji firmy i zamiarze wejścia na giełdę?

- Zapomniałaś, że jestem człowiekiem interesu? - zapytał drwiąco. - Mam w waszej firmie informatora. Prawie od roku. Przyglądałem się z boku, jak Tyson wyciąga firmę z tarapatów. Muszę przyznać, że zna się na robocie. Nie będę miał nic przeciwko temu, żeby zachował stanowisko prezesa. Oczywiście, kiedy zasiądę w zarządzie, będzie musiał mnie słuchać. Na nowym oprogramowaniu zrobimy fortunę, a ja będę bardzo bogatym człowiekiem. Oj, Abby, trzeba było się mnie trzymać. Zostałabyś żoną milionera.

- Ale wiesz przecież, że wcale mnie nie kochałeś. Z jakiegoś niepojętego powodu chciałeś mnie przy sobie zatrzymać, ale nigdy mnie nie kochałeś.

- Pewnie, że nie - burknął pogardliwie. - Kto by kochał taką kłamliwą dziwkę? - ciągnął z narastającą wściekłością. - Uwodziłaś mnie tak długo, aż połknąłem haczyk. Pogrywałaś ze mną, udając niewiniątko, a kiedy ci się znudziło, odeszłaś, nawet się nie oglądając. Prosto w ramiona kolejnych facetów. Ale teraz za wszystko mi zapłacisz. Będiesz obgryzać palce ze złości, obserwując, jak zajmąwszy miejsce w zarządzie firmy, będę swoimi decyzjami dyrygował życiem twojej kochanej kuzynki i jej męża.

Nie będzie ci miło, co?

- Nie prowadziłam z tobą żadnej gry, uwierz mi, Flynn. Spotykaliśmy się zaledwie przez kilka tygodni. Nie byliśmy zaręczeni i nigdy nie udawałam, że cię kocham.

- Kłamiesz, zawsze kłamałaś! Celowo się mną bawiłaś. Ale zaraz mi to wynagrodzisz. Wiesz jak?

- Flynn, przestań!

- O nie! Chcesz wiedzieć, jak mi wynagrodzisz swoje zdrady? - wysyczał. - Zostaniesz moją kochanką.

Patrzyła na niego, nie wierząc własnym uszom.

- Ja? Twoją kochanką?

- Właśnie tak - przytaknął. - Będziesz moją własnością i będziesz robić wszystko, co ci każę, bo w przeciwnym razie wykorzystam swoje stanowisko, żeby twoją kuzynkę i jej męża puścić z torbami. Abby gwałtownie wciągnęła powietrze.

- Flynn, ty musisz się leczyć. Potrzebujesz fachowej pomocy. Możesz mieć do mnie żal, ale nie możesz z tego powodu dopuścić się tak okropnych rzeczy! Chcesz się zniżyć do szantażu? Flynn, na litość boską, nie...

- Nie będziesz mi mówić, co mogę, a czego nie mogę. Teraz ja dyktuję warunki. - Gwałtownym

ruchem poderwał ją z kanapy. Czowała, jak jego palce boleśnie wbijają się w jej ramiona. Mówiła sobie, że musi zachować spokój, że nie wolno poddać się panice.

- Flynn, posłuchaj mnie - rzekła. - Nie sprzedam ci udziałów. W każdym razie nie po nominalnej cenie.

- Owszem, sprzedasz. - Potrząsnął nią. Na jego twarzy malował się nieludzki wyraz. - Zrobisz wszystko, co ci każę, byle bronić swojej kuzynki.

- W zasadzie mógłbyś mieć rację - przyznała - ale prawda wygląda tak, że Cynthią wie o tamtym weekendzie nad morzem. Wie też, że między mną a Tysonem nic nie było.

Nie powinna była tego mówić. Oczy Flynnna zabłyśły wściekłością.

- Kłamiesz!

- Nie. Cynthią wie o wszystkim.

- Jeżeli tak, to musi wiedzieć, że się z nim przespałaś.

- Ale to nieprawda.

- Ty nędzna dziwko! Od pół roku mam cię na oku. Wiem, że spotkałaś się z Tysonem w hotelu nad morzem i razem spędziliście noc. Nie wmówisz mi, że było inaczej.

- Śledziłaś mnie?

- Kiedy jakieś pół roku temu doszła mnie wiadomość, że firma zaczyna się podnosić, a może nawet przynosi zyski, przyszło mi do głowy, jak mogę się na tobie zemścić za to, jak mnie potraktowałaś. Sądziłaś, że ci wybaczę i puszcę w niepamięć tamten dzień, kiedy rzuciłaś pracę i zniknęłaś? Potrząsnął nią z całej siły.

- Posłuchaj, Flynn, jesteś przystojnym mężczyzną i świetnym fachowcem. Możesz zdobyć każdą kobietę, która...

- Tylko nie ciebie? To chciałaś powiedzieć? Za kogo ty się masz?

Podobałaś mi się. Dwa lata temu byłem gotów zaproponować ci małżeństwo. Ale teraz wrócisz do mnie na moich warunkach i będziesz robić wszystko, żebym był z ciebie zadowolony. Bo jeśli znowu zaczniesz brykać, zniszczę twoją kuzynkę, jej męża i całą twoją rodzinę.

- Flynn, zastanów się, spróbuj racjonalnie myśleć!

- To samo powiedzieli mi w pracy - przyznał ku jej zaskoczeniu. - Że przestaję racjonalnie myśleć, że podejmuję arbitralne decyzje. Ale ja wam wszystkim pokażę! Będę miał wszystko, nie tylko furę pieniędzy, ale i kobietę, której się wydawało, że nie jestem jej wart. I zaraz wezmę to, co mi się należy.

- Flynn, nie!

Wierzchem dłoni uderzył ją w usta, pchnął na kanapę i rzucił się na nią, szarpiąc jej ubranie. Jednym pociągnięciem rozerwał połę jej bluzki, odsłaniając stanik. Abby struchlała.

- Nauczę cię, dziwko, kim naprawdę jesteś!

Stało się jasne, że Flynn przekroczył jakąś niewidzialną granicę. Nie miała już do czynienia z człowiekiem oszalałym z wściekłości, ale ze zwykłym szaleńcem. Nie mogąc krzyknąć ani przemówić mu do rozsądku, ponieważ mokrą od potu dłonią zamknął jej usta, Abby broniła się w milczeniu. Dotyk obmacującej jej ciało ręki budził w niej obrzydzenie. W błysku olśnienia zdała sobie sprawę, dlaczego nigdy nie miała pokusy, aby się z nim przespać. Od początku instynktownie wiedziała, że nie należy się do niego zbliżać, ale dopiero teraz, wyzbywszy się wszelkich pozorów zewnętrznego uroku, ukazał w pełni swoje prawdziwe oblicze agresywnego szaleńca.

Walka, jaką z sobą toczyli, była tym zaciętsza, że odbywała się w milczeniu. Abby słyszała tylko, jak

gwałcił cię ciężko dyszy, usiłując przygwoździć ją do kanapy.

- Przestań się bronić, ty mała dziwko. Tylko do tego się nadajesz.

Zrobię ci lepiej niż którykolwiek z twoich kochanków. Zobaczysz, jeszcze będziesz mnie błagać, żeby cię zerznąć. Abby poderwała się i przeorała mu policzki paznokciami, jednocześnie mocno go kopiąc. Jednakże Flynn zdawał się nie odczuwać bólu, i zrozumiała, że nic w ten sposób nie zdołała. Zaczęła się gwałtownie rzucać na kanapie i o mało nie spadła na podłogę. Straciła poczucie czasu. Nie miała pojęcia, kiedy Torr może się zjawić. Jak długo jeszcze starczy jej sił, by się bronić? Flynn jest od niej o tyle silniejszy, a szaleństwo jeszcze dodaje mu sił.

W trakcie szamotaniny uderzyła ręką o blat stolika. Czują, że Flynn dobiera się do suwaka jej dżinsów, szarpnęła się, i tym razem jej ręka natknęła się na stojący na stoliku przedmiot. Był nim zielony ceramiczny wazon od Torra z ułożonym przez niego bukietem. Miał chłodną twardą powierzchnię i Abby momentalnie się zorientowała, że może jej posłużyć do obrony.

Spooglądając kątem oka na olśniewające urodą kwiaty, chwyciła mocno brzeg wazonu, podniosła go i zamachnęła się z całej siły. Jak to możliwe, żeby piękno uczestniczyło w tym, co zaraz się stanie? Wazon z przerażającą siłą ugodził Flynna w tył głowy. Woda zalała, a kwiaty zasypały ich oboje. Zimny prysznic pozbawił ją na moment oddechu, i w tej samej chwili usłyszała czyjś dziki ryk. Najpierw zdała sobie sprawę, że krzyk nie wyszedł z ust Flynna, a zaraz potem poczuła, że jego bezwładne ciało już jej nie przygniata.

- Och, Torr!

Nie patrząc na nią, Torr zwłókł ciało nieprzytomnego mężczyzny z kanapy i rzucił je na podłogę, po czym stanął nad nim na szeroko rozstawionych nogach, z zaciśniętymi w pięści rękami. Abby usiadła na kanapie i ciężko dysząc, otuliła się pozbawioną guzików koszulą. Wokół niej na kanapie i na dywanie leżały rozsypane kwiaty.

- O mój Boże! Torr! - Zaczęła drżeć na całym ciele. - Och, Torr!

Upewniwszy się, że leżący na ziemi mężczyzna jest na dobre unieszkodliwiony, odwrócił się i spojrzał na nią, ale choć nadal miał w oczach wściekłość, Abby wiedziała, że nie musi się go obawiać. Torr może i był wściekły, ale była to wściekłość podporządkowana władzy rozumu. Złość Torra nie miała nic wspólnego z szaleństwem Flynna, różnili się jak dzień od nocy.

- Jak on tu wszedł? - surowym tonem zapytał Torr.

- Ja... - Nerwowo zwilżyła wargi. - Myślałam, że to kurier. Że przywiózł kolejną dostawę witamin - wybąkała. Zapadło krótkie milczenie.

- Nic ci się nie stało? - Zaskoczona tym, że Torr nie robi jej wyrzutów, Abby tylko skinęła głową.

- W takim razie wezwij policję.

- Dobrze, Torr.

Kiedy podnosiła słuchawkę, leżący na podłodze Flynn jęknął i otworzył oczy. Torr pochylił się nad nim.

- Rusz się, a rozwalę ci łeb! - Wypowiedział te słowa z tak złowrogim spokojem, że ich sens dotarł do półprzytomnego Flynna.

Spojrząwszy na Torra z przerażeniem w oczach, poszukał wzrokiem Abby.

- Abby powinna należeć do mnie. Do nikogo innego, tylko do mnie - wybełkotał, obmacując ręką ranę.

- Torr, on ma pomieszane w głowie. Nie jest normalny - powiedziała Abby, wybierając numer policji.

Torr spojrział na nią, potem na Flynną.

- Na to wygląda - rzekł. - Ale niezależnie od tego, czy jest normalny, czy nie, zabiję go, jeśli jeszcze raz spróbuje się do ciebie zbliżyć. - Przykucnął obok rozciągniętego na podłodze człowieka. - Rozumiesz, co powiedziałem?

- Ona należy do mnie - wysyczał Flynn.

- Nieprawda - zdecydowanym głosem oświadczył Torr. - Abby należy do mnie, ponieważ sama mi się oddała, bez przymusu. Więc zapamiętaj sobie raz na zawsze, że jeśli znowu się do niej zbliżysz, będziesz martwy. Zabicie ciebie nie sprawi mi najmniejszej trudności, bo chyba pamiętasz, że nie będzie to mój pierwszy raz.

Flynn szeroko otworzył oczy.

- Pierwszy raz to była twoja żona. Zabiłeś swoją żonę. Pamiętam, jak pisali o tym w gazetach. Wtedy, kiedy to się stało. Czytałem, co o tym pisali, i dobrze sobie wszystko zapamiętałem. Nigdy o tym nie zapomniałem. Kobietom nie można ufać. - Widać było, że Flynn mówi niezbyt przytomnie, że ma trudności z zebraniem myśli. - Kobietom nie można ufać.

Torr wyciągnął ręce i z okrutną precyzją zamknął palce na szyi Flynny.

- Ja mam do Abby całkowite zaufanie - oświadczył zimno. - I nigdy nie przestanę jej ufać. Nic nigdy tego nie zmieni. Więc jeżeli kiedykolwiek w przyszłości zobaczę cię w jej pobliżu, będę miał pewność, że to nie ona cię szukała. Że ty, i tylko ty jesteś temu winien. I zabiję cię.

Abby siedziała skulona przy telefonie, patrząc na Torra oniemiałym wzrokiem, wstrząśnięta do głębi zawartą w jego słowach zimną, bezlitosną groźbą, której sens najwidoczniej dotarł wreszcie do umysłu leżącego mężczyzny, gdyż powtórzył:

- Zabijesz mnie.

- Tak.

Flynn poruszył niespokojnie głową, jakby chciał się otrząsnąć z bólu czy może oszołomienia.

- Więcej się do niej nie zbliżę. Jest twoja - wymamrotał.

- Dopóki żyje - dodał Torr kategorycznym tonem.

- Nic jej nie zrobię. Nie zbliżę się do niej - posłusznie mamrotał Flynn. - Twoja.

- Torr!

Torr zignorował okrzyk Abby. Cała jego uwaga była skupiona na Flynnie Randolphie, który ponownie tracił przytomność. Dopiero upewniwszy się, że Flynn całkiem odpłynął, podniósł głowę i spojrział na Abby.

- Wybierz wreszcie numer i wezwij policję - powiedział tylko.

Abby posłusznie wykonała polecenie, ale podczas rozmowy z komisariatem nie odrywała oczu od zaciętej, groźnej twarzy Torra. Dopiero odkładając słuchawkę, zauważyła, że Torr zaczyna się odprężyć, i z ulgą odetchnęła.

- Na litość boską, Torr, po co odegrałeś tę okropną scenę?

- Mały zabieg psychologiczny - oznajmił Torr, wstając z podłogi. - Musiałem mu napędzić stracha. Na wypadek, gdyby wymiar sprawiedliwości nie stanął na wysokości zadania. Chodziło o to, żeby, póki był półprzytomny, wbić mu do głowy, że próba zbliżenia się do ciebie równa się śmierci.

- Znasz się aż tak dobrze na psychologii przestępców? - zapytała z lekkim sarkazmem.

Torr zabrał się tymczasem do zbierania rozsypanych kwiatów.

- Trochę. - Wyprostował się i trzymając z rękach połamane kwiaty, spojrział na nią niepewnie. -

Abby?

Ona, słysząc to, poderwała się z miejsca, podbiegła ku niemu i zarzuciła mu ręce na szyję.

- Oczywiście, że nic się nie zmieniło - zapewniła go. - Jestem absolutnie pewna, że nie jesteś winien śmierci swojej żony.

- Ale mógłbym zabić Randolpha, gdyby mnie do tego zmusił.

- Wiem.

- I to cię nie przeraża?

- Nie - rzekła po prostu. - Wiem, że w mojej obronie jesteś gotów na wszystko.

- Widzę, że zaczynasz coś rozumieć.

- Najwyższy czas. - Podniosła ku niemu twarz zalaną łzami wzruszenia. - Zwłaszcza że w twojej obronie ja też byłabym gotowa na wszystko.

Poczuła, że jego napięcie ustępuje. Torr objął ją i mocno przytulił. Są sytuacje, w których każdy mężczyzna staje się zdolny do użycia przemocy. Nie tylko mężczyzna, ale i kobieta. Sama tego doświadczyła. Ale Terra nie musi się obawiać. Jeśli nawet ucieknie się kiedyś do przemocy, to jedynie w jej obronie.

Musiała to podświadomie czuć już wtedy, gdy po raz pierwszy zobaczyła go w trakcie układania jednej z tych jego oszczędnych, pełnych harmonii, arcypięknych kompozycji kwiatowych.

Stali tak, czule objęci, aż do przyjazdu policji.

Dużo później, po złożeniu wyjaśnień i wzmocnieniu się kieliszkiem wina, owinięta szlafrokiem Abby usadowiła się na kanapie w oczekiwaniu na zasłużoną reprimendę. Teraz, kiedy niebezpieczeństwo minęło, Torr będzie musiał wyładować emocje.

- Chyba zdajesz sobie sprawę - zaczął, spoglądając na nią groźnie z kąta pokoju - że mam powody do niepokoju i niezadowolenia - odezwał się wreszcie, marszcząc surowo brwi.

- Tak, Torr.

- Przecież wyraźnie powiedziałem, żebyś nikomu nie otwierała drzwi.

- Tak, Torr.

- Czy masz zamiar na wszystkie moje uwagi odpowiadać „Tak, Torr”?

- Tak, Torr.

- Będę chyba musiał przełożyć się przez kolano i sprać ci tyłek - zauważył z ciężkim westchnieniem.

Abby milczała. - Nie powiesz „Tak, Torr”?

- Raczej nie. Nie tym razem.

- Abby, czy ty nie potrafisz wykonać najprostszego polecenia? - wykrzyknął. - Prosiłem o jedną prostą rzecz: żebyś pod moją nieobecność nikomu nie otwierała. Ale nie, ty musiałaś oczywiście postąpić po swojemu, z całą niefrasobliwością otwierając drzwi, gdy tylko ktoś zapukał. I sama widzisz, co z tego wynikło! Gdybyś mnie posłuchała, nie musielibyśmy przez to wszystko przechodzić.

- Ależ tak, Torr, zdaję sobie z tego sprawę.

- Tylko mi nie udawaj potulnego baranka! - zdenerwował się i zaczął krążyć tam i z powrotem po pokoju.

- Tak, Torr.

- To nie są żarty, moja droga! - Zatrzymał się i spojrzał na nią ze złością.

- Wiem. Przepraszam. Nie wiem, co powiedzieć. Postąpiłam bezmyślnie, przyznaję. Powiedział, że ma przesyłkę, a ponieważ stale przywożą mi dostawy witamin, więc niczego nie podejrzewałam.

Abby zwilżyła wargi i niepewnie popatrzyła na swego towarzysza. Świadomość, że w sensie

fizycznym nic ze strony Torra jej nie grozi, nie była w tej chwili wielką pociechą. Owszem, Torr potrafi nad sobą panować, ale to jeszcze nie znaczy, że nie potrafi się złościć.

- No właśnie, na tym polega twój główny problem. W ogóle nie zastanawiasz się nad tym, co robisz. Zamiast myśleć, poddajesz się impulsom. Nic dziwnego, że brak wewnętrznej dyscypliny wpędza cię w najrozmaitsze tarapaty. Jeśli ktoś nie weźmie cię w rzyzy, lada dzień napytasz sobie kolejnej biedy.

- Nie musisz na mnie krzyżeć, jakbym była niedorozwiniętym dzieckiem. - Abby uznała, że musi się bronić.

- Oczywiście, że nie jesteś dzieckiem! O to mi właśnie chodzi! - wybuchnął. - Jesteś dorosłą kobietą, a ja muszę cię bronić przed samą sobą. Widać gołym okiem, że przez swoją lekkomyślność i brak zastanowienia możesz się wpakować nie wiadomo w jakie nieszczęście.

- Jesteś niesprawiedliwy - obruszyła się Abby. - Do tej pory jakoś dawałam sobie radę.

- Ledwo.

- Nie przesadzaj. - Czowała się naprawdę dotknięta.

- Nie przesadzam. Od pierwszego spotkania na kursie wyczułem w tobie niebezpieczną skłonność do ulegania nieprzemyślanym odruchom.

- Jeszcze niedawno ta rzekomo niebezpieczna skłonność wydawała ci się pełna uroku, a nawet fascynująca - przypomniała mu. - A o mnie mówiłeś, że jestem niezwykła i tajemnicza.

- Niech ci się nie wydaje, że tak łatwo odwrócisz moją uwagę od tego, co istotne.

- Nic nigdy nie odwróci twojej uwagi, zwłaszcza od tego, co istotne - przygadała mu złośliwie. - Jestem niezdyscyplinowana, lekkomyślna i postrzelona, a ty jesteś wzorem porządku i zrównoważenia. Jak ty możesz ze mną wytrzymać?

- Nie myśl, że się wywiniesz takim gadaniem.

- Wywinę się? Od czego? - zaciekawiała się Abby. - Sprawisz mi lanie?

- Abby, nie prowokuj mnie!

- Hm, byłoby ciekawe zobaczyć, jak robisz coś pochopnego i nieprzemyślanego - mruknęła.

- Nie nadużywaj mojej cierpliwości - wycedził przez zęby. - Najchętniej sprzałbym ci tyłek, gdyby nie to, że miałaś już dziś dosyć przemocy.

- To są dwie różne rzeczy. - Abby upiła łyk wina.

- Nie bój się, nigdy nie pomyłę twoich pretensji, a nawet złości, z szaleństwem Flynna.

Torr oparł ręce na biodrach i bezradnie pokręcił głową.

- Jak ty to robisz, że paroma słowami potrafisz mnie rozbroić?

- Już nie jesteś zły? - wyszeptała z czułością. Kocha go, naprawdę go kocha. Nawet kiedy się na nią złości.

- Oj, niebezpieczna z ciebie kobieta. Jeśli nie znajdę na ciebie jakiegoś sposobu, zrobisz ze mnie pantoflarza. Zadzwoił telefon i Torr z niezadowoloną miną podniósł słuchawkę.

- Halo? Ach, to ty, Tyson. Ja i Abby mieliśmy do ciebie niedługo zadzwonić, ale najpierw muszę jej złoić skórę. Czy jestem wściekły? O tak! Ta kobieta to chodząca bomba z opóźnionym zapłonem. Należałoby ją przykuć do zlewu mocnym łańcuchem. Że co? Tak, domyślam się, że nie dzwonisz bez powodu. Zamieniam się w słuch.

Abby ze spokojem popijała wino, udając, że nie widzi groźnych spojrzeń rzucanych przez Torra, który po chwili zapytał:

- Kiedy się o tym dowiedziałeś? Właśnie w tej sprawie mieliśmy do ciebie dzwonić. Około szóstej Randolph pojawił u Abby. Mnie akurat nie było w mieszkaniu, ale wychodząc, przykazałem jej, żeby

nikogo nie wpuszczała. - Torr zamilkł na chwilę, po czym zapytał: - Jak zgadłeś? Tak jest, otworzyła mu drzwi i doszło do tego, że musiała się bronić. Facetowi kompletnie odbiło. Jest obłąkany i bardzo niebezpieczny. Podejrzewam, że spotkanie z Abby i odkrycie, że zemsta mu się nie uda, ostatecznie pomieszały mu w głowie. Został aresztowany i przewieziony na zamknięty oddział do szpitala psychiatrycznego. Policja zabrała go dwie godziny temu, między innymi pod zarzutem czynnej napaści. Co z Abby? Nie, na szczęście nic jej się nie stało. Wchodząc do mieszkania, zobaczyłem, jak rozbija na głowie Randolpha wazon z kwiatami. Cała Abby! Jeśli tylko zobaczy idealnie ułożony bukiet, natychmiast musi go popsuć.

Abby parsknęła pogardliwie. Wysłuchawszy, co mówi Tyson, Torr rzekł do słuchawki:

- Tak jest, to on wszystko ukartował. Zarówno szantaż, jak i wykup udziałów. Zresztą to drugie miało stanowić część szantażu. Ach tak, rozumiem. Wszystko się zgadza. Co zamierzam? No cóż, ożenię się z nią, nie mam wyjścia. Chciałem jej dać więcej czasu, nie ponaglać, uszanować delikatną kobiecą naturę, ale teraz widzę, że to zbyt niebezpieczne. Ona potrzebuje mocnej ręki, kogoś, kto będzie jej pilnował. Więc nie ma rady, delikatna kobiecą naturą będzie się musiała pogodzić z tym, co nieuniknione, nieco wcześniej, niż planowałem. Nie mówiąc już o tym, że kobieta zdolna rozbić facetowi głowę wazonem na pewno potrafi sobie poradzić ze swoją delikatną naturą. Tak jest. Będziemy w kontakcie. No to cześć.

Odłożywszy słuchawkę, Torr odwrócił się do Abby, która patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, pełnymi nadziei i zadziwienia.

- Detektyw przed chwilą zawiadomił Tysona, że to Flynn Randolph skupował udziały od członków rodziny. A dowiedziawszy się, że jesteś posiadaczką dużego pakietu, zasugerował istnienie związku między tymi działaniami a próbą zastraszenia cię. Szkoda, że ten wysoko opłacany wywiadowca odkrył to dopiero dzisiaj, a nie od razu wczoraj. Oszczędziłby nam wielu nieprzyjemności.

- Torr, czy tamto mówiłeś poważnie? - zapytała Abby, gdy tylko doszła do słowa.

- Oczywiście. Myślisz, że to, co zobaczyłem, wchodząc do mieszkania, sprawiło mi przyjemność? Dziękuję, raz mi wystarczy. Nie pozwolę, żeby coś podobnego znowu ci się przydarzyło. Jeśli jeszcze raz zachowasz się tak jak dzisiaj, przed każdym wyjściem z domu będę cię nokautował i zamykał na klucz. O czym to ja mówiłem? Aha, ten detektyw doszedł wniosku, że Randolph to wariat. Co nie jest dla nas żadną rewelacją. Podobno pół roku temu stracił posadę wicedyrektora agencji handlu nieruchomościami. Wyrobił sobie opinię pracownika nieodpowiedzialnego, na którym nie można polegać. To go pchnęło do knucia wiadomych intryg. Jutro mam zadzwonić do Tysona, żeby się dowiedzieć, czy już ustalili, kto był wtyczką Randolpha w firmie. Nic by nie zdziałał, gdyby nie miał w firmie informatora.

- Wiem, sam mi powiedział, że ma w firmie swojego człowieka - odparła zdawkowo. Śpieszno jej było wrócić do najistotniejszego tematu. - Torr, czy mówiłeś poważnie, że chcesz, żebyśmy się pobrali? Mówiąc to, podniosła się z kanapy i owinęła połami znoszonego szlafroka. Do tego była nieuczesana i nie-umalowana. Zdawała sobie sprawę, że jej wygląd nie odpowiada oczekiwaniom, jakie stawia się zwykle kobiecie w momencie oświadczyn, ale też okoliczności oświadczyn nie były zwyczajne.

- Wiesz dobrze, że nie rzucam słów na wiatr. Musimy się pobrać. Nie chciałem się z tym spieszyć ze względu na ciebie, ale po tym, co było dzisiaj, nie mam wyjścia. Trzeba cię jak najszybciej ubezwłasnowolnić. A jeśli to stwierdzenie obraża twoje poczucie niezależności, to tylko do siebie możesz mieć pretensje. Bo dobre rady kochanka można puszczać mimo uszu, ale z mężem nie pójdzie

ci tak łatwo. Jako mąż będę miał swoje prawa i zamierzam z nich w pełni korzystać.

- Widzę, że dokładnie tę sprawę przemyślałeś.

- Bardzo dokładnie - przytaknął, kładąc jej ręce na ramionach. - Będę mężem wymagającym, zaborczym, a czasami może nawet despotycznym. Ale będę swoją nieufną przyszłą żonę kochał aż do śmierci. A to wszystko zmienia.

- Tak, to wiele zmienia - przyznała drżącym ze wzruszenia głosem.

Surowa dotąd twarz Torra nagle złagodniała.

- Abby? - zapytał znacznie mniej pewnie.

- Tak, Torr, kocham cię. Na pewno wiesz.

- Nie... to znaczy, nie miałem pewności - szepnęła.

- Nie pamiętasz, co powiedziałeś, kiedy kochaliśmy się po raz drugi? Że miłością możesz mnie podporządkować?

- Miałem na myśli swoją miłość do ciebie. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że mnie kochasz. Zresztą później też. Kiedy zaproponowałem, żebyśmy razem zamieszkali, w pierwszej chwili nie chciałaś o tym słyszeć.

- Bo nie byłam pewna twoich uczuć. Chciałam, żebyś się najpierw zadeklarował. Powiedz, kochasz mnie?

- Chyba zakochałem się w tobie już na pierwszej lekcji układania kwiatów. - Objął ją i mocno przytulił. - Nie byłem w stanie oderwać od ciebie oczu. Wszystko mnie w tobie fascynowało, łącznie z twoimi szalonymi kompozycjami. W porównaniu z nimi moje własne wydawały się takie surowe i pozbawione fantazji. Abby roześmiała się.

- A ty od początku byłeś taki silny i elegancki. Wcale nie surowy, a już na pewno nie wydawałeś mi się pozbawiony fantazji.

- A kiedy zdałaś sobie sprawę, że mnie kochasz?

- Parę dni temu. Chyba ostatniego dnia przed wyjazdem do Seattle.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? - wykrzyknął, jeszcze mocniej obejmując ją ramionami. - Gdybyś wiedziała, jak się denerwowałem.

- Nie byłam pewna, co do mnie czujesz - wyznała. - Kiedy zaproponowałeś wspólne mieszkanie, pomyślałam, że nie proponujesz małżeństwa, bo nie jesteś pewien swoich uczuć. Więc postanowiłam się zgodzić, w nadziei, że z czasem mnie pokochasz.

- Przy takiej obustronnej ostrożności to prawdziwy cud, że zdołaliśmy się jednak porozumieć. Mam tylko nadzieję, że w przyszłości nie będziesz wywoływać katastrofy za każdym razem, kiedy stanie przed nami jakiś trudny do rozwiązania problem.

- Tak, Torr.

- Tak trzymaj - pochwalił z przekornym uśmiechem. - Tylko mi przytakuj, a czeka nas długie, spokojne i zgodne współżycie.

- Brzmi to zachęcająco.

- Co prawda, znając ciebie, o spokoju nie ma co marzyć. Coś mi mówi, że zgotujesz mi jeszcze niejedną niespodziankę. - Przy ostatnich słowach zsunął z jej ramion szlafrok, który osunął się na podłogę.

- I nie boisz się?

- Nie. Boję się tylko jednego, żeby cię nie stracić. Och, Abby, jesteś mi droższa niż wszystko na świecie. Abby zaczęła najspokojniej w świecie rozpinać guziki swojej nocnej koszuli, spoglądając

na niego spod półprzymkniętych powiek.

- Czy będziemy się kochać, czy musisz najpierw dokończyć swoje kazanie?

- A czy dokończenie kazania coś by dało?

- Chyba nie - odparła, wspinając się na palce i zarzucając mu ręce na szyję.

- Ja też tak myślę. - Wziął ją na ręce. - Zaniosę cię do łóżka i będę się z tobą kochał aż do rana.

- Myślę, że nie zdajesz sobie sprawy, jak łatwo można cię pokonać - zachichotała Abby.

- Jeżeli tą metodą chcesz mnie zwyciężać, to używaj jej, ile ci się żywnie podoba - odparł z błyskiem w oku, kierując się do sypialni.

- Ale jak w tej sytuacji odróżnić zwycięzcę od zwyciężonego? - westchnęła.

- Jeśli będziesz miała wątpliwości, to sobie przypomnij, kto na kursie układania kwiatów zbierał największe pochwały.

Nadal niosąc Abby na rękach, wszedł do kuchni, gdzie, z trudem utrzymując równowagę, wyjął z ułożonego przez nią fantastycznego bukietu jedną orchideę i położył ją na piersiach swojej ukochanej. Bez słowa podążył do sypialni, gdzie złożył na łóżku swój słodki ciężar.

- Wiesz, że jesteś kropka w kropkę jak twoje kompozycje? - szepnęła Abby, kiedy położył się obok niej. - Silny, wyrazisty i niewiarygodnie męski.

Torr roześmiał się wesoło, układając orchideę w rowku pomiędzy jej piersiami.

- Ciekawe, ilu kobietom przysłoby do głowy porównać mężczyznę do kwiatów? - mruknął pod nosem, całując czubek lewej piersi.

- Zaraz, zaraz, nie życzę sobie żadnych sugestii na temat innych kobiet! - zaprotestowała z niespodziewaną energią, przyciągając go do siebie.

- Stajesz się podejrzanie zaborcza.

- A żebyś wiedział! - Nie próbowała ukrywać, jak bardzo jej na nim zależy.

- Czy to znaczy, że od dzisiaj nie będę musiał chodzić koło ciebie na palcach, żeby cię nie przestraszyć albo urazić?

- A kiedy to chodziłeś koło mnie na palcach?

- Kiedyś ci opowiem, jak dalece musiałem trzymać się na wodzy. I ile mnie to kosztowało.

- No wiesz, to by mi nie przyszło do głowy - mruknęła.

- Pewnie wiele innych rzeczy nie przychodziło ci do głowy. Ale w ciągu najbliższych sześćdziesięciu albo siedemdziesięciu lat dowiesz się o mnie wszystkiego, co powinnaś wiedzieć.

- A czy zamierzasz oduczyć mnie spontaniczności i nauczyć dyscypliny?

- Nie, to byłoby zadanie ponad ludzkie siły. Ale przynajmniej nauczę cię wszystkich możliwych sposobów układania kwiatów.